

- Od „Katuszy” do SS-20 - str. 3 ■
- Nowe ceny, nowa rzeczywistość? - str. 3
- ...i zrobimy suchą wodę - str. 4 ■
- Ujarczianie - str. 6 ■ Arkusz literacki
- str. 7 ■ W starym piecu diabeł pali
- str. 10 ■ Wideomaniacy - str. 11 ■
- Na tropie? - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Czy Miedź zawiodła? Na pewno pod względem umiejętności. Musiała jednak zaimponować ambicją i walką do końcowego gwizdka. Nie można zbyt wiele wymagać od zespołu, który w przedsezonie ekstraklasy gra dopiero drugi sezon.

Na kole

str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

Drogi dzielą się na krajowe, wojewódzkie, gminne i zakładowe. Przy drodze prowadzącej na pola PGR Legnica leży dwadzieścia gospodarstw i nazywają ją „błotna”.

Droga

str. 5



Fot. Janusz Budnicki

Sędziowanie w meczach piłkarskich daje możliwość oderwania się od codziennych zawodowych spraw. Mimo sporego fizycznego wysiłku to odpręża.

Jestem uczciwy str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



- WIECEJ INICJATYWY? MOŻE I TAK, ALE CO NA TO URZĄD SKARBOWY?!!!

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

24 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KW omawiano wyniki budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w roku 1987 oraz plan na rok 1988. Jak wynika z informacji wojewody legnickiego, w roku ubiegłym oddano do użytku 3 857 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym (na planowanych 4 012 mieszkań). Pomimo niewykonania planu, osiągnięte wyniki w stosunku do liczby ludności, sytuują Legnickie na pierwszym miejscu w kraju (7,6 mieszkań na 1 000 mieszkańców).

Egzekutywa KW stoi na stanowisku, że osiągnięte w roku 1987 rezultaty w budownictwie mieszkaniowym w warunkach charakterystycznych dla roku ubiegłego trudności materiałowych i energetycznych — należy ocenić pozytywnie, co jest zasługą większości załóg przedsiębiorstw i instytucji budowlanych. Na szczególne wyróżnienie zasługują: glogowskie przedsiębiorstwo budowlane PRiBO i legnicki PBRol. Natomiast krytycznie oceniono funkcjonowanie Lubńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Odnosząc się do przyjętego przez Wojewódzką Radę Narodową planu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego na rok 1988 Egzekutywa KW zobowiązała instancje i organizacje partyjne w instytucjach oraz przedsiębiorstwach budowlanych do podjęcia energicznych i skutecznych działań zmierzających do uzyskania w roku bieżącym co najmniej tylu mieszkań, ile oddano do użytku w roku 1987.

W drugiej części obrad, z udziałem prezydium Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, omawiano działalność IRCh w roku 1987. Stwierdzono, że działalność społecznych inspektorów dobrze służy eliminowaniu z naszego życia społecznego i gospodarczego przejawów niegospodarności, co zyskuje tej instytucji uznanie społeczne. Z satysfakcją przyjęto też do wiadomości, że legnicki oddział IRCh zaliczony został do najlepszych w kraju. (w.p.)

Legnica - Orenburg

Od poniedziałku gości w Legnicy delegacja Rady Obwodowej Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej w Orenburgu. Przewodniczy jej sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR Walentin F. Golubniczy. We wtorek goście zostali przyjęci przez I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka. W spotkaniu tym wzięli także udział przedstawiciele ZW TPPR. Delegacja z Orenburga wzięła udział w legnickich obchodach 70 rocznicy utworzenia Armii Radzieckiej. W następnych dniach goście zwiedzili ZG „Rudna” oraz HM „Głogów”, odwiedzili załogi „Elpo” w Lubinie i POHZ w Chojnowie. Wzięli także udział w uroczystym plenum ZW TPPR.

Również legnicy związkowcy spotkali się z gośćmi z Orenburga, członkami Obwodowej Rady Związków Zawodowych pod przewodnictwem Wasyła Anenkowa. Orenburscy związkowcy zapoznali się ze strukturą polskich związków zawodowych, z działalnością organizacji związkowych w zakładach pracy województwa legnickiego. Podczas uroczystego posiedzenia Rady WPZZ



Fot. Stanisław Celoch

I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak rozmawia z Walentinem F. Golubniczym, sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR w Orenburgu.

zostało podpisane porozumienie o wzajemnej współpracy przewidujące m. in. wymianę wczasową, kolonijną i brygad specjalistycznych. Strona radziecka przyjmie 30-osobową grupę aktywów związkowego na seminarium w Orenburgu. (jaz)

Z obrad Konwentu

W ubiegłym tygodniu na swoim trzecim posiedzeniu zebrał się Obywatelski Konwent Konsultacyjny w Legnicy. Omawiano problemy związane z reformowaniem gospodarki, m.in. zasady powoływania i funkcjonowania banków kredytowych, komercyjnych i spółek. Szczególnie ożywiła wymianę zdań wzbudził problem ochrony środowiska w Legnickim. Członkowie konwentu dyskutowali nad realizacją zadań w tym zakresie oraz dzielili się własnymi obserwacjami. Obrady prowadził przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, obecny był również wicewojewoda Tadeusz Podwiński. (emka)

Budujemy palmiarnię

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: 166) uczniowie Szkoły Podstawowej w Paszowicach — 3 084 zł; 167) Komitetu Osiedlowego „Południe” w Legnicy — 5 000 zł; 168) Eugeniusza Bucznego z Legnicy — 10 000 zł.

22 lutego na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6 milionów 330 tysięcy 36 złotych. Prosimy czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”. (AS)

Jednym zdaniem

● 18 bm. KG PZPR w Pielgrzymce i Zagrodnie oceniły przebieg zebrań sprawozdawczych w POP i OOP. ● 19 bm. MK ZSL w Legnicy wysłuchał informacji prezydenta miasta o realizacji planu i budżetu w roku 1987 i zapoznał się z planem budownictwa miejskiego w roku bieżącym. ● 22 bm. KG PZPR w Gromadce omawiał przebieg kampanii sprawozdawczej w POP i OOP. ● 22 bm. w czasie narady kierowników Rejonowych Ośrodków Działania w WK ZSL oceniono działalność szkoleniową w roku 1987 i zapoznano się z planem szkoleń do czerwca br. ● 23 bm. GK ZSL w Radwanicach i Warcie Bolesławieckiej omawiały zaopatrzenie wsi w artykuły do produkcji rolnej i powołały zespoły problemowe. ● 23 bm. MK SD w Legnicy ocenił wykonanie uchwały XVII Zjazdu Miejskiego stronnictwa. ● 24 bm. KG PZPR w Paszowicach dyskutował nad przebiegiem kampanii sprawozdawczej w POP i OOP. ● 24 bm. Prezydium WK ZSL zatwierdziło plan działania WK w 1988 roku i wnioski wynikające z V Wojewódzkiego Zjazdu ZSL.

● Legnica

Nowe ceny śmietany

Fonad dwa tygodnie trwały w Legnicy negocjacje delegatów Okręgowych Spółdzielni Mleczarskich z przedstawicielami PSS „Społem” oraz Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w sprawie ustalenia nowych cen na śmietanę i śmietankę. 22 lutego uzgodniono, biorąc pod uwagę wytyczne ministra finansów z 28 stycznia br., że nowe ceny na śmietanę i śmietankę obowiązować będą od 1 marca br. Śmietana 1/4 l o zawartości 9 proc. tłuszczu (cena dotychczasowa 31 zł) kosztować będzie 47 zł, a śmietana 1/4 l o zawartości 12 proc. tłuszczu (cena dotychczasowa 41 zł) — 60 zł. (ej)

● Chojnow

Zaproszenie na film

Miłośników filmu zaprasza 26 bm. godz. 18, oddział Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Legnicy oraz dyskusyjny klub filmowy przy MDK w Chojnowie, na spotkanie do kawiarni „Stokrotka” przy MDK ul. Komomolska 5. W trakcie spotkania wyświetlony zostanie film pt. „Krzyż i sztybel”. (emka)

Reporter zanotował

● 11 bm. Wioletta B. (lat 22) powiadomiła RUSW w Lubinie o dokonaniu na jej osobie gwałtu przez nieznane mężczyznę w pomieszczeniu budynku ZOZ przy ul. Skłodowskiej-Curie w Lubinie.

● 11 bm. w Legnicy przy ulicy Parkowej nieznani sprawcy dokonali włamania do mieszkania, skąd zabrali portmonetkę z zawartością 200 tys. zł, 430 koron czeskich, 350 marek NRD, 1 200 forintów oraz 1 100 dolarów jugosłowiańskich. Straty wynoszą około 280 tys. zł.

● 12 bm. o godz. 18.30 w miejscowości Michów, gm. Chojnow Ryszard F. (lat 41), kierując samochodem marki fiat 125p, przy wyprzedzaniu nie ustalonego samochodu, zderzył się czołowo z jadącym z przeciwną stroną ciężarówką star 200. W wyniku zderzenia pojazd został całkowicie zniszczony, kierowca zmarł w szpitalu, a pasażerowie Teresa T. (lat 37), Alina R. (lat 39) oraz Bronisław E. (lat 43) doznał ciężkich obrażeń ciała.

● 12 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Artura J. (lat 28) podejrzanego o wytworzenie ze słomy makowej morfiny.

● 13 bm. około godz. 3 w Głogowie nieznany sprawca włamał się do sklepu spożywczego, skąd zabral 4 wina, papierosy klubowe i popularne. Straty wynoszą 13 600 złotych na szkodę PGH „Konsumy” we Wrocławiu.

● W nocy z 13 na 14 bm. w Legnicy przy ul. Lampiego nieznany sprawca wybił szybę wystawową w sklepie galanterii męskiej „U Romana”. Straty wynoszą około 10 tys. złotych.

● 14 bm. około godz. 21 w Legnicy przy ul. Ściegiennego w budynku przeznaczonym do rozbioru, na skutek zaproszenia ognia śmiercielnemu zaciąganiu i częściowemu spalaniu uległ Zdzisław Z. (lat 59).

● 14 bm. około godz. 17 w Polkowicach przy ul. Kmiecia w mieszkaniu Jerzego W. na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej powstał pożar. Straty wynoszą ponad 600 tys. zł.

● 15 bm. około godz. 12 w Miłkowie na stacji PKP Gabriela K. (lat 53) popełniła samobójstwo przez rzućnię się pod przebiegający wagon. 3A



Fot. Wincenty Kołodziejski

Książeczka mieszkaniowa dla Marcina

Dziesięcioletni Marcin Mazurkiewicz, wychowanek Specjalistycznego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Szklarach Górnych otrzymał książeczkę mieszkaniową z wkładem 60 tys. zł. Fundatorem jest Komitet Osiedlowy nr 8 w Legnicy oraz ogólni PRON przy tym komitecie, warto dodać, że nie po raz pierwszy. Już wcześniej zakupili telewizor dla Szkoły Podstawowej nr 1 w Legnicy oraz opłacają obiady dla wielu potrzebujących dzieci z tej szkoły. (emka)

● Lubin

Laser w służbie zdrowia

Oddział Okulistyczny Szpitala Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego ZOZ w Lubinie zalicza się do najnowocześniejszych wyposażonych. Wykonuje się tu skomplikowane operacje oka dzięki temu, że lekarze dysponują wysokiej klasy aparaturą m.in. mikroskopem operacyjnym zachodniemieckiej firmy „Opton” i szwajcarskimi narzędziami do mikrochirurgii. Ostatni nabytek, to amerykański laser argonowo-kryptonowy firmy „Coherent”, zakupiony przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Przewiduje się, że już w marcu laser będzie służył pacjentom, nie tylko z Lubina i zagłębia miedziowego. (emka)

● Lubin

Przyjemne z pożytecznym

Pięćdziesiąt tysięcy złotych zebrali lubińscy lekarze podczas karnawałowego balu zorganizowanego przez Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Kwestowały kandydatki na miss balu zbierając w ten sposób punkty w wyborach na piękniejszej. Zebrana kwota przeznaczył na cele kulturalne i charytatywne m.in. na konta Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej, Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot i Funduszu Pomocy Liceum Medycznemu w Lubinie. (emka)

Klub „Awangarda XXI” zaprasza

Legnicki klub „Awangarda — 21” — serdecznie zaprasza 27 bm. o godz. 11 do klubu „Renesans” w Legnicy na kolejne spotkanie. W programie prze-

widziano m. in. dyskusję nad interesującym filmem, który zostanie zaprezentowany w DKF firmowym „Awangarda — 21”.

Ściśle jawne

BOGUSŁAW CETERA (lat 44) absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, żonaty (Ryszarda — nauczycielka), dwoje dzieci: Sylwester uczeń LO, wybiera się na prawo i Magdalena (lat 12) wykazuje uzdolnienia plastyczne. Został powołany przez wojewodę legnickiego na stanowisko naczelnika miasta i gminy Złotoryja. W administracji państwowej pracuje od 1984 roku, przedtem w przemyśle, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Pasjonuje się historią, rodziną namawia do udziału w „Wielkiej grze”, może się zde-

cyduje. Urlop właśnie wykorzystuje na wykończenie mieszkania, które otrzymał w osiedlu Nad Zalewem (w 1984 projekt zdobył I miejsce w ogólnopolskim konkursie) po 8 latach oczekiwania na zamianę. Za dotychczasowy największy sukces (nie tylko swój) uważa wybudowanie w Złotoryi 550 mieszkań w ciągu ostatnich 3 lat (to więcej niż przez poprzednie 18 lat). Porażka — 4 lata trwający remont kapitalny budynku przeznaczanego na bibliotekę publiczną. Punkt honoru naczelnika — do roku 90 uczynić ze Złotoryi perleń województwa (tzn. upiększyć, wyremontować i uporządkować miasto). (emka)

Z PROF. GEN. MJR. IWANEM ANURJEWEM — doktorem nauk wojskowych rozmawia Stiepan Fiedosiejew.

● Jak z perspektywy siedemdziesięciu lat ocenia pan techniczne wyposażenie radzieckich sił zbrojnych, ich potencjał bojowy?

— Już przed wojną państwo radzieckie robiło wszystko, co tylko możliwe w dziedzinie technicznego wyposażenia armii i floty. Kraj znajdował się przez cały czas w sytuacji ciągłego zagrożenia. W tych warunkach w latach 30. na bazie uprzedysponowania, dokonano rekonstrukcji sił zbrojnych ZSRR uzbrajając je w nowoczesne — na ówczesne czasy, rodzaje uzbrojenia. Wiele typów uzbrojenia pod względem jakości bojowej, dorównywało, a niekiedy i przewyższało niemieckie analogi. Artylerię rakietową („katusze”) posiadała tylko Armia Czerwona.

● Wiadomo również, że w pierwszym okresie II wojny światowej żołnierze radzieccy przeciwko niemieckim czołgom mogli przeciwstawić tylko karabiny i butelki z benzyną...

— Tak, to prawda. Na początku wojny pod względem uzbrojenia Niemcy posiadali nad nami zdecydowaną przewagę. Rzecz w tym, że nie wszystkie zamierzenia dotyczące przebrożenia Armii Czerwonej udało się nam zrealizować do chwili napaści niemieckofaszystowskiej. Popelniono ponadto w tej dziedzinie wiele bardzo poważnych błędów.

Trzeba również uwzględnić i ten fakt, że faszystowskie Niemcy posiadały wtedy najpotężniejszą armię na świecie, armię, która bojowe doświadczenia zdobyła w czasie wielu operacji w Europie. W produkcji metalu, energii elektrycznej, w wydobyciu węgla Niemcy przewyższały ZSRR 2—2,5 raza. Hitler z chwilą dojścia do władzy całą swoją gospodarkę oraz potencjał produkcyjny wielu innych krajów europejskich podporządkował interesom przyszłej wojny.

W wyniku przebudowy ekonomiki i wyłączenia wszystkich sił Związek Radziecki w ciągu czterech lat wojny wyprodukował prawie dwa razy więcej broni i różnych środków bojowych, niż faszystowskie Niemcy. Z miesiąca na miesiąc wzrastało tempo technicznego wyposażenia Armii Czerwonej. Na początku 1945 roku posiadała ona na froncie więcej niż przeciwnik: czołgów i samojedźnych armat — 1,5 raza, dział i moździerzy — 1,9, samolotów bojowych — 3,6 raza. Zwycięstwo zostało osiągnięte dzięki naszej własnej, radzieckiej broni.

● Pod wpływem rewolucji wojskowo-technicznych w siłach zbrojnych ZSRR nastąpiły zasadnicze przeobrażenia. Proszę powiedzieć w jakim stopniu odbiło się to na ich technicznym wyposażeniu, jak osiągnięto wojenno-strategiczną równowagę na świecie?

— W warunkach „zimnej wojny”, atomowego szantażu Stanów Zjednoczonych i rozpętanego przez USA wyścigu zbrojeń atomowych, radziecka doktryna wojenna opierała się na leninowskich założeniach, których istotę można określić krótko — jeśli chcesz pokoju, bądź gotowy do wojny.

Już na początku 1946 roku nakreślono szeroki program praktycznych przedsięwzięć związanych z budową Sił Zbrojnych ZSRR, wypracowano plan organizacyjnej przebudowy i technicznego przebrożenia armii lądowej, lotnictwa i floty. Brano przy tym pod uwagę ekonomiczne możliwości kraju, wymogi rewolucji naukowo-technicznej, poziom i kierunki rozwoju armii prawdopodobnego przeciwnika. Związek Radziecki zmuszony został przygotowywać się do odparcia możliwej agresji przy pomocy najnowocześniejszych środków. Uwzględniano przy tym wojenno-strategiczną doktrynę USA i NATO, obliczoną na możliwość prowadzenia wojny — zarówno atomowej jak i konwencjonalnej.

Z tego powodu największą uwagę zaczęto zwracać na budowę broni rakietowo-jądrowej. W połowie lat 50. Związek Radziecki dysponował już taką bronią i zaczął wyposażać w nią swoją armię. Wśród rakiet różnej klasy znalazły się m.in. międzykontynentalne rakiety balistyczne z głowicami atomowymi zdolne do osiągnięcia każdego punktu na kuli ziemskiej. W październiku 1961 roku z trybuny XXII Zjazdu KPZR oficjalnie oświadczone, że uzbrajanie Armii Radzieckiej w broń rakietowo-jądrową zostało zakończone.

W Związku Radzieckim utworzono strategiczne siły jądrowe w skład których weszły strategiczne wojska rakietowe, strategiczne siły marynarki wojennej i lotnictwa wojskowego. Wymiana danych o charakterystykach ilościowych

i jakościowych broni rakietowo-jądrowej ZSRR i USA w czasie rozmów w 1972 roku wykazała, że między obu stronami nie ma większych dysproporcji. Równowaga ilościowa i jakościowa sił utrzymuje się do chwili obecnej. Według stanu na dzień 1 stycznia 1987 roku Związek Radziecki posiadał 2484 wyrzutnie rakietowe wszystkich typów, podczas gdy Stany Zjednoczone miały ich 2210. W tym samym jednak czasie Amerykanie posiadali 15 tysięcy głowic atomowych, zaś Rosjanie tylko 10 tysięcy.

Jeśli weźmiemy pod uwagę broń konwencjonalną, to główny kierunek jej rozwoju w latach 60 i 70 polegał na unowocześnieniu jej bojowych wartości: rozszerzeniu zakresu wykonywanych zadań, zwiększeniu zasięgu, mocy i celności ognia, wszechstronności, żywotności i niezawodności. Jednocześnie technika rakietowa i broń jądrowa były wprowadzane do wszystkich rodzajów sił zbrojnych ZSRR.

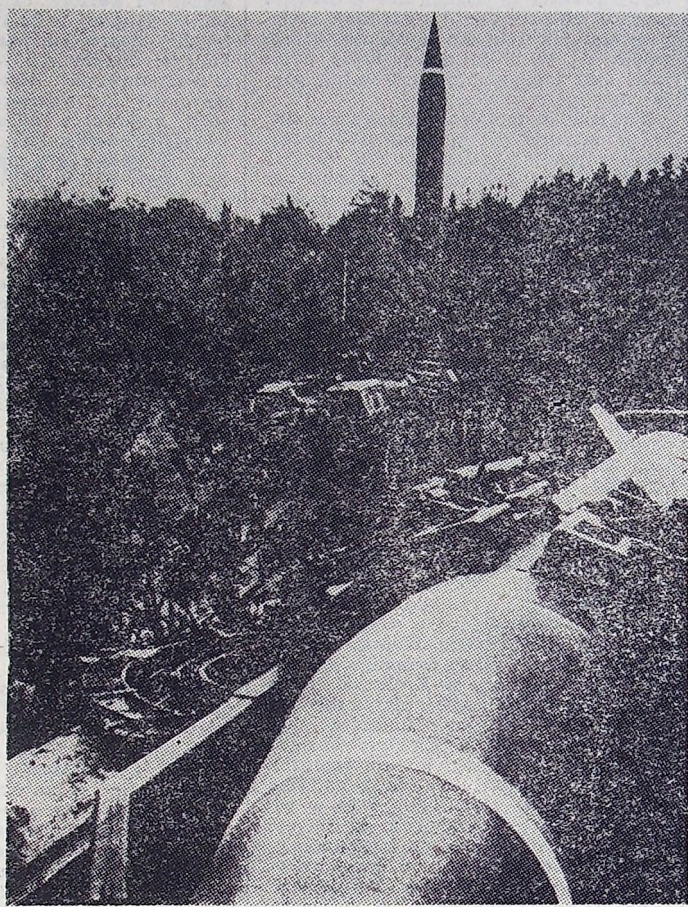
związane z likwidacją rakiet średniego i krótkiego zasięgu oraz ofensywnych rakiet strategicznych.

● Stany Zjednoczone nie osiągnęły przewagi w wyścigu rakietowo-jądrowych zbrojeń, lecz w ostatnich latach zaczęły forsować militaryzację kosmosu i realizować plany „wojen gwiazdnych”. Jak pan ocenia realne możliwości tego programu i wynikające z niego zagrożenie? Czy można w szybkim czasie zbudować efektywne środki zapobiegające uderzeniu z kosmosu?

— Obecnie już nie tylko specjaliści, ale i społeczeństwa na całym świecie zdają sobie sprawę z tego, że program „wojen gwiazdnych” nie ma nic wspólnego z obroną. Jest to kolejna próba USA osiągnięcia przewagi militarnej nad ZSRR poprzez budowę nowych rodzajów broni.

Głównym celem IOS według jej autorów jest stworzenie kosmicznego pancerza przeciw rakietowemu. Według ich ob-

Od „Katuszy” do SS-20



W efekcie tego nastąpiły głębokie zmiany. Wojska lądowe zostały w pełni zmechanizowane i znacznie zwiększyła się ich moc ogniowa i uderzeniowa. Wojska Obrony Powietrznej Kraju dysponują przeciwlotniczymi kompleksami rakietowymi; nowoczesnymi samolotami przechwytyjącymi, systemami wczesnego wykrywania i zautomatyzowanymi systemami sterowania. W lotnictwie wojskowym zmieniło się już kilka pokoleń samolotów odrzutowych, a podstawę siły bojowej lotnictwa stanowią maszynowo wyposażone w rakietę. Lotnictwo dysponuje wielozadaniowymi samolotami bojowymi o zmiennej geometrii skrzydeł, samolotami o pionowym starcie i lądowaniu, nowoczesnymi transportowcami i bojowymi śmigłowcami. Radziecka Marynarka Wojenna stała się oceaniczną i rakietową. Jej główną siłą uderzeniową stanowią atomowe okręty podwodne, na pokładzie których znajdują się rakiety balistyczne, skrzydlate rakiety i samosterujące torpedy.

Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że radzieckie siły zbrojne dysponują najnowocześniejszą techniką i są w stanie odeprzeć każdego agresora.

● Jakby pan określił radziecką wojenno-techniczną politykę w warunkach strategicznego paritetu?

— Wyplwają ona z programu KPZR przyjętego na XXVII Zjeździe partii. Zaznaczono w nim, że KPZR dołoży wszelkich starań do tego, aby siły zbrojne ZSRR znajdowały się na takim poziomie, który wykluczy strategiczną przewagę sił imperializmu.

Przy tym wszystkim Związek Radziecki dąży do zachowania paritetu na maksymalnie niskim poziomie, na poziomie rozumnej wystarczalności, dąży jednocześnie do zmniejszenia zbrojeń atomowych i konwencjonalnych. Przewidywanym tego dowodem są wysiłki ZSRR

liczeń, będzie on w stanie, po pierwsze, zniszczyć około 80 procent radzieckich rakiet balistycznych w czasie ich lotu nad cel; a po drugie, w bardzo krótkim czasie zniszczyć wojenno-przemysłowe obiekty w ZSRR. Ale uczeni wykazali, że nie jest on w stanie całkowicie udaremnić zmasowane rakietowo-jądrowe uderzenie, a przeprowadzenie przez ten „kosmiczny pancerz” zaledwie 100 głowic jądrowych o średniej mocy, co jest tylko ich niewielkim procentem z ogólnej liczby głowic pierwszego uderzenia, byłoby równoznaczne z wybuchem trzech tysięcy bomb atomowych zrzuconych przez USA na Hiroshimę i Nagasakę.

Już obecnie specjaliści, i to nie tylko w ZSRR, opracowali kilkadziesiąt sposobów przeciwdziałania IOS. Efektywnym środkiem jest dla przykładu, taka taktyka wystrzeliwania MRB, która spowoduje szybkie wyczerpanie się systemu obronnego. Innymi rozwiązaniami mogą być środki niszczące stacje kosmiczne, wystrzeliwanie MRB o bardzo różnicowanej trajektorii lotu, wystrzeliwanie jednocześnie z MRB rakiet falzujących itp. Mówiąc krótko, osiągnięcie przewagi militarnej przy pomocy IOS jest bardzo iluzoryczne.

O tym, iż w razie konieczności Związek Radziecki może szybko zareagować na Inicjatywę Obrony Strategicznej, wiele razy mówił M. S. Gorbaczow. W książce „Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata” podkreślił jeszcze raz: „Jeśli Stany Zjednoczone nie zrezygnują z IOS, to my nie zamierzamy ułatwiać im życia. Odpowiedź będzie efektywna, niezawodna i oszczędna. Posiadamy opracowania, jak pozbyć się wartości IOS, nie tracąc na to takich budojńskich sum jakich potrzebują Stany Zjednoczone do jej stworzenia. Niech Amerykanie jeszcze raz pomyślą o tym...”

Nowe ceny, nowa rzeczywistość?

Upływa pierwszy miesiąc współzycia z nowymi cenami. Wielu z nas nie jest jeszcze w stanie w pełni oszacować skutków, jakie spowodowała ta podwyżka. Teoretycznie najnowsza podwyżka ma wreszcie spowodować, a może raczej wymusić, nawyk oszczędnego gospodarowania. Cena węgla — podstawowego nośnika energii — równa się rzeczywistym kosztom jego wydobycia i uszlachetnienia. Przy czym umówmy się, że jest to koszt rzeczywisty, bo ile w nim jest organizacyjnego balażarstwa i marnotrawstwa wiedzy najlepiej sami górnicy. W każdym razie cena jest wysoka. Droższy węgiel, to droższa energia elektryczna i... droższe wszystko. To widzi każdy. I prawie nikt się nie dziwi, albowiem wiadomo, że jest to rodzaj reakcji łańcuchowej. Gdyby ten skutek miał na celu wyłącznie wyszukanie nawisu inflacyjnego można by powiedzieć, że jest to bardzo krótkonoga polityka. Każdy z nas, prędzej czy później, chcąc utrzymać dotychczasową stopę życiową będzie musiał rozprześć się za dodatkowymi źródłami dochodu, lub zacząć konsumować oszczędności. Nie wykluczone, że w niektórych domowych gospodarstwach już tak jest, chociaż z pełną gamą skutków wyższych cen jeszcze się nie zetknęliśmy. Gdyby przyjąć inne rozwiązanie, opierające się na oszczędzaniu, należałoby po prostu ograniczyć wydatki. Na co? Rzecz gustu. Jeden zrezygnuje z używek, drugi z książki, trzeci z modnego ciucha... Ale czy o to chodzi? Niezupelnie. Na przykład spółdzielnie mieszkaniowe przyspieszają się do podwyżki opłat czynszowych o 100 procent, zapowiadając, że odbędzie się to bez żadnych zmian w jakości obsługi. A wzrosną także ceny usług komunalnych. Czy te drastyczne podwyżki wpłyną na oszczędne gospodarowanie? Być może spadnie zużycie gazu i energii elektrycznej przez indywidualnych odbiorców, a i to nie wszędzie. W niektórych budynkach spółdzielczych (w swoich zasobach ma takich sporo Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego) nawet zużycie gazu rozlicza się ryczałtem, ponieważ w mieszkaniach nie ma liczników. Trzeba mieć w sobie wiele optymizmu, aby wierzyć, że spadnie konsumpcja wody, „wspólnej” energii, że racjonalizuje się ogrzewanie. A przecież są to źródła znacznych oszczędności. Może jednak przyjdzie taki czas, że przy każdym kaloryferze będziemy mieć licznik uzupełniony sprawnym zaworem i intensywnie wietrzenie przestanie być jedynym sposobem regulowania temperatury w naszych mieszkaniach. Kiedy to jednak nastąpi i kto to sprawi?

Najważniejszy jest jednak przemysł, jako największy, zbiorowy konsument. Do tej pory w niewielu firmach autentycznie zajmowano się racjonalizacją ekonomiczną procesów produkcyjnych. Tania energia, niezbyt wygórowane ceny surowców sprawiły, że oszczędzanie było zabiegami nieracjonalnym, zwłaszcza, gdy w grę wchodziło zagospodarowanie rezerw złożonych, co było skomplikowane i kosztowne. Łatwiej było manipulować cenami. Czy teraz będzie, jest inaczej?

Wystarczy przyjrzeć się sklepowym półkom, aby stwierdzić, że przemysł zareagował „normalnie”, czyli podniósł ceny wyrobów. Sprzęt elektroniczny, który jeszcze w styczniu królował tylko w firmowych katalogach, w lutym pojawił się w sklepach, ale po znacznie wyższych cenach.

W niektórych przypadkach różnice sięgają kilkunastu tysięcy. Czy są one racjonalnie uzasadnione? Być może tak, być może nie. W każdym razie niektóre rodzaje sprzętu „nie idą”, bo — jak powiadają sprzedawcy — cena jest nieadekwatna do klasy, czyli za wysoka. Niedawno wrocławskie Studio Odra podało informację, że wrocławska PSS „Społem” była zmuszona obniżyć cenę ciastek, produkowanych przez własną cukiernię, bo „nie szły”. Są to fakty, które cieszą, są wreszcie zwiastuny tworzenia się normalnego rynku. Drobnutkie, kruchutkie, ale lepsze takie niż żadne.

...i zrobimy suchą wodę

Janusz Dobrzański

W krajach solidnie uprzemysłowionych 16-piętrowy biurowiec, z kompleksem handlowo-usługowym, o łącznej powierzchni użytkowej około 16 tys. metrów kwadratowych, buduje się w pół roku. Tyle samo czasu pochłania postawienie 14-kondygnacyjnego wysokościowca, mieszczącego około 300 luksusowych mieszkań, o powierzchni 80-130 m kw. każde. Koszt jednego metra kw. powierzchni wynosi 600-700 dolarów USA, to znaczy tyle, ile zarabia (bardzo nisko wynagradzany w stosunku do Zachodu) robotnik w Singapurze lub Hongkongu.

Czy w Polsce jest możliwe wybudowanie czegośkolwiek w pół roku i za cenę na poziomie minimum socjalnego? Pytanie jest retoryczne. Być może udało się to z budą nocnego stróża na strzeżonym parkingu — w przypadku terminu. Bo co do ceny nie można mieć żadnej pewności. Metr kwadratowy budy, jako obiektu „nietypowego”, mógłby kosztować krocie w porównaniu z „mieszkańką”. Bo obiekty towarzyszące są bardzo drogie. Z zasady.

Zresztą budownictwo mieszkaniowe też do takich nie należy. W ubiegłym roku standardowy koszt jednego metra kw. w Legnickim wyniósł 53,6 tys. złotych. Przerósł średnią placę (drugą co do wysokości w skali kraju) o 12,9 tys. złotych i o ponad 3,5 tys. średnią placę w KGHM, a więc w firmie należącej do placowej elity. Gdyby więc statystyczny pracownik kombinatu, człowiek zamożny w porównaniu z całą resztą, chciał nabyć standardowe mieszkanie (60 m kw.) za gotówkę, musiałby przeznaczyć na ten cel ponad 60 miesięcznych pensji.

Dlaczego na świecie buduje się szybko i tanio, a u nas długo i drogo? Przedstawiciel firmy Hambro International, należącej do kanadyjskiego koncernu stalowego, zajmującego się między innymi wprowadzaniem nowych technologii w budownictwie, wyjaśnił publicznie w „Polityce”: — Nasza technologia jest nie tylko tańsza, o 30 procent mniej energo- i materiałochłonna, ale prostsza, a więc szybsza w wykonaniu.

Kanadyjczyk, nb. polskiego pochodzenia, wcale nam nie odkrył Ameryki. On tylko przypomniał, że jednym z mitów, jakie rozwinął Sierpień 1980 roku, był mit o potęgę wielkiej płyty, która miała leć u podstaw zbudowania „drugiej Polski”. Od kilku lat, dokładnie wiadomo, że wybudowanie prawie 200 fabryk domów było błędem fatalnym. Skład tego błędu dokładnie wyspecyfikowano: koszty ogrzewania domu z wielkiej płyty są średnio o 40 proc. wyższe niż zbudowanego w technologii tradycyjnej, czyli z cegły; wybudowanie jednego metra kwadratowego powierzchni wielkopłytowej jest dokładnie tak samo pracochłonne jak z cegły; „zważono” dokładnie jeden metr sześcienny budynku z wielkiej płyty i okazało się, że materiałochłonność tej technologii jest rekordowa (statystycznie 361 kg cementu, 70 kg stali, 1716 kg kruszywa — średnio biorąc jest to o jedną trzecią więcej niż np. w technologii szkieletowej); usuwanie tzw. wad technologicznych (coż za elegancka nazwa) zajmie prawdopodobnie kilka kolejnych pięcioletek i pochłonie ogromne koszty; cena wożenia się z wielką płytą jest też niebotyczna. A to nie wszystko. Wielka płyta była „baterem” kilku budowlanych katastrof. W ogólnopolskiej statystyce zapisało się także Legnickie — katastrofą wieżowca w Polkowicach. Wszystkie te nieszczęścia były o tyle „szczęśliwe”, że pochłonięły niewiele ofiar śmiertelnych. Do żadnego z pechowych budynków nie zdążyli wprowadzić się lokatorzy. Lepiej nie myśleć co by było, gdyby budowlani wykazali się mniejszą opieszałością...

Trzeba zresztą zwrócić uwagę na inny istotny fakt: Japończycy, którzy, swego czasu, też budowali z wielkiej płyty, rozbierają wszystkie budynki, które osiągnęły wiek 25 lat. Zakładają, że jeśli tzw. kanały dekompresji zostały wykonane niezbyt starannie, to niedźwewność, a więc wytrzymałość złączy, może być problematyczna. Znajac jakościową pedanterię Japończyków można ich przeznaczenie uznać za przesadzoną. Znajac niechęć naszego budowlanego do siebie zadać pytanie, kiedy i które budynki należy zacząć rozbierać, aby uniknąć serii katastrof...?

Z tej totalnej kompromitacji wielkiej płyty, dla kogoś z zewnątrz, rodzi się pytanie: Jak to jest, że kraj cierpiący na dotkliwy deficyt stali, cementu, paliw, środków transportu, nekany przez kryzys energetyczny stosuje wciąż, na masową skalę, koszmarnie materiałochłonną i nieefektywną technologię? A więc robi coś, co jest bez sensu...

W poszukiwaniu odpowiedzi, zdrowy rozsądek nie na wiele się przyda. Na początku lat siedemdziesiątych, niektórzy decydenci (na ile z własnego przekonania, na ile pod naciskiem opinii publicznej — trudno zgadnąć) przyznawali, że na świecie stosuje się lepsze i tańsze systemy od produkowania domów w „fabrykach”. Będziemy się przedstawiać na inne technologie — mówili — ale przecież tego nie da się zrobić od razu. A więc — dodawali — przez jakiś czas będziemy musieli żyć z wielką płytą. Można się było spodziewać (tym bardziej, że zaczęło zamykać niektóre fabryki domów) że nastąpi coś w rodzaju procesu „denominacji” wielkiej płyty, podobnie jak robi się z walutą. Wprowadza się w obieg nową, która przez jakiś czas funkcjonuje obok starej, póki jej zupełnie nie wypierze.

Z wielką płytą tak się jednak nie stało. W zasadzie już w roku 1982 odrąbano odwrót twierdząc, że dla wielkiej płyty nie ma alternatywy, że możemy fabryk domów nie kochać, ale nie sposób odstawić ich do lamusa. W ciągu 1985 roku ze 141 fabryk domów, jakie zostały się po wstępnej „czystce”, zlikwidowano 5, w roku następnym już tylko jedną. Rok 1987 to nie tylko czas stabilizacji, ale i rehabilitacji wielkiej płyty. Sześć nowego resortu budownictwa zapowiedzieli, że do roku 2000 fabryki domów i wielka płyta będą królować na technologicznym polu polskiego budownictwa. Tę „nową” politykę można by porównać do próby wyprodukowania suchej wody. Są setki dowodów na to, że się tego nie da zrobić, a my powiadamy tak: To nie szkodzi, że się nie da, my się sprężymy, zawężymy i... zrobimy suchą wodę. Zrobimy?

W Legnickim fabryki domów w zasadzie nigdy nie były się zagrożone likwidacją. Wręcz przeciwnie, z budżetu wojewódzkiego popłynęły ciężkie miliony na ich modernizację. W procesie tym nie chodziło jednak o ekonomizację wielkiej płyty (jak np. w Krakowie, gdzie zaczęto wyrabiać rodzaj płyty-skieletu, lżejszej i technologicznie funkcjonalniejszej). Płyty zostały przystosowane do wymogów budownictwa na terenach górniczych i zyskały na współczynniku termicznym, są „cieplejsze”. I to w zasadzie wszystko. Nie zmniejszono siły materiałochłonności, a w skali zagłębia międzyowego można mówić o marnotrawstwie, albowiem z płyt „górniczych” montuje się domy także na terenach, które nie leżą i nigdy nie będą leżeć na obszarach zagrożonych szkodami górniczymi.

W roku ubiegłym standardowy koszt jednego metra kwadratowego powierzchni w budownictwie wielorodzinnym wyniósł 53,6 tys. złotych, co stawia Legnickie w gronie województw gdzie buduje się drogo, chociaż nie najdrożej. Rekordy biją Warszawskie i Katowickie (59,9), ale np. w Siedleckim budowało się za 41,5 tys. Wszędzie buduje się z wielkiej płyty, ale okazuje się, że za zdecydowanie różną cenę. Różnicę można (i chyba należy) mierzyć skalą obiektywnego i subiektywnego technologicznego marnotrawstwa. Zresztą usankcjonowanego przez nowy system kredytowania budownictwa, który jest dobry dla złych i zły dla dobrych, chociaż miał wystąpić w roli efektywnościowego kłuta. Rzecz jednak w tym, iż podstawą do określenia „kosztu standardowego” jest koszt z roku poprzedniego, skorygowany o współczynnik ogólnego wzrostu cen. Nowy system kredytowania nakłada więc kary (w postaci niskiego kredytu) na tych,

którzy budowali najtaniej, nagradza zaś tych, którzy budowali najdrożej — przyznając wysoki kredyt. Wprawdzie twórcy nowych zasad przewidzieli hamulce, mające przeciwdziałać przekraczaniu „standardu”, poprzez zróżnicowaną stopę procentową (przy przekroczeniu kosztów np. powyżej 25 proc. odsetki rosną o 15 proc.), ale, biorąc za przykład spółdzielców, zostaną oni przez system ukarani za coś, na co nie mają żadnego wpływu. Spółdzielnia nie decyduje jaka firma, i za ile, zbuduje jego mieszkanie. Nie może wziąć swego kredytu i udać się do konkurencji, bo taka nie istnieje. Rynek mieszkaniowy (jeśli w ogóle użyć takiej nazwy w budownictwie) jest zmonopolizowany przez quasi-spółdzielczość mieszkaniową i firmy budowlane ubezwłasnowolnione wielką płytą z fabryki, która daje początek dyktatowi. I kółko się zamyka. Najbardziej bity w skórę jest człowiek czekający na mieszkanie — z roku na rok drożeje.

Jakie jest wyjście z sytuacji? Trzeba zacząć od korzeni, czyli od skazania na śmierć fatalnej technologii wielkiej płyty. Jej stosowanie prowadzi donikąd. Fabryki domów nie rozwiążą problemu mieszkaniowego. Determinacją z jaką trzymamy się skompromitowanego sposobu budowania mieszkań jest godna lepszej sprawy. Jest oczywistością, że fabryk domów nie można rozwalić buldożerem i zastąpić ich innymi technologiami. To się nie da zrobić z dnia na dzień i nie o to chodzi. Rzecz w tym, aby skazać wielką płytę na wymarcie w drodze ewolucji, poprzez otwarcie szerokiego traktu dla stosowania nowoczesniejszych i efektywnych technologii. Takich, które z powodzeniem, od lat, stosuje się w świecie. Legnickie ma tutaj doskonałą pozycję startową. W drugie dziesięciolecie wszedł już „eksperyment” z technologią monolityczną. Niewiele mieszkańców zagłębia o tym wie, ale w latach 70 Zakład Remontowo-Montażowy KGHM „ożeniono” z monolitem, po to, aby — jak oficjalnie głoszono — wystąpił w roli firmy pilotującej na naszym rynku budowlanym zupełnie (wówczas) nową technologię. ZRM zajmuje się budownictwem mieszkaniowym w monolicie ciągle na skalę eksperymentu. Dlatego też metr kwadratowy mieszkania w monolicie kosztował w roku ubiegłym od 59 do 61 tysięcy złotych, a więc był wyższy od standardu z wielkiej płyty, chociaż normalnie jest to technologia tańsza. Ale tańsza tylko w przypadku stosowania na odpowiednio dużą skalę. ZRM nie jest firmą budowlaną, mieszkania robi dlatego, że jest do tego przymuszany. Gdyby znalazł jakiś mocny pretekst, to z pewnością szybko wzięłby rozwód z mieszkaniówką, którą traktuje jak zło konieczne. W zło konieczne nikt nie będzie inwestował, więc monolit w ZRM wegetuje i będzie wegetował nadal. Pytam więc: Skoro tak jest, to co stoi na przeszkodzie, aby „wydział monolitu” oderwać od ZRM i potraktować jako fundament pod utworzenie zupełnie nowej firmy budowlanej, specjalizującej się w budownictwie mieszkaniowym w technologii monolitycznej? I w tę firmę, jeśli byłoby trzeba, wpompować niezbędne miliony, aby szybko nabrała rozmachu. Można mieć pewność, że w niedługim czasie stałaby się konkurentem — z upływem czasu coraz groźniejszym — firm stosujących przestarzałe technologie. Wtedy i fabryki domów — same — zaczęłyby się rozglądać za produkcją prefabrykatów mniejszych od wielkiej płyty, może nawet dla budownictwa szkieletowego. Można oczywiście deliberować nad przebiegiem tego procesu, jego poszczególnymi fazami rozwoju, rozstrząsać dziesiątki, a może i setki ważnych drobiazgów, ale jedno jest pewne — każdy sposób jest dobry, który odbiega od polityki grób wyprodukowania suchej wody. Ta polityka — to utopia.

Bez echa

Jesteśmy mieszkańcami ul. Odrodzenia 10, 12, 14 w Lubinie. Prosimy o pomoc, bo nie wiemy gdzie i do kogo mamy się udać. Między ulicą Odrodzenia i Sikorskiego prywatni właściciele budują sobie pawilony handlowe. Zabrali przy tym naszym dzieciom plac zabaw, wywalili trzepak, a podwórko zmieniło się w teren budowy.

Pod koniec stycznia wycięto piękna, zdrową piętnastoletnią topolę, która mogłaby przetrwać jeszcze co najmniej 50 lat. Dlatego pytamy co na to ludzie z ochrony środowiska? Kto pozwala dewastować drzewa i zieleń, której jest tak mało? Kto pyta lokatorów: co wy na to? Czy władze Lubina nie wiedzą, że mamy bardzo skażone środowisko? Nasze dzieci mają piaskownicę 1,5 metra od śmietnika, czy tego nie widzi sanitariusz? Jak można czymś kosztem, w tym wypadku kosztem lokatorów, budować pawilony i przy okazji resztę dewastować?

Pod oknami zamiast zieleni mamy teraz mury. Jedną z lokatorek zwracała się z tą sprawą do Wydziału Architektury przy Urzędzie Miasta, ale bez echa. Jedno nas zastanawia — osiedle Przyleśie ma tyle wolnego miejsca, czy tam nie można było budować pawilonów?

Mieszkańcy ul. Odrodzenia 10, 12, 14

„W robotniczym interesie”

Takim tytułem, przed tygodniem, redakcja opatrzyła sejmowe wystąpienie p. Genowefy Gren, posłanki ziemi legnickiej. Pani poseł przedstawiła w nim uwagi swych wyborców, a także swoje własne, do projektu nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych. Podzieliła się także „refleksją ogólniejszą, którą tak jak mnie — stwierdziła pani poseł — może nasunąć się również innym robotnikom”.

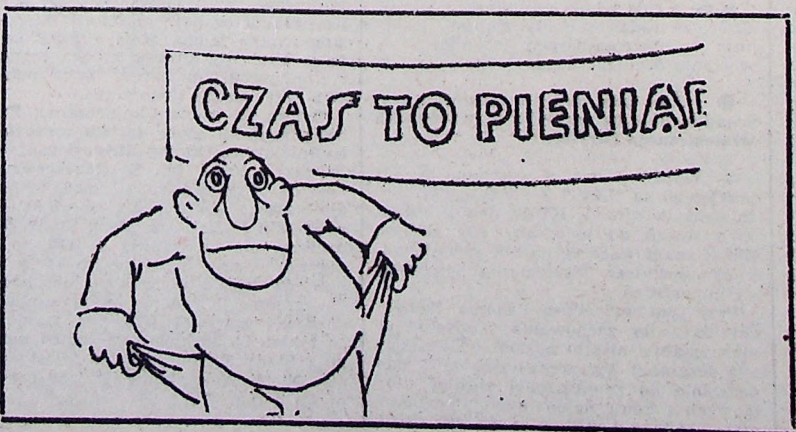
Jaka to refleksja? „Musimy być świadomi — stwierdziła pani Gren — że nowa ordynacja wyborcza, słusznie zakładająca wyraźny krok na drodze demokratyzacji, między innymi poprzez większą ilość kandydatów na jedno miejsce mandatowe w ujęciu niepreferencyjnym może ujawnić trudności kandydatów ze środowiska robotniczego. Szczególnie cenne w tym środowisku: prostota, otwartość formułowania opinii, niejednokrotnie ostrość ich prezentowania, naturalna niechęć do przypodobania się — mogą niekorzystnie oddziaływać na popularność kandydatów wśród wyborców. Byłoby bardzo źle, gdyby w wyniku demokratyzacji życia politycznego klasa robotnicza traciła wpływy i udział w organach władzy ludowej. Zachodzi pytanie — czy w związku z tym ordynacja wyborcza nie powinna, przynajmniej kierunkowo, przewidzieć możliwości zgłaszania robotników”. I tu pani poseł proponuje, aby przywilejem zgłaszania kandydatów na posłów obdarzyć także samorządy pracownicze.

Ja też nie mogę oprzeć się ogólniejszej refleksji, którą — jeśli redakcja „Konkretów” będzie tak miła — chciałbym podzielić się z Czytelnikami. Otóż odnoszę wrażenie, że pani poseł proponuje dość dziwny sposób demokratyzowania wyborów do rad narodowych, bo poprzez tworzenie nowych mechanizmów preferencyjnych. W tym przypadku miałyby one dotyczyć robotników. Jest to bardzo nośna propozycja, tylko ja się obawiam, czy robotnicy chcieliby figurować na listach kandydatów na radnych dzięki jakimś punktom preferencyjnym wynikającym z racji pozycji społecznej.

Dziś przeciętny robotnik jest człowiekiem rozsądnym, wykształconym, wcale nie głupszym od inteligenta. Pani poseł zdaje się o tym zapominać dopominając się o preferencje.

Zresztą myślę — i to jest moja druga ogólniejsza refleksja — że czas już wreszcie skończyć z wszelkiego rodzaju „kluczami” i „punktami preferencyjnymi”, z dekretozami „gwarancji” etc. W projekcie nowej ordynacji wyborczej tyle ciał społecznych może zgłaszać kandydatów na radnych, że stwarzanie specjalnych „gwarancji” dla robotników, czy jakichkolwiek innych grup społecznych, jest po prostu nieporozumieniem. Nowa ordynacja daje szansę każdemu kto będzie w stanie podołać wymaganiom wyborców. Radni powinni zostać najzdolniejsi obywatele. Punkty preferencyjne są wprowadzane gwarancją „klucza”, ale nie jakości. W poprzednich wyborach do rad narodowych wszyscy radni byli z „klucza”. Rzeczywistość jest taka, że często gęsto trzeba odwoływać sesje plenarne rad z powodu braku frekwencji. A więc „klucz” nie jest gwarancją jakości ani reprezentacji. Tego nas uczy życie.

ARTUR PIASECKI
Lubin



— Oglądałam kiedyś w telewizji rajd „Safari” — opowiada Zdzisława Spyrka — i mówię do swoich: po co oni szukają trasy aż w Afryce? Niech przyjadą do Grzymalina. Safari jak się patrzy.

Safari?

Drogi dzielą się na krajowe, wojewódzkie, gminne i zakładowe. Utrzymaniem dróg krajowych i wojewódzkich zajmują się rejonowe drogi publicznych. Za drogi gminne i zakładowe odpowiedzialne są władze gminne. Teoretycznie w praktyce wygląda to inaczej, przynajmniej we wsi Grzymalin w gminie Miłkowice. Wiesz ma dwie drogi: wojewódzką i gminną. Zdecydowanie większą część gospodarstw leży przy drodze nr 20 311, prowadzącej z Rzeszota na Chojnow. O tę drogę dba Rejon Dróg Publicznych w Legnicy. Droga „błotna”, jak określa ją naczelnik gminy Miłkowice, jest odgałęzieniem tej drogi i prowadzi na pola PGR-u Legnica, gdzie przechodzi w drogę polną. Leży przy niej około dwadzieścia gospodarstw, zaczynających się od numeru 111, a kończących na numerze 134. Tych dwadzieścia rodzin brnie przez błoto przez czterdzieści z górą lat. Wyjście do sklepu, lekarza, pracy, szkoły, wyjazd ciągnikiem na pole, to prawdziwe tortury. Podczas jesiennych szarug i wiosennych roztopów droga zamienia się w grzęzawisko. Wtedy nie może dojechać do końca wsi nawet karetka pogotowia. A niezależnie od pory roku, pełna obrzymych wybojów i uskoków droga utrudnia przejazd i przejście do najbliższego punktu łączności ze światem: przystanku PKS.

Wychowawczynie często zwracają wnułkom uwagę, że przychodzą do szkoły brudne — ciągnie pani Spyrka. — Rzeczywiście, dzieci miały ubłocone nie tylko buty, ale nawet spodnie i rajtuzy. Dopiero, jak matki na zebraniu poprosiły nauczycielkę na spacer do wsi, przekonała się, że przychodzą brudne nie ze swojej winy. Teraz bardzo naszym dzieciom współczuje. One idą do szkoły jak do pracy.

Dzieciom kupuje się zawsze po kilka par butów na sezon. Tu się butów nie czyści, ale myje. Jedną parę się suszy, drugie można założyć. I tak w kółko. Ostatnio Zdzisława Spyrka przewróciła się i potłukła, wracając do domu rowerem. Z kół roweru zrobiła się „osemka”. Do ich gospodarstw nie dojeżdżają takśówki, własne samochody psują się po przejechaniu paru tysięcy kilometrów, nie sposób zliczyć mandatów, zapłaconych z powodu przepalających się od wstrząsów zarówno oświetleniowych w przyczepach. Rolnicy starzy i młodzi chorują na kręgosłupy — to też od tej „trzęsączki” w ciągnikach. A jak już do nich ktoś przyjedzie w odwiedziny, to zazwyczaj jest to pierwszy i ostatni raz.

To samo, co u Spyrków, mówią u Prętkiewiczów, Krzeczowskich i Wójtowiczów. Droga daje się we znaki wszystkim równo. Bożena Stusik, córka Prętkiewiczów chętnie przeniosłaby się z mężem i córką na stałe do rodziców, gdyby nie droga. Mąż nawet słyszeć o tym nie chce...

Nie chcą?

Narzekania, narzekania. Ale nie na nich rzecz się zaczyna i kończy. Mieszkańcy błotnistej części Grzymalina przez wiele kolejnych lat społecznie poprawiali swoją drogę. Przywozili żwir lub szlakę, usypywali na drodze, uklepywali.

— Żeby nie PGR, to i ta szlaka by wystarczała — twierdzi Julia Wójtowicz. — A tak, co się robi, to PGR niszczy. Tłuką ciężkim sprzętem, a po kilku przejazdach jest jak było. To, co się robi, starcza na miesiąc-dwa. Nie można tak bez końca. Kiedyś na czyn społeczny przy drodze szli wszyscy, teraz starych coraz więcej, a młodzi buntują się. Znowu mamy przyobiecane drogi, ma się zacząć budowa w tym roku, ale ludzie nie wierzą.

— Na zebraniu sołeckim powiedziałam, że tyle, co się szlaki co roku nawiozło i włożyło pracy, to za te pieniądze nie drogę, ale autostradę by można zbudować — śmieje się Zdzisława Spyrka. I dodaje: jakby ludzie uwierzyli, że ta droga naprawdę będzie, to z pracą by każdy wyszedł.

Ale nie idą. Przywiezionej przed kilku dniami przyczepy szlaki nikt nie ruszył. Na drodze piętrzy się nierówny garb. Przeszkoda nie większa od innych,

naturalnych... Zresztą, wiesz mocno się postarzała. Gospodarstw w niej pozostało 81, reszta to emeryci. Tych 45 emerytów nie pójdzie przecież budować drogi. Oczywiście, nie przyjadą też ci, co drogę mają, a takich jest większość.

Helena i Władysław Krzeczowski pamiętają, że materiały na budowę drogi były już nawet zwiezione. Było to w kilka lat po wojnie, we wsi naówczas mieszkał dróżnik. Nie pamiętają już ani oni, ani inni, czy bruk i krawężniki wywoził dróżnik na polecenie władz, czy z własnej inicjatywy. Potem drogę utwardzili sami i może by starczyło, gdyby nie sąsiedztwo PGR-u, który za wsią ma pola należące do Zakładu Rolnego w Jakuszowie. Przejeżdżając ciągniki wyładowane nawozem lub kiszonką i po drodze.

Chodzili więc do władz, stukali do

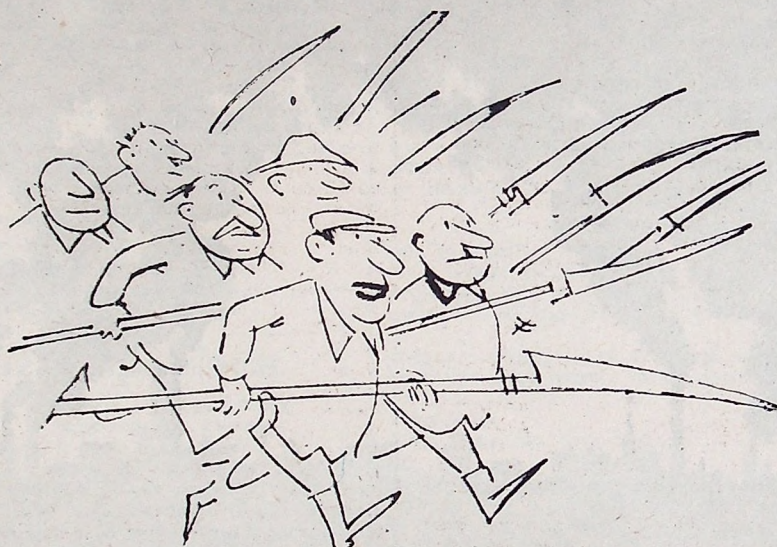
Miłowicach, przewiduje budowę 1320 metrów drogi. Utwardzona, bitumiczna nawierzchnia kończy się będzie przy budynku nr 127.

— Zgodnie z planem społeczno-gospodarczym na lata 1986—90 chcemy zmodernizować wszystkie drogi gminne — twierdzi naczelnik gminy. W Grzymalinie budowa drogi rozpocznie się w tym roku, skończy w następnym. Jest już dokumentacja, przygotowana przez Terenowy Zespół Usług Projektowych przy prezydencji Legnicy. Na ten cel mamy z funduszu gminy 8 milionów złotych w tym roku, ogólny koszt budowy wyniesie około 10 milionów. Za budynkiem 127, droga się kończy, dalej jest już tylko jedno gospodarstwo, oddalone o około 300 metrów. Gminy na to nie stać, aby prowadzić drogę do jednego gospodarstwa. Urząd gminy może ostatni odcinek drogi pokryć szlaką lub utwardzić klincem.

Tak więc w Grzymalinie budowę dro-

Droga

Agnieszka Szydłowska



- IDZIEMY PROSIC NACZELNIKA O DROGE...

różnych drzwi. Najbardziej uparty był Wójtowicz.

— Na drogę ciągle brakowało funduszy — mówi Marek Królikowski, soltys. Mówiło się o tym, ale budowa się odwlekała. Teraz nowy naczelnik wziął się za to, budowę drogi rozpocznie się jeszcze w tym roku.

Prywatna?

W ubiegłym roku rozpoczęły się przygotowania do prac dokumentacyjnych przy „błotnej” drodze w Grzymalinie. Wójtowicz ucieszył się, widząc geodetów. Entuzjazm opadł, kiedy dowiedział się, że budowa drogi ma się kończyć... przy jego obejściu.

— Mąż najwięcej dobijał się o tę drogę — mówi Julia Wójtowicz. Jak dowiedział się, że droga ma się skończyć obok nas, polecał do gminy. Nie chodziło mu przecież tylko o siebie. Drogę przedłużyli do Prętkiewiczów, a wtedy przyszedł Kulczycki z końca wsi i mówił, że jemu kazali zrobić drogę do siebie na własny koszt.

Długość „błotnej” drogi, wymierzona przez licznik redakcyjnego fiata, wynosi 1800 metrów. Projekt dokumentacji, znajdujący się w Urzędzie Gminy w

gi rozpocznie się, ale nie skończy. W tej wsi, mocno zaniedbanej, nie będzie to pierwsza sprawa rozwiązana polowicznie. Przez wieś przebiega wodociąg z Przybkowa do przepompowni w Lubinie i „nitka” gazociągu, ale wiesz nie ma ani wody, ani gazu. I to mimo faktu, że woda w studniach w całej wsi jest niezdatna do picia. Soltys i rolnicy bardzo narzekają na straty, jakie corocznie powodują powodzie i wylewy rzek. Odszkodowania z PZU nie rekompensują poniesionych strat, zresztą, rolnicy nie są chętni odszkodowań. Płacą regularnie składki melioracyjne od lat czterdziestu, a prac melioracyjnych na ich polach dotychczas nie rozpoczęło. We wsi brakuje telefonów i sklepów — obecnie jest jeden sklep spożywczy, wkrótce, jak obiecuje naczelnik, będzie następny.

I naczelnik gminy, i sekretarz Komitetu Gminnego PZPR znają listę potrzeb mieszkańców Grzymalina. Od czasu objęcia stanowisk, czyli od dwu lat, starają się kolejno usuwać długoletnie zaniedbania w całej gminie.

Miejmy nadzieję, że nie będą to inwestycje rozpoczęte i porzucone w polowie drogi...

Różowy trójkąt

Drogi panienki na wydaniu! O ile zdarzy się wam poznać sympatycznego młodzieńca z wpiętym w kłapę różowym trójkątem, to przestańcie szczerzyć zęby i pokazywać nogi. Nie warto. Warto natomiast trzymać się blisko aktualnego narzeczonego, albowiem niedoszły konkurent do ręki jest w istocie rzeczy konkurencją dla was, a istotą sporu będzie chłopak...

Teraz poważnie. To dość szokujące ale czynnikiem który ostatecznie zaważył, że homoseksualiści (i ich problemy) są coraz częściej dostrzegani przez władze i środki masowego przekazu jest dziesiątkująca ich szereg choroba. Oni sami też korzystają z koniunktury, czego przykładem może być próba zarejestrowania stowarzyszenia homoseksualistów „Etap” we Wrocławiu. Próba, bo jak oświadczył mi kompetentny urzędnik zarówno homoseksualiści jak i natu-ryści nie mogą aktualnie liczyć na pomyslnie załatwienie próśb, bo równie dobrze mogą działać bez rejestracji. Abstrahując od faktycznie wątpliwej potrzeby zarejestrowania ww. stowarzyszeń, nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż w Polsce działają tylko stowarzyszenia wyższej potrzeby — Związek Hodowców Kanarków etc.

Do rzeczy. Przy okazji szumu wokół panów z różowym trójkątem odsłonięta została wielopłaszczyznowość naszych dyskusji na drażliwe tematy. W prasie, radiu i telewizji. „wymienia się poglądy na temat homoseksualistów”, a w tramwajach i kolejkach mówi się o „pedałach i ciotach”. Społeczne zainteresowanie ich problemami ogranicza się w praktyce do ustalenia kto ze znajomych przypomina zachowaniem pana Czesia z „Kabareciku” lub konkluzji typu: „Wybić tych zboczeńców, to się ten ejds wreszcie skończy!”

Żeby było ciekawiej zainteresowani dla określenia własnej osoby używają słowa „gej”, natomiast mówiąc o sobie sugerują „uczucia niedostępne heteroseksualistom oraz im tylko właściwą nadwrażliwość”. Czy mówiąc o tym pierwszym mają na myśli brak koedukacyjnych toalet, doprawdy nie wiem...

O kim więc mamy dywagować? O homoseksualistach, gejach czy pedałach? Wbrew pozorom nie są to synonimy, a każdy z tych wyrazów określa stosunek emocjonalny do problemu.

Jako nacja bardzo lubimy być w swych osądach krąćcowi. Rozgrzeszeniem (i to bardzo skutecznym) jest ciągle dokarmianie mitem o tradycyjnej polskiej tolerancji. Czy naprawdę jesteśmy tolerancyjni? Jeśli tak, to dlaczego homoseksualiści obawiają się pokazać twarz w tv albo podać prasie swoje nazwisko. To czy są chorzy, zboczeni czy nieszczęśliwi nie jest akurat najważniejsze — są po prostu inni lecz żyją razem z nami. Nie powinni z powodu swoich inklinacji być dyskryminowani ani gloryfikowani (co też się zdarza).

Wrogość z jaką się często spotykają wyzwała w nich mechanizmy obronne od których już tylko krok do małych mafii. Wszak sporo dziedzin (nie tylko w świecie artystycznym) jest przez homoseksualistów zdominowanych, a tam sami dbają o jedność szeregów. I nie należy się za bardzo dziwić, bo jest to logiczną konsekwencją wieloletniego przebywania w „drugim obiegu”. Zauważalny ostatnio wzrost zainteresowania i coraz częstsze apele o pomoc w walce z AIDS wywołują reakcje typu: „Przyszła kora do woza”. Nie stwarza to najlepszych perspektyw w walce z dżumą XX wieku, choć oczywiście trzeba przyznać, że program grupy „Etap” zawiera wiele konkretnych propozycji współpracy.

Z pewnością najlepsze wyniki przyniosą wspólne działania. I chociażby dlatego powinniśmy się zastanowić kim jest dla nas człowiek z grupy zwiększonego ryzyka — homoseksualista czy pedał?

DARIUSZ MIKUS

Chyba każdy mieszkaniec Legnickiego, zapytany, kto najbardziej truje nasze środowisko, bezbłędnie wskaże winnego — zakłady kombinatu miedzi. To prawda, mimo ogromnych inwestycji, miliardów na ochronę środowiska (dzięki którym emisja gazów spadła o 45 proc. i pyłów o 60 proc.) i ambitnych planów na przyszłość (32,8 mld zł na lata 1986—92), nadal utrzymujemy się w ścisłej czołówce województw dotkniętych klęską ekologiczną. Jednak ogłędając się na kombinat nie zawsze zdajemy sobie sprawę z zagrożenia ze strony pomniejszych trucicieli.

Jeśli wierzyć danym, to na ogół nie dochodzi już do przekroczeń w atmosferze dopuszczalnych norm dwutlenku siarki, miedzi i ołowiu. Natomiast utrzymują się w obrębie hut tzw. kwaśne deszcze i coraz więcej mamy w powietrzu pyłu zawieszonego, zawierającego m. in. tlenki siarki i azotu. Nie trzeba specjalnych dochodzeń by wykryć sprawców, są nimi coraz to liczniejsze ciepłownie.

Zwykło się przy takich okazjach mówić o cenie jaką przyszło nam płacić za dobrodziejstwa cywilizacji. Nie ulega wątpliwości, że jest trochę racji w tym fatalistycznym stwierdzeniu, ale tylko trochę, bo z drugiej strony nadużywane służy niekiedy jako parawan. Oto „Życie Warszawy” z 9 lutego br. donosi o światowej karierze ciepłowniczych kotłów fluidalnych, które spalają nawet najgorsze gatunki paliwa i zatrzymują ok. 80—90 proc. siarki. W Polsce pierwszy taki kocioł zostanie zbudowany dopiero po roku dziewięćdziesiątym. Chociaż już w latach siedemdziesiątych w kraju skonstruowano prototyp kotła fluidalnego, ale ciepłownictwo nie zareagowało na ofertę naukowców, jedynie Szwedzi usilowali dogadać się co do możliwości kupowania tych kotłów od nas. Zresztą na próżno, bo ich produkcji nikt się w kraju nie podjął.

Tymczasem szczytem techniki są u nas nadal kotły pyłowe, które w obecnych warunkach nie zdają egzaminu. W czym rzecz? Kotły pyłowe opalane są zmielonym na mączkę węglem, który wdmuchuje się do komory paleniskowej i tam spala w temperaturze 1250—1500 stopni. Warunek — paliwo powinno być wysokiej jakości, nie może zawierać więcej niż 12—15 proc. popiołu (części niepalnych). Faktycznie zawiera nawet ok. 35 proc. W rezultacie gorzej przebiega proces spalania, nasila się erozja, korozja, mnożą się awarie i remonty. Przykładów nie trzeba daleko szukać. Mieszkańcy Lubina aż nadto dobrze poznali walory tej nowoczesnej techniki, jaką uosabia centralna ciepłownia. Co rusz awaria jak nie kotłów, to elektrofiltrów.

Ciepłownia, która pierwotnie miała być elektrociepłownią okazała się niezbyt udanym dzieckiem. Pomiędzy tym razem kłopoty z ogrzaniem miasta, pisaliśmy o tym równo rok temu. Centralnej ciepłowni warto się również przyjrzeć w kontekście ochrony środowiska. Zbigniew Kościelniak — dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego przyznaje, że w roku ubiegłym wydział był nieustannie alarmowany skargami lubinian, którym się po prostu popiół z kominą syłał na głowy. Dyrektor wertuje ciężką z dokumentacją centralnej ciepłowni, co kontrola, to kara za przekroczenia. Ostatnia wizyta grupy kontrolno-pomiarowej 21 stycznia br. ustaliła dziesięciokrotne przekroczenie norm emisji. Zamiast dopuszczalnych 93,7 kg pyłów na godzinę komin wyrzucał 947 kg. Przyczyną była awaria elektrofiltra przy kotle nr 2. Do 16 lutego Okręgowy Zakład Energetyki Ciepłej nie zgłosił jeszcze o ustaniu niedopuszczalnej emisji pyłów. Oznacza to że licznik bije, licząc średnio 8,2 tys. zł za godzinę (po nowych cenach, które od 1 stycznia br. wzrosły czterokrotnie). Czy wyższe kary będą radykalnym sposobem na trucicieli? Czy zmusi się do inwestowania w ochronę środowiska? Pytania te w drugim etapie reformowania gospodarki są jak najbardziej na miejscu, zwłaszcza, że kary uszczu-

plają zyski przedsiębiorstwa. Ale póki co „ochroniarze” naliczają kary, zakłady płacą, a samorządy nie protestują.

Słono kosztuje również lokowanie pyłów na składowiskach. Zygmunt Żurkowski, dyrektor OZEC w Lubinie, podaje kwotę 22 mln zł. (łącznie z transportem) — tyle kosztuje pozbycie się pyłów poza bramy ciepłowni. Jeszcze do połowy ubiegłego roku wywóz odbywał się, można rzec na dziko, bez formalnej lokalizacji, która określa warunki składowania. Boje o lokalizację trwały dłuższy czas. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Lubinie, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Ener-

przy tym rozważenie wniosku o celowości powołania w Lubinie zakładu przemysłu terenowego produkującego materiały budowlane z odpadów zmieszanych ciepłowni. Prezydent nie zwlekał. Powołano zespół fachowców (dyrektorów lubińskich zakładów), zlecono ekspertyzę popiołów, którą na zamówienie WPEC wykonały Zakłady Pomiarowo-Badawcze Energetyki „Energo” w Katowicach, zasięgnięto opinii Instytutu Budownictwa Politechniki Wrocławskiej. Oprócz tego kilka osób z zespołu pojechało zasięgnąć języka do Będzina, gdzie już wykorzystuje się popiół z elektrowni „Łagisza” jako surowiec budowlany. Jak się póź-

40.909 m sześć. pustaków ALFA z dodatkami styropianu lub 22.500 m sześć. popioło-betonu (blocki, pustaki, dachówki) lub 32.757 m sześć. popioło-betonów spienionych (cegły, blocki, tynki ocieplające), lub ok. 4,5 tys. m sześć. popioło-betonów ekspandowanych (blocki i płyty ocieplające).

Propozycję podchwyciła Fabryka Domów w Lubinie, Lubińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne. Wiceprezydent Czerniak uważa jednak, że głównym zainteresowanym powinien być OZEC. Jednak „producent” pyłów ofertę Urzędowi Miasta zbył milczeniem. Dlaczego? — Mamy i tak dużo pracy, a mało ludzi. W tej chwili brakuje 56 specjalistów — argumentuje dyrektor Żurkowski. — Właśnie braki kadrowe i szeroki zakres prac remontowych nie pozwalają nam angażować się w produkcję uboczną.

Stanowisko Urzędu Miasta wsparła również komisja Porozumiewawcza Partii i Stronnictwa zalecając by MRN przygotowała uchwałę skłaniającą WPEC do zajęcia się produkcją uboczną materiałów budowlanych.

Tak więc ciepłownia pustaków na razie produkować nie zamierza, ale chętnie przystąpi do spółki o ile się taka zawiąże, deklarując przy tym swój udział finansowy i rzeczowy. Na razie propozycji brak. Nie udało się też, jak dotąd, przekonać do pustaków z pyłu budowlanych z Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. — Mają małą wytrzymałość, piją dużo wody — wylicza wady Ryszard Matuszewski, zastępca dyrektora ds. technicznych. — Nadają się tylko na materiał izolacyjny.

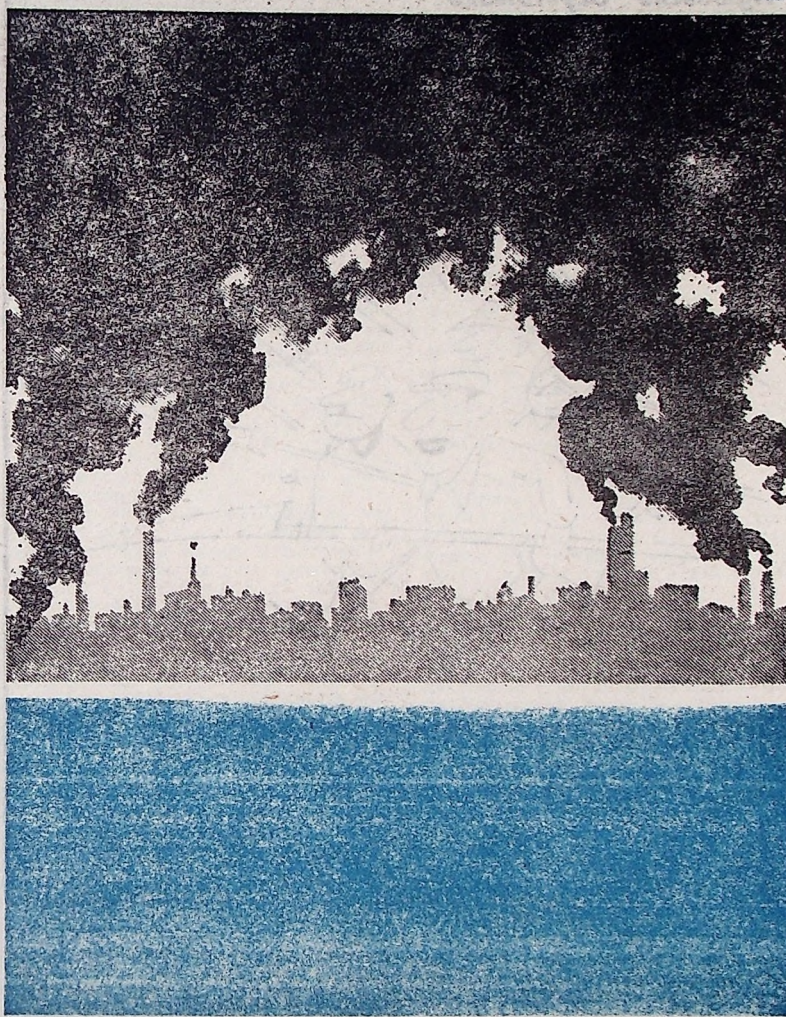
W LPBP obliczono, że uruchomienie budowlanego interesu z pyłu wymagałoby na początek wyłożenia kilkudziesięciu milionów złotych. Kosztowne byłoby zwłaszcza magazynowanie pylistego surowca w specjalnych zbiornikach zapewniających wymagane warunki. A transport? A pomieszczenia? Natomiast w Lubińskim Przedsiębiorstwie Komunalnym trwają próby. Na entuzjazm jeszcze za wcześnie, ale pod koniec kwartału może się już coś wyjaśnić. LPK interesują płyty izolacyjne. Potrzeby są ogromne, ciepło ucieka z mieszkań a do materiały izolacyjne niezwykle trudno. Oferta Politechniki była na tyle interesująca, że przedsiębiorstwo zdecydowało się na współpracę. Ale na rezultaty przyjdzie poczekać, poza tym wyrób musi być zatwierdzony przez Instytut Techniki Budowlanej.

To samo w Fabryce Domów. Michał Ciechański, zastępca dyrektora ds. produkcji zainteresowany jest wykorzystaniem popiołu do produkcji dachówek. Właśnie w fabryce trwa sprawdzanie prototypowego urządzenia wytwarzającego dachówki metodą taśmową przez wyciskanie. Próby z dachówkami cementowymi wypadły pomyślnie. Spod maszyny wychodzi 10 dachówek na minutę, przy technologii ręcznej w ciągu ośmiu godzin można uzyskać za ledwie 250 szt. Ale trudno już dziś wyrokować czy będzie możliwa produkcja dachówek z popiołu, czy sprostać one normom, m. in. odporność na wilgoć i niskie temperatury. Jeżeli się uda, będzie się czym pochwalić na Targach Poznańskich.

Na jakie korzyści można liczyć gdyby w końcu okazało się, że popiół z ciepłowni jest w pełni przydatnym surowcem budowlanym do taniej produkcji „na zimno” (mniej więcej na tej zasadzie jak się robi zwykle pustaki z żużla)? — Po pierwsze zyskuje środowisko naturalne człowieka, bo zamiast gromadzić bezużyteczne odpady, wykorzystuje się je w gospodarce. Po drugie oszczędza się cement — technologia zakłada, że niektóre wyroby składałyby się w 70 proc. z popiołu. Po trzecie wzbogaca się w ten sposób ubogi rynek materiałów budowlanych — argumentują w Urzędzie Miasta. Stanowisko urzędu znajduje także swój wyraz w konkretnych działaniach. W sąsiedztwie centralnej ciepłowni zarezerwowano teren dla tego kto zdecyduje się zainwestować w pyły. Z kolei Wydział Ochrony Środowiska deklaruje wsparcie finansowe. Na cele związane z ochroną, pieniędzy w naszym województwie nie brakuje, pada zapewnienie.

Ujarmianie

Maria Kuncaitis



getyki Ciepłej zwlekało, odwoływało się, aż wreszcie 11 lipca 1987 roku lokalizacja ujrzała światło dzienne. Czy WPEC dotrzymuje warunków zabezpieczając składowisko pyłów przed rozwiewaniem? Dyrektor Żurkowski zapewnia, że tak, wydział ochrony przyznaje, że ostatnio nie sprawdzał (trudności kadrowe) więc nie może się wypowiedzieć.

Samo gromadzenie w jednym miejscu odpadów nie rozwiązuje jeszcze problemu ochrony środowiska. W dokumencie lokalizacyjnym znajduje się również zapis zobowiązujący WPEC do przedsięwzięć mających na celu wykorzystanie popiołu do celów gospodarczych. — Zagospodarowanie odpadów to statutowy obowiązek każdego przedsiębiorstwa, które je „produkuje”, — podkreśla dyrektor Kościelniak.

W styczniu ubiegłego roku pyłami zainteresowali się także lubińscy radni. Podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej uchwalą zobowiązano prezydenta by do końca roku przedłożył radzie sensowne rozwiązanie, zalecając

niej okazało niewiele praktycznych wniosków wynikało z tej wizyty. Ogromna produkcja, nowoczesna zaautomatyzowana technologia „na gorąco”, urządzenia z importu, to wzory nie do przeniesienia, przynajmniej na razie na lubiński teren. Nie ta skala potrzeb i możliwości.

Po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw, we wrześniu ubiegłego roku prezydencka komisja doszła do wniosku, że nie opłaca się powoływać nowego przedsiębiorstwa, przede wszystkim ze względów ekonomicznych — przewidywana produkcja nie gwarantuje rentowności. Dodatkowym kłopotem jest sezonowa praca ciepłowni przez siedem miesięcy w roku. Co wobec tego? — Zachęcamy przedsiębiorstwa, zakłady i rzemieślników by wykorzystali popiół w swojej produkcji głównej i uruchamiali uboczną — informuje wiceprezydent Piotr Czerniak.

Fachowcy obliczyli, że z 20 tys. ton popiołu można taniej metodą „na zimno” wyprodukować między innymi:



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

JERZY I. — Kamienna Góra

Przysłał Pan kilka wierszy do (z listu) „ewentualnego wykorzystania” (wydrukowania) — no i w porządku: Arkusz istnieje wszak między innymi po to, by drukować w nim wiersze, i to niekoniecznie autorów miejscowych; co do tego jesteśmy zgodni. W liście swym pisze Pan jednak: „Spotykam się często z pytaniem, co chciałem w swej twórczości powiedzieć, a wszelkie dociekania, co chciał autor powiedzieć, to bzdura”. Hm, niezupełnie zgadzam się z Panem. Ale powiedzmy — bzdura. Sformułujmy więc pytanie inaczej: — Co autor ma do powiedzenia? Konkretnie: — Co Pan ma nam do powiedzenia? Np. w utworze poetyckim pt. „Słońce”: „Jasnymi promieniami ziemię rozwesela / Śle ludzioro życie, mroki rozbiela / Bo ono zawsze było z nami / Nawet gdy ulic tunelami / Wśród gromów armat / W błysku stali / Rój wrażeń czołgów parł z oddali...”.

Bóg i Opatrzność, jak powiedział ktoś wielki, są zawsze po stronie silniejszych batalionów. Podobnie ze słońcem. Twierdzenie więc, że zawsze było z nami, nawet gdy „Rój wrażeń czołgów parł z oddali”, jest nieco ryzykowne. Chwilowo nie było z nami, tylko chwilowo (choć „chwila” ta trwała blisko sześć lat). Wierzyliśmy jednak, że będzie, że — jak to później w sposób poetyczny wyraził Józef Wisniewski — „i na naszej ulicy będzie słońce”.

Inne wypowiedziane przez Pana prawdy są, owszem, do przyjęcia, bo rzeczywistość słońce „ziemię rozwesela”, i „śle ludzioro życie” i „mroki rozbiela” — tyle że są to prawdy zbyt oczywiste, ogólnie znane i stareńskie jak sam świat. A głoszenie starych prawd, proszę Pana, wymaga nowej oprawy, nowego spojrzenia. I o tym, zdaje się, Pan zapomniał.

STEFANIA T. — Legnica

Próbuje Pani pisać od roku zaledwie i już (z listu): „z braku sukcesów chcę rzucić to zajęcie”. Nie bardzo wiem, jakie sukcesy ma Pani na myśli. Jeśli pisanie miało być tryumfalnym marszem ku sławie — to współczuję i radzę rzucić. Oczywiście i pisanie, i — co za tym idzie — marsz. Skoro nie odczuwa Pani tzw. wewnętrznej potrzeby pisanie (tworzenia), to po co morderować siebie i otoczenie. Albowiem proces tworzenia (praca nad tekstem) musi sam w sobie pociągać i fascynować, nie zaś ewentualne profity wynikające z opublikowania tekstu (książki). A u Pani, zdaje się, jest akurat odwrotnie, może zresztą się mylę.

Radzę rzucić na początek prozę. Opowiadanie „Zośka i inni” nie rokuje żadnej nadziei. Podobnie mi się natomiast wiersz „Leśka”, a przede wszystkim prosta bezpretensjonalny (choć nie znaczy to, że banalny) język. Posiada Pani wyostrzoną wrażliwość i — co zaskakuje po lekturze opowiadania „Zośka i inni” — pewien dar obserwacji pozornie drógoplanowych szczegółów. Gorzej ze stylistyką, nad którą radzę popracować. Chętnie przeczytam inne Pani wiersze.

ANDRZEJ MULARCZYK

Zwycięstwo

nie zwyciężysz swoje smutki słowa myśli
zawiazane kokardy wydarte kartki
ze złych książek
przekreślone tytuły w gazetach
twój upór ślad na śniegu
zdziwienie a potem rezygnacja
i zwycięstwo które okazało się porażką
nie od ciebie nie zależy
wszystko dzieje się obok
tak samo z siebie z rozpędu
książki żółkną na półkach

Wiersze najmłodszych

JOLANTA KOTLAREK
lat 13 — Lubin

Zegar

Chodzi zegarek dzień cały.
Jednej minutki nie odpoczął wcale.
Aż wreszcie przespał się malutką
chwilkę.
Później odwiedził jelonka i małego bąka.
Posiedział chwilczkę, wypił kawy
łyżeczkę.

Później wrócił do domu,
nie mówiąc nic nikomu.

JANINA RODAK

Posadzamy siebie

Posadzamy siebie o własne myśli
szarpnięcie zębami niepewności
każdy nerw niepojętego bólu
zadajemy pytania na które
od dawna mamy gotową odpowiedź
odpowiedź niezaprzeczalnie jasną

Posadzamy siebie o własne uczucia
których pragniemy
bez nich ani rusz i niewymownie
trudno a gdy już są
to dławimy się oddechem
jak nieoszlifowanym słowem

Posadzamy siebie o własne marzenia
schwyte w pajęczynę nocy
kiedy w poświęcenie lampy
pracowite mrówki liter
układają się w zwierzenia
wiersze nowe posadzenia...

JÓZEF ZIĘTEK

Zbliżam pamięcią

Zbliżam pamięcią — tamte czasy
dziecko — siadałem na kolana
widziałem bóstwo w tej osobie
a to zwyczajna — była mama

Do szkoły znosiła mi tornister
pocałowała mnie przed bramą
a ja się długo oglądałem
za moją dziwną — zwykłą mamą

W świat mnie wysłała po nauki
za co? rodzinna była składka
i wysłała za mną na skraj drogi
już siwiejąca — moja matka

Na wiejski cmentarz — bez rozgłosu
w objęciach ramion — droga gładka
odeszła życiem niezłamana
moja niezwykła — dobra matka

Już upłynęło lat niemało
jak spakowałem w świat manatki
nieczęsto wracam — lecz jak
pielgrzym
odwiedzam grób — świetlanej matki.

ANDRZEJ MULARCZYK

Prowincja

ten miękki mężczyzna i ta prawie
piękna kobieta
jak oni cudacznie stoją
czytając wiersze spójrzcie tylko
nosy butów skierowane do środka
piersi schowane w przygarbienie

ANETA ŻÓŁKIEWSKA

Na temat ciszy

nie pozwalam ciszy
wspinać się za wysoko
chociaż lubię alpinistów
kto wie
czego może szukać
taka cisza
niepodobna do niczego

traktaty zmieniają się szybciej niż
smokingi
rewolucje wybuchają codziennie
w innych częściach globu
i łączą się ze sobą jak oceany
potem zapadają na choroby
wtedy pojawia się plaża
złocisty piasek drewniany dom
kominek ogień grzejący ciało
alkohol jak ogień i dziewczyna jak
ogień

której masowałeś uda
i długa noc rozmów
co kazały się największą rewolucją
w dziejach ludzkości i o jakiej styszałeś

ROGER PIASKOWSKI

Chłopcy

Będziemy zawsze młodzi
krażyć wieczorami rozbijając latarnie
pić tanie wino na dworcach szukać
miłości

będziemy zawsze bez siebie
topić srebro marzeń
spotykać apostołów bluesa
mnichów z krainy niebieskich jezior
w bramach nagrywać bicie serca
i elektrycznym pociągiem wjeżdżać
do raju

będziemy zawsze młodzi
z naszym dorosłym życiem u boku
kobiet
wymykać się w rozpiętej koszuli
do cyrku anemona
i strzelać z procy do ptaków dobrobytu
przez lornetkę oglądać brzegi szczęścia

ROGER PIASKOWSKI

Dwa serca

widzę żonę z wielkim brzuchem
stoi nade mną i mówi
zobacz jak skacze

blask bije od mojej żony
widzę świętą kobietę
ze zmęczoną twarzą i wielkim
brzuchem

jak to możliwe — pytam
moje dłonie dotykają żywej kuli.
Tajemnica Ukryta w Tobie To Człowiek
posłuchaj jak się przewraca — mówi

dotykam ciepłej skóry i wydaje mi się
że piskłę chce przebić cienką skorupę

puka serce
Moja Żona Ma Dwa Serca

ROGER PIASKOWSKI

W moim domu

w moim domu płacze winda
w środku snu wyje pies
na schodach święty franciszek
karmi gołębie

w moim domu nie ma ścian
słychać jak się rodzi nienawiść

w nocy przez okno zaglądały pasikoniki

przysłany do ciepłej rury
wstrzymuję oddech
czekam na twój znak
odezwij się
niech wypłuję swój strach

głowa w szyję
nie wiadomo czy to drżą im ręce
czy przeciąg porusza papierem
jak oni się męczą żeby wypowiedzieć
to coś co nazywają poezją
oni prowincjonalni poeci
i prowincjonalni słuchacze
po dwóch stronach stołu
przebijają do siebie swoją samotność
a obok ucieka życie na kartki

może gdyby była
jadalna
jej wartość roslaby
niewspółmiernie szybko
do środków
a tak
bezkarnie panoszą się
w stosunkach międzyludzkich
powtarza że jest jak złoto
nie zgadzam się
ale czasami jest
niezastąpiona

JANINA RODAK

Tylko samotność

Pustynia
gdzie miliony ziaren piasków
gdzie samotność
nieba i ziemi
jakby horyzont
nie był podaniem rąk

Miasto
tysięcy zabieganych ludzi
tak samotnych
że nieostrośnie
potrącających się pochylonymi
nieobecnie ramionami

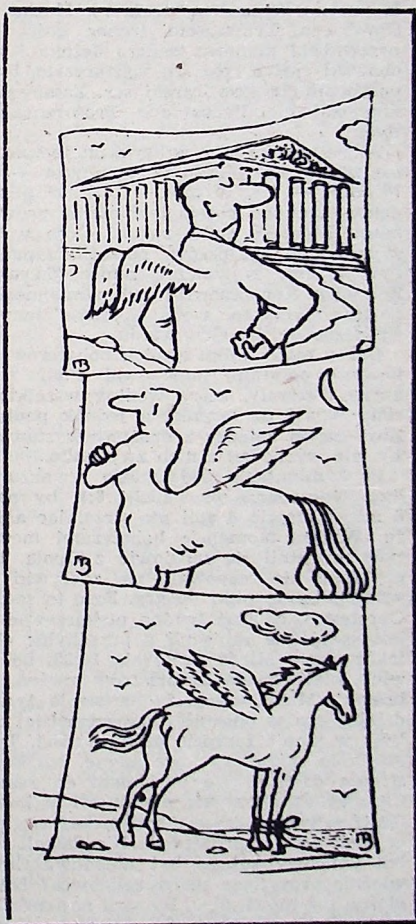
Dom
pełen rozgadanych bliskich
radosnych wiernych
zainteresowanych
tak sobie bliskich
że ciągle mijających się
bezzadnie

Kochankowie
złączeni czułością
w jedno ciało
rozgraniczone horyzontem
na niebo i ziemię

ANDRZEJ MULARCZYK

Równanie matematyczne

pisać tak jakby się miało za chwilę
odejść
czuć się dłużnikiem pojęć
przenikać przestrzenie rozległego galopu
ze świadomością że się nie rozwiązało
tego matematycznego zadania
w którym dwoje ludzi
wyrusza z różnych miast
i mają spotkać się tak dokładnie
żeby równanie ich serc było prawdziwe



W skrócie

● W TURNIEJU JEDNEGO WIER-SZA, który odbył się 30 stycznia br. w Czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy (organizatorzy: ZW ZSMP, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna), zwyciężył Andrzej Mularczyk, poeta z Lubina, drugą nagrodę otrzymał Roger Piaskowski z Legnicy, trzecią Janina Rodak, również z Legnicy.

● KORESPONDENCYJNY KLUB MŁODYCH PISARZY przy ZW ZSMP w Legnicy obudził się wreszcie z wieloletniego letargu i wybrał nowe władze. W skład zarządu weszli m. in. poeci Roger Piaskowski (przewodniczący), Andrzej Mularczyk i Janusz Serediuk-Kamiński. Mamy nadzieję, że na tym (tzn. na wyborze zarządu) się nie skończy i klub podejmie aktywną działalność.

Na kole

Zdjęcia: Stanisław Celoch

Tekst: Zbigniew Jakubowski

Przy linii sześciu metrów, na wprost bramki toczy się walka. Nikt nie przebiera w środkach. Cios w żołądek, przydepnięcie, chwytanie za włosy są na porządku dziennym. W gwarze sportowej na szczypiornistę szukającego sobie dobrej pozycji strzeleckiej w środku obrony przeciwnika mówią — obrotowy. Obrotowy niczym dziób lodolama-
cza, ma zniszczyć wszystkie zapory...

„Według mnie — twierdził trener Miedzi Andrzej Jeżak — jest to pozycja podstawowa w linii bramkarz — obrona — rozegranie. Od postawy obrotowego zależy dużo. On może ułatwić grę pozostałym partnerom. To, co wypracuje zespół nie może być przez niego zmarnowane”.

Lucjan Antoninas, obrotowy Miedzi długo będzie pamiętał sobotnio-niedzielne pojedynki z Chrobrym Głogów. Walczyć na kole przeciw głogowskim wielkoludom to zajęcie supernieciekawe. Tym bardziej że taki Adam Proć potrafi zwalić z nóg jednym niewinnym uderzeniem. Obrotowy Miedzi rzucił w obu meczach „tylko” 11 bramek ale był jednym z bohaterów derbów. Gdyby sytuacje wypracowane przez niego były wykorzystane przez kolegów, wówczas po niedzielnym meczu najstarszy zawodnik legnickiego klubu Ryszard Kuczerewicz nie płakałby przez kilka minut niczym dziecko.

W sobotę, przy nadkomplecie widzów padł remis 24:24. Nie było to wielkie widowisko. Owszem dużo było biegania, strzałów i efektownych upadków. Jednak pod względem taktycznym gospodarzom należy się dwójka. O ile w ataku prezentowali się jako tako, to o działaniach defensywnych można powiedzieć, że przypominały szkolnego szczypiornika w najgorszym wydaniu. Czy wszystko da się wytłumaczyć nerwami? Taktyka w obronie gospodarzy była prosta: wysunięta strefa na Marka Wojciechowskiego z Chrobrego. Tymczasem trener gości Leon Nosila jakby przewidział manewr trenera Jeżaka i w rezultacie Wojciechowski grał z tyłu. To wystarczyło, by obrona gospodarzy przypominała szwajcarski ser. Zamieszanie znakomicie wykorzystał duet Przybysz — Proć rzucając do spółki 16 bramek.

Akcje przebiegały w szybkim tempie. Sytuacje zmieniały się jak w kalejdoskopie. 5 minuta — 1:2, 14 min. — 2:3, 16 min. — 4:3, 19 min. — 8:7, 39 min. — 17:15, a kilkadziesiąt sekund potem legniczanie prowadzili trzema bramkami. Dlaczego tylko remis? Górze wzięła większa rutyna głogowskich snajperów, potrafili zapanować nad nerwami i w efekcie wywalczyć remis. Zwycięsko? Prezes OZPR Zbigniew Korpaczewski był odmiennego zdania, sugerując, że taki wynik to „woda na młyn” innych drużyn. Choćby poznańskiego Grunwaldu.

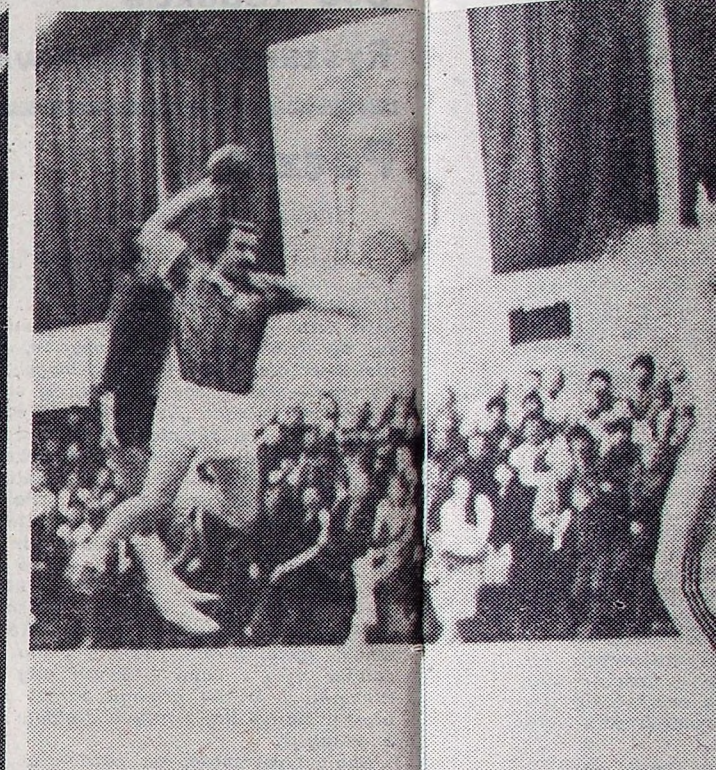
Derby miały kilku swoich bohaterów. W sobotę iście cyrkowymi popisami imponował Piotr Korny. Bronił rzuty karne i strzały, które według wszelkich praw fizyki musiały wpaść do bramki, a jednak padły łupem bramkarza. Zbyt często koledzy z drużyny wystawiali go na ostre próby, ale wychodził z nich zwycięsko...

Po 9 minutach niedzielnej rewanżu „powiało” pierwsza liga. Gospodarze prowadzili 6:1, by następnie w odstępie 8 minut stracić 8 goli nie strzelając ani jednego w rewanżu. W tym momencie bohaterami meczu (w sensie negatywnym) stali się sędziowie z Opolą. Przemykali oczy na grę faul, nie reagowali na zagrywki służące opóźnieniu wprowadzenia piłki do gry. Było to sędziowanie na korzyść Chrobrego, chociaż trudno podejrzewać, by głogowianie jakoś specjalnie zabiegali o przychylne oko arbitrow. Czy w takim razie Miedź przegrała 26:33, bo załatwili to sędziowie? Nie! Na konto arbitrow można zaliczyć dwie, trzy bramki. Miedź przegrała na swoje życzenie. Nadal bezna-
dziejna gra w obronie i coraz bardziej chaotyczne ataki nie były w stanie zagrozić bramce gości. Tym bardziej że głogowianie zagrali życiowe mecze. Ich koledzy po przeciwnej stronie dostroili się poziomem do reszty swojej drużyny. Chrobry zaimponował niesamowicie konsekwentną taktyką. Grali cały czas „swoją” piłkę, bez względu na to czy przegrywali czy też prowadzili. Nie dawali się ponieść emocjom. Ich końcowy sukces był niepodważalny. Czy oglądaliśmy właśnie przyszłego pierwszoligowca? Nikt w Głogowie tego głośno nie mówi, ale... Po serii najtrudniejszych pojedynków głogowianie są liderami i dalszy „rozkład jazdy” mają dogodny. Więc...

Czy Miedź zawiodła? Na pewno pod względem umiejętności. Musiała jednak zaimponować ambicją i walką do końcowego gwizdka. Nie można zbyt wiele wymagać od zespołu, który w przedsezonie ekstraklasy gra dopiero drugi sezon. Budowa drużyny na miarę I ligi to proces co najmniej dwóch, trzech lat. Trener Jeżak i jego asystent Zbigniew Rutka proces budowy na dobrą sprawę rozpoczęli pół roku temu. Na sukcesy jest jeszcze czas. Rozpacz zawodników, kierownika drużyny Bogusława Rubisza była nie tylko wyrazem żalu po utraconej szansie, ale i zapowiedzią kontynuowania walki do ostatniego meczu. Bo przecież o drugie miejsce też można walczyć. W barażach każdy ma szansę...

★

Po raz kolejny nie popisała się część legnickiej widowni. Grupa pseudokibiców przyodzianych w klubowe szaliki Miedzi poza wulgarnymi okrzykami, zajmowała się opluwaniem zawodników gości. Szkoda, że organizatorzy meczu ograniczają się tylko do upomnień udzielanych przez spiera.



Listy z „Daru Młodości”



List piszę do Was 10 X, po południu. Jest to pierwszy od trzech tygodni dzień, w którym można dłużej posiedzieć na pokładzie. Słońce od rana jest za chmurami i temperatura nie przekracza 25 st. C. Z Santa Cruz wyszliśmy 25 IX i od piętnastu dni wokół mamy tylko morze i morze. We wtorek (13 X) zawijamy do Rio de Janeiro.

Jak do tej pory zdrowie mi dopisuje, opaliłem się na brązowo, niemal jak Cygan. Po opuszczeniu Santa Cruz ogoliłem się niemal „na tyso”, żeby nie mieć problemów z włosami przy panujących ciągle upałach i ograniczeniach wody podczas przelotu. Już mi trochę odrosły, w Rio będę mógł pokazać się ludziom. Ostrzygła się prawie połowa z nas i fajnie to wyglądało na wszelkich zbiórkach czy podczas posiłków. Z nauką na razie nie jest najgorzej, ale ilość materiału ciągle rośnie i w końcu trzeba będzie wziąć się solidnie. Pisałem już pierwsze kolokwium z astronawigacji. Udało się — dostałem nawet piątkę (oby tak dalej). Poza tym: praca na statku, alarmy, do żagli — też nie sprawiają mi szczególnych problemów. Najtrudniejsza jest monotonia, ale zawsze staram się zgłaszać do innych robot, aby to wszystko urozmaicić. Mielśmy tylko dwa dni silnego wiatru i deszczu. Przechyliły były dość duże, bo fala na oceanie jest przy złej pogodzie tak wysoka jak burty statku, ale za to, przegoda jest wówczas wchodzenie na maszty i praca przy żaglach. Są to chwile, które wspominać się będzie najczęściej. W czasie tego przelotu tylko raz spotkaliśmy wieloryby. Latające ryby i delfiny spotykamy częściej. Pewnego dnia, pół godziny przed wschodem słońca minęło nas ogromne stado 200—300 delfinów. Morze wokół wyglądało niemal jak kipi. Wyraźnie było widać przodownika stada, który wyskakiwał 1—2 m nad wodę.

Przedwczoraj przepłynęliśmy w pobliżu brazylijskiego miasta Recife i przez wiele godzin widać było wyraźnie ląd, przez chwilę nawet — wieżowiec w mieście. Nie podałbym wcześniej, że 27 IX wieczorem przepłynęliśmy też dość blisko Wysp Zielonego Przylądka, ale widoczność była wówczas słaba i widoczne były tylko kontury lądu. Śmiesznie wyglądało spotkanie z tym brazylijskim miastem. Ponieważ służby od pięciu dni mam od 16, a nie od 4, jak do tej pory, więc budzeni jesteśmy o 7 rano. Przed gimnastyką „wszyscy oczywiście zeszli do łazienki. W pewnej chwili spojrzaliśmy przez bulaj. Chwilę trwało, zanim zrozumieliśmy co widzimy. Krzyknąłem — ląd! — za 15 sek. wszyscy wyskoczyli na pokład, aż instruktor zdziwił się że tak szybko, po obudzeniu, zgłosiliśmy się na gimnastykę. Tego dnia nikt nie oszukiwał, każdy chciał wejść na sailing, by spojrzeć, co to kryje się w dali.

Akurat pojutrze, przy podchodzeniu do lądu, przypada mi znowu służba przy sterze. Dziwnym trafem tak było i przed Santa Cruz. Nie pisałem jeszcze o pobycie na Teneryfie, bo list wysłałem w dniu wejścia. 24 i 25 IX miałem wolne, więc udałem się na zwiedzanie wyspy. Razem z Brazylijczykiem i jeszcze trzema kolegami, z samego rana, wypożyczyliśmy, na dobę samochód. Był to Volkswagen Polo, a kosztowało nas to niecałe 40 dolarów. W mieście tym spotkać można tysiące turystów z całego świata. Najpierw godzinę polegaliśmy się po centrum, pojechaliśmy na bazar, kupiliśmy soczalskich owoców (banany, brzoskwinie, winogrona) i wyruszyliśmy w głąb wyspy. Wspaniałymi górskimi serpentynami jechaliśmy na wulkan Pico del Teide. Już w połowie drogi prze-

kroczyliśmy granicę chmur. Chmury u stóp, w dole: miasto i ocean — były to chyba najpiękniejsze widoki, jakie można spotkać. Jadąc normalnie drogą przekroczyliśmy wysokość Snieżki (1620) i najwyższego polskiego szczytu, Rysów (2499 m n.p.m.). Spotkaliśmy kolumnę armii hiszpańskiej wracającą z górskiego poligonu, przejeżdżaliśmy obok wspaniałego obserwatorium astronomicznego. Na jednym z punktów widokowych spotkaliśmy Niemców, z którymi mam zdjęcie z Polaroidu. Przesyłam je wam, ale, niestety, z powodu złego ustawienia względem słońca — jest ono nie najlepszej jakości. Gdy zbliżyliśmy się do podnóża krateru, krajobraz stał się nieomal księżycowy. Wokół drogi było mnóstwo zastygłej lawy i gigantycznych brył. Dostawnie pół metra od asfaltu rozpościła się przepaść. Podjechaliśmy 700 metrów od szczytu. Wyżej można było tylko kolejką, ale z powodu konserwacji była nieczynna. Stamtąd pojechaliśmy w kierunku wypoczynkowego centrum tego obszaru — Puerto de la Cruz. Po drodze, na wysokości chmur, wstąpiliśmy do hiszpańskiej winiarni. Ponieważ od tamtego

Przewłoki — do Jonasza). Cały rytuał będziecie mogli obejrzeć w telewizji (np. program „Dookoła świata”). Wszystko zaczyna się, w każdym bądź razie, dzień wcześniej, kiedy to neofici stemplowani są na czole i z tym znakiem (niezamazanym) muszą doczekać do samego chrztu. Chrzt zaczął się od przywitania Neptuna i dość długich walk neofitów z diablami, bijącymi nas ogonami, oblewającymi silnym strumieniem wody itp. Ja przed oblicze Neptuna trafiłem pod koniec. Przeszedłem beczkę z cuchnącą mazią, fryzjera, który obłożył mi całą głowę dziwną pianą (krystalizującą się po pewnym czasie). Wprost od niego wpełchnięto mnie do tzw. rekin — długiej brezentowej rury, aby „pomóc” przechodzącemu podawano tam z obu stron tak silny strumień wody, że wręcz brakowało powietrza, a skóra piekała jak od razów biczem. Nie był to jednak koniec. Przyjął mnie jeszcze lekarz podający narkozę uderzeniem drewnianego młotka i okładający ciało jakimś trudnym do określenia mazią. Stamtąd jeszcze tylko do kucharza raczącego najniezwyklejszymi kanapkami pod słońcem. Były na nich ogórki,

Zobaczyć Rio i...

Ireneusz Orza

miejsca miałem prowadzić samochód, zadowolili się coca-cola z puszką. Gdy dojeżdżaliśmy do Puerto de la Cruz, zatrzymaliśmy się przy ogromnej plantacji bananów. Wystarczyło przejść przez rów i już było się wśród palm. Niestety, były jeszcze niedojrzałe, więc pojechaliśmy na hacjendę właściciela, który obdarował nas całymi pękami dojrzałych, składowanych owoców. Potem pojechaliśmy do centrum turystycznego. Trudno opisać kolorowe ulice, baseny na dachach, ekskluzywne sklepy. Plaża jednak była z czarnego piachu a kilkadziesiąt metrów od brzegu osłonięta była potężnymi głazami, o które rozbijała się oceaniczna fala. Wśród plażowiczek obowiązywał, w przeciwieństwie do naszego kraju — topless (nikt nie chodził w jakichś kostiumach, biustonoszach). Z plaży, wybrałem się do miasta. Ponieważ byłem ubrany na białą, w galowym mundurze, w sklepach czy restauracjach wszyscy myśleli, że jestem amerykańskim oficerem (ponoć mają oni bardzo podobne mundury tropikalne). Wszyscy witali mnie mówiąc — Good morning, sir. Była to fajna zabawa.

Z Puerto de la Cruz skierowaliśmy się na główną autostradę do Santa Cruz. Pierwszy raz jechałem po ośmiopasmowej autostradzie, gdzie ruch na środkowych pasach odbywa się ze średnią prędkością 130 km/h. Mimo to prowadziło się bardzo dobrze i nie było czuć w samochodzie wibracji ani żadnego szumu. Następnego dnia (ponieważ jeszcze mieliśmy samochód) pojechaliśmy na inną plażę. Jest to najlepsza plaża na całym archipelagu, a piasek na nią został sprowadzony z Sahary. Kąpiel w tamtym rejonie oceanu nie była jednak zbyt przyjemna ze względu na bardzo duże zasolenie — czuć pieczenie oczu i nosa. Po kąpeli, pojechaliśmy dalej. Jechaliśmy wspaniałymi serpentynami wykutymi w wulkanicznej skale. Odwiedziliśmy hiszpańską wioskę zbudowaną na górkach zbocz, w stylu indiańskiego puebla. Wróciwszy, oddaliśmy samochód i poszliśmy na małe zakupy. W hinduskim kantorze kupiłem sobie, po 200 peset (1,5 dol.), kilka lekkich, bawełnianych koszulek. O godz. 15 wyszliśmy z portu kierując się do Brazylii. 2 mile... od lądu wyprzedził nas z ogromną prędkością — około 30 węzłów — pasażerski poduszkiowiec.

Szóstego października przeszedłem chrzt równikowy, otrzymałem dyplom wypisany na starej mapie, na którym zapisano również imię pod jakim przyjęto mnie w poczet marynarzy (brzmiało ono Szpring — to taka CHUDA, WYTRZYMAŁA, stałowa lina cumownicza; inni dostali nie mniej wymyślne — od

ketchup, troszkę smaru i złotego sera, przyprawione cukrem i niewielką ilością octu. Dla krztuszących się, czy spragnionych, przygotowane były napoje. Ich skład nie znam, ale po reakcjach moich kolegów mogę powiedzieć, że było to wszystko z wyjątkiem wody i innych przyswajalnych płynów. Nie jeden z nas bardzo szybko wszystko zwrócił. Na tym stanowisku, zamiast napisu „szef kuchni poleca”, był niewiele, lecz jakże wymownie zmieniony: „Szef kuchni poleca”. Później, było tylko ucałowanie stóp Prozerpiny, mianowanie na żeglarza Neptunowym trójzębem i... chyba półgodzinna kąpiel, by zmyć wszystkie ślady chrztu. Tyle o przygot-

Na razie, to wszystko. List dokończę pierwszego dnia w Rio. Może już tam będzie jakiś list od Was.

Jest 11 X. Przed chwilą zszedłem z wachty i chciałem dopisać parę rzeczy, które usłyszałem w jej trakcie. Po pierwsze relacje z rejsu można ponoć w naszej telewizji obejrzeć w każdy poniedziałek w programie „Dookoła świata” i co dwa tygodnie w „Latającym Holendrze”. Po wtore, list ten wysłę najprawdopodobniej jeszcze przed wejściem do Rio, bo na redzie mamy się spotkać z polskim statkiem „Lublin”, który odbierze pocztę, co znacznie przyspieszy czas jej podróży. Po trzecie, chciałem dodać, że napisałem teraz 12 kartek niemal do całej rodziny i wielu znajomych...

Jest 13, 13 października. Przed chwilą przycumowaliśmy do nabrzeża portowego w Rio de Janeiro. Podejście do miasta wyglądało wspaniale, ponieważ jest ono położone w otoczonej, wysokimi górami, zatoce. Z morza wyglądało na znacznie większe od Londynu. Przepłynęliśmy dosłownie 500 m od lotniska i minęliśmy najdłuższy most, jaki widziałem w życiu — łączący obie strony zatoki, długi na kilka kilometrów. Stanęliśmy jednak dość daleko od miasta i dzielnice wypoczynkowych, normalnie pośród portowych magazynów.

Na tym na razie kończę.

Dostałem przed chwilą list od Was. Dziękuję zań bardzo i czekam na następny. (Wracają już chłopcy, którzy mieli dzisiaj „wyjście”, — mówią, że jest tutaj brud i złodziejstwo, chociaż sama architektura i krajobraz — dość ciekawe).

W starym piecu diabeł pali

Ryszard Adamów

Pod wieczór 23 grudnia ubiegłego roku w 80-tysięcznym starym piastowskim mieście J. o mało nie doszło do linczu. Obiektom tego mało taktownego ceremoniału miała być niejaką pani Mary N.-C., 71-letnia milionerka z Omaha, stan Nebraska, Amerykanka pochodzenia polskiego, przebywająca czasowo w naszym gościnnym kraju. Sędziwą milionerkę chciano zlinczować za czyn wielce ohydny i nie mniej odrażający, za mianowanie permanentne i wyrafinowane deprawowanie polskiego dziecka płci męskiej. I to — rany boskie! — seksualne deprawowanie. Oburzenie mieszkańców J. było więc w zasadzie zrozumiałe i poniekąd usprawiedliwione. Czyżby, wykrykiwano z gorczy, za drugim etapie reformy cudzoziemcy mogli już nam pluć w twarz i dzieci nam nieprawić? Nie, po trzykroć nie, póki my żyjemy — nie!

No, skoro nie, to nie! Zaraz więc odspiewano „Rotę” i „Boże coś Polskę”, by wzmocnić uczucia patriotyczne — i ruszono pod pomarańczową willę, którą od inżyniera Jakuba R. odnajmowała lubieżna harpia ze zdemoralizowanej Ameryki.

Pani Mary N.-C. nie pojmowała długo, w jakim celu przed willą zbiera się i gęstnieje rozszwielany tłum; zrazu myślała, że to jakiś miejscowy obrządek związany z majacymi wkrótce nastąpić urodzinami Zbawiciela i brała tłum za herodów-kołodników, a nawet chciała rzucić centami. Kiedy wreszcie pojęła, że o dziecie, deprawację i w końcu o lincza chodzi i to lincza na jej własnej osobie, zbladła na wapno, zadziła ze strachu i rozdygotana ręką wykręcała numer telefonu komendy MO wzywając obywateli milicjantów na ratunek. Wyjaśniła przy tym, zaklinając się na głowę śp. męża Joachima, który trzy lata temu, późną zimą, wpadł po pijanemu do przegrabi na Missouri i wypłynął dopiero latem w Nowym Orleanie, stan Luizjana, oż wyjaśniła przy tym, że o żadnym dziecku i o żadnej deprawacji nie ma zielonego pojęcia.

Milicjanci, owszem, uwierzyli jej, choć pochodzili z wrogiego nam ideowo obozu. A uwierzyć musieli, bo już z wczesniej otrzymanego donosu wiedzieli, że rzekomo deprawowane seksualnie dziecie ukończyło dość dawno 25 lat i, nawiasem mówiąc, od roku jest w stanie małżeńskim. Nie przywiązując zatem do sprawy zbyt wielkiej wagi, wydelegowali plechotkę (oszczędność paliwa!) do tłumy dwóch swych przedstawicieli w szarych plutonowych i kaprała, by oświecili pyskujących, o jakie to dziecie chodzi. Kapral i plutonowy nałożyli faszowane czapki, wciągnęli brzuchy i nie spiesząc się, spacerkiem, noga w nogę, pomerdując figlarnie palcami, udali się na miejsce zbiegowiska. Kiedy jednak znaleźli się przed pomarańczową willą, miny im zrzędy i lica zbieleły, na wapno, całkiem jak u pani Mary N.-C. Tłum bowiem liczył, tak pi razy oko, że cztery tysiące rozhuśtanych gniewem ludzi i brał się za kamienie, choć wrzeszczał o linczu, nie o kamienowaniu, co zresztą w konsekwencji na jedno wychodzi.

Daremnie plutonowy i kapral nawoływali do rozejścia się, daremnie nakazywali, grozili i prosili. Daremnie usiłowali powiedzieć prawdę o dziecku. Tłum nie wierzył — i miał rację. Bo jakże można deprawować cieleśnię 25-letniego, żonatego chłopca? Nijak przecież nie można, każdy o tym wie. Cała tedy ta gadka mundurowych, to nie tylko czysty kit i policyjny farmazon. Albowiem u nas, wiadomo, każdy cudzoziemiec to dla władzy istna święta krowa i jest pod specjalną ochroną. A taki to, rzecz jasna, nawet osesków deprawować bezkarnie może.

Bezradni milicjanci zaczęli więc z innej beczki. Jak będzie trzeba — tłumaczyli obiecując solennie — to ani chybi prawo deprawatorce powiesi, ale tak samemu nie można, bo mamy długi w USA i musimy na zimne dmuchać.

Niestety, nawoływanie do praworządnej postawy obywatelskiej nie na wiele się zdało: tłum wiedział swoje, i wie-

dział lepiej. Dla amerykańskiej sprośnej lubieżnicy, amerykańskiej wieszanie — lincza! Nic to zresztą dla niej nowego, gdyż tam u nich co i rusz wieszają biednych Murzynów na latarniach. A zatem oswojona pewnie w tym sposobem. Plutonowy rad nierać był zmuszony wezwać posiłki: szesnastu towarzyszy broni w czterech radiowozach. I dopiero one, tzn. posiłki, perswadować długo i namiećnię, zdołały skłonić ludzi do rozejścia się po domach. Obrażenie willi zostało więc zdjęte i na jej proggu mogła się pokazać pobladła, lecz ciągle żywa, pani Mary N.-C., u boku równie pobladłego, ale też żywego „dziecięcia”, czyli 25-letniego Jana Witolda K., magistra wychowania fizycznego w miejscowym Zespole Szkół Zawodowych. Pani Mary N.-C. podziękowała serdecznie obywatelom milicjantom za ratunek, raz jeszcze zapewniła, że cała sprawa polega na jakimś zawiłym nieporozumieniu, które — ma nadzieję — w końcu się wyjaśni, po czym zaprosiła wszystkich do willi na kieliszek szampana... z okazji swych zaręczyn z magistrem Janem Witoldem K.

Milicjanci, usłyszawszy z jakiej to okazji mają pięć szampana, wprost podurnieli, tak bardzo podurnieli, że aż odmówili skorzystania z poczęstunku. No bo jakże to: 71-letnia baba i przystojny 25-latek! Żonaty dwudziestopięcioletek! I to żonaty z najładniejszą dziewczyną w mieście!

Wszystko zaczęło się właśnie od żony magistra Jana Witolda K., 19-letniej Danuty. Zaczęło się właściwie wcześniej, kiedy to pani Mary N.-C., oplakawszy męża-topielca i spieniężywszy odziedziczone po nim trzy wielkie reżenie oraz hodowlę ogierów zarodkowych, postanowiła poużywać nieco życia. To znaczy wybrać się do Europy i nie tylko zwiedzać galerie i muzea (pani Mary N.-C. była absolwentką, i to z wysoką lokatą, bostońskiej American Academy of Arts and Sciences). Jak postanowiła, tak i zrobiła, czyli wraz ze swą kolorową służką, Dianą, wyruszyła na podbój Europy. Kiedy jednak zwiedziła muzea: Watykańskie, Luwr, Prado, Glyptotekę Carlsberg w Kopenhadze, Królewską Galerię Malarską w Hadze i Galerię Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie, kiedy natrzyła się, ile tylko dusza i oczy zapagną, naszała ją tak przeogromna ochota na malowanie, poczuła w sobie tak przemożną wenę twórczą, że zaczęła rozglądać się za jakimś atelier. I wtedy pomyślała o „starym kraju”, o mieście J. w tym kraju i o mieszkającym w tym mieście magistrze inżynierze Jakubie R., który kiedyś przez dłuższy czas z ramienia swej polskiej firmy prowadził ze śp. małżonką Joachimem interesy i który wielokrotnie zapraszał ich do siebie. I pomyślała jeszcze — zapewne nie bez słusznosci — że stary kraj, jak stary obraz, pobudza natchnienie. A potem już o niczym nie myślała, tylko zatelefonowała z Dreżna do inżyniera Jakuba R. w J. Inżynier Jakub R. szczerze się ucieszył, postawił swą willę do jej dyspozycji — i zmarnotniał; niestety, w willi bawić będzie musiała sama, gdyż on, zoolog-specjalista od nierogacizny, musi za dwa dni wybyć do sztabu RWPG w Moskwie, gdzie ma stałe zatrudnienie. Pani Mary N.-C. odparła, że smutno jej oczywiście, ale jakoś da sobie radę — i zjechała do J. Szybko też urządziła w jednym z pokoiów odpowiednie atelier — i zaczęła rozglądać się za atrakcyjnymi modelami, ewentualnie modelkami, chciała bowiem malować tylko z natury i tylko ciała ludzkie. Nagle, ma się rozumieć, ponieważ — o czym każdy wie — prawdziwe piękno kryje się tylko w nagosci. Rozglądała się więc pilnie, rozglądała, aż wypatrzyła w kawiarni „Calipso”, 19-letnią jasnowłosą piękność, czyli Danutę K., żonę magistra wuelfu Jana Witolda K.

Danutę K. nie chciała początkowo o niczym słyszeć: wystawiać cycuszki, pupię, a nawet łono na pokaz! Dyć to grzech ciężki i obraza boska! Za to może jak nie grom z jasnego nieba... Kiedy wszakże usłyszała, że dzienne honorarium za pozowanie przerasta bę-

dzie jej miesięczne pobory w centrali międzymiastowej — spasowała i przestała mówić o grzechu, obrazie boskiej i gromach z pogodnego nieba. Zastrzegła sobie jednak, że nikt, ale to nikt w J. nie może wiedzieć, że ona, Danuta K., będzie obnażać się cielesnie.

Słusznie, zgodziła się pani Mary N.-C. i poradziła jej, że najlepiej zrobi, jeśli weźmie miesięczny urlop lub całkiem się zwolni z tej swojej międzymiastowej. W domu powie, że wyjeżdża na jakiś tam kurs dokształcający i będzie se spokojnie mogła mieszkać w willi, nigdzie na krok nie wychodząc. Tajemnica jej pobytu pozostanie tedy zupełna i absolutna; o służącą Dianę nie ma się co martwić: nie wygada się, choćby chciała, bo gada wyłącznie po murzynsku.

Zaplonęła dziewczyną niemal rumieńcem pani Danusia, gdy obejrziała swe pierwsze, wykonane przez panią Mary N.-C. akty. Zobaczyła bowiem siebie nago, goliutką jak w balii, zobaczyła tak realnie i dokładnie, ze wszystkimi szczegółami, z każdym pagórkiem, z najmniejszą szparką i otworkiem, że aż z przeogromnego wstydu i zachwytu zabrało jej tchu.

Po tygodniu pani Mary N.-C. zaczęła napomknąć coś o męskim modelu, zrazu niewyrażnie, pomrukami, w pół słowach. Wreszcie nie zddzierzyła i oznajmiła wprost: potrzebny jej model, męski, młody i przystojny. Danuta K., widać, myślała o tym samym. Nie a nie się nie zdziwiła, tylko zapytała, czy i on będzie inkasował tak wysokie honorarium, jak ona. A usłyszawszy, że wyższe, ponieważ chłopom więcej się płaci, oświadczyła, że takiego właśnie ma pod ręką: młody, arcyprzystojny i męski niczym bóg — i śmignęła po Jana Witolda, czyli męża. Śmignęła w złą dla siebie godzinę, jako że Witold od razu niemal zaczął z panią Mary N.-C. — było nie było milionerką — podejrzanie konspirować. Konspirowali całymi dniami, zamknięci sam na sam z sobą w atelier. Któregoś jednak dnia zapomnieli zamknąć drzwi — i Danuta K. zobaczyła przerażający obraz: nagiętego Jana Witolda pozuającego rąco na równie nagię, leżącej na podłodze, pani Mary N.-C. Zobaczyła, wrzasnęła, chwyciła się za serce i poleciała do komendy MO z donosem na amerykańską wiedzącą bezczeszczącą jej, Danutę. Jasia Witusia. Ale obywateli milicjanci, zorientowawszy się ile lat liczy sobie Jas Witus, nie raczyli podjąć interwencji. Wtedy Danuta K., na wpół oszalała z rozpacz, wpadła z takim samym wrzaskiem do mieszkania rodzonych teściów. I dobrze trafiła: teść, teściowa i dziadek Karol, ojciec teścia, byli kompletnie zalani, bo już od dwóch dni gorliwie świętowali mające dopiero nastąpić Boże Narodzenie. Usłyszawszy więc, że Amerykanka gwałci i bezczęści jakiegos Jasia, dalecy od myśli, że może to być ich własny, 25-letni Jas — w przypływie patriotycznego zrywu i gwałtownej potrzeby ratowania narodowego honoru, grzmiąc srogo, wybiegli na ulicę, skrzyknęli watahę i ruszyli linczować deprawatorkę polskich dzieci. Szczęściem do linczu, jak wiemy, nie doszło: skuteczna interwencja obywateli milicjantów ocalała gardło amerykańskiej milionerki z Omaha, stan Nebraska, od polskiego stryka z 80-tysięcznego miasta piastowskiego J.



Okazali p moc

Mam 70 lat i mieszkam samotnie. Po wypadku w 1979 r. w drodze do pracy doznałam skomplikowanego złamania nogi. Po dwóch latach leczenia w szpitalu w Lublinie postawiono mnie na nogi, ale jako kalekę z ograniczonym poruszaniem się i inwalidztwem I gr. Miałam duże trudności ze schodzeniem z i piętra przez podwórko do w.c. Napisałam prośbę do Związku Rencistów Emerytów i Inwalidów o pomoc w zaistnieniu w moim mieszkaniu w.c. Przewodniczący ZREI pan Stefan Jaworski bardzo serdecznie zaangażował się w tę sprawę i pomoc jego okazała się skuteczna. Co prawda trwało to cały rok, ale w końcu udało się! Dlatego pragnęłabym podziękować na łamach waszego pisma tym, którzy pomagali mi w mojej życiowej sprawie, a są to: Miejski Komitet PZPR, zastępca naczelnika pan Skibicki i zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Chocianowie — pan Benetkiewicz.

MARIA ADAMSKA
Chocianów

Od redakcji: Publikujemy ten list, chociaż marzy się nam aby dożyć czasów, gdy tego rodzaju sytuacje, jak p. moc i zrozumienie czyichś potrzeb życiowych przez jednostki do tego powołane były czymś zwyczajnym i oczywistym. Nie budzącym odruchów dogłębnej wdzięczności.

„Sylwester w Cuprum”

W nawiązaniu do notatki o „Sylwestrze w Cuprum” w numerze 2/88 tygodnika „Konkrety” nie mogę oprzeć się chęci, by podzielić się moimi odczuciami z imprezy sylwestrowej.

Jako sporadyczna czytelniczka Waszego tygodnika przyzwyczaiłam się do faktu, że tytuł z reguły miał się z treścią więc nie zdziwiło mnie, że przewodnik ogranicza się do malagi i odrobiny majonezu na karku ze śledzia. Żeby przewodnik wypełnił treścią poinformujemy, że tegoroczny bal zorganizowaliśmy dla 500 konsumentów, wśród których około 100-osobową grupę stanowili turyści zagraniczni; różnych narodowości. O ile rzadkim zwyczajem gości krajowych jest dzielenie się odczuciami z gościny, o tyle cudzoziemcy nie mogą rozstać się z hotelem bez wymian własnych wrażeń z gospodarzem zakładu.

Nie ukrywam, że pierwszy dzień nowego roku dla kierownictwa hotelu był bardzo przyjemny. Zachwyceni imprezą goście podkreślali dobrą muzykę obydwu zespołów, wspaniałe prowadzenie zabawy przez pana Karowa w roli wodzireja, gustowne menu i sprawną obsługę kelnerską. Program rozrywkowy i dużo zabawy grupowej stworzyły zdaniem gości faktycznie ciepłą atmosferę, w której dotrwano do godzin rannych. Nie zaprzeczam, że po kilku godzinach malaga na głębiś udkach mogła się rozluźnić o ile nie została skonsumowana wcześniej. To samo mogło stać się z dekoracją z majonezu na koreczku ze śledzia (galarety ani śledzia po japońsku menu nie przewidywało). Lody serwowaliśmy naszym gościom w menu przez dwa poprzednie bale sylwestrowe, a tym razem zamieniliśmy je na ciasto z brzoskwinia i pucharek ananasów w syropie. Lodu zresztą nie brakowało, dwie kostkarki pracowały pełną parą, a kelnerzy raczyli lodem konsumpcyjnym wszystkich, którzy chcieli ochłodzić napoje. Uszczypliwość notatki prasowej, nawet biorąc pod uwagę, powiedzenie, że „kropka dziegciu może zepsuć dzban wina”, nie stanowiła moim zdaniem argumentów do zmiany oceny imprezy w odczuciu uczestników balu. Co do wódki to tegoroczny bal nie obfitował w ten napój, co stwierdzamy z satysfakcją, a co niezbitie wynika ze struktury sprzedaży. Bogata oferta atrakcyjnych napoi o znacznie niższej zawartości alkoholu sprawiła, że właśnie one miały wzięcie, czego efektem był fakt, że do rana nie było konsumenta, który nadużyłby napoi alkoholowych. Reasumując zdaniem naszych gości bal był udany, tak sądzą z przekazanych mi informacji przez uczestników.

Pozwolić sobie na czterech tygodniach nowego roku złożyć życzenia wszelkiej pomyślności Waszej redakcji i prosić nie pociążyć mi tego za uszczypliwość (bale noworoczne podsumowano po blisko trzech tygodniach).

PS
W naszej pracy bywa różnie, ale tym razem nie mamy czego się wstydzic.
ELŻBIETA SZWARCKA
kierownik hotelu „Cuprum”
w Legnicy

Wideomaniacy

Jerzy J. Kaczmarek

Nie wiem jak po Legnicy, ale po Warszawie krąży plotka że „ONI” wezmą się za prywatne wypożyczalnie wideo. Co w zamian? Ano mają powstać państwowe, gdzie mają być ponoć bardzo interesujące filmy np. cenzura „zwolniona” (to taki ładny żargon profesjonalny), a siedem Bondów. Mniejsza z tym, jacy to ONI za tym się kryją, bo dopóki nie ma pewnych informacji, to nie ma sensu tego rozstrzygać. Niemniej groźny jest sam fakt istnienia takiej ploty, potwierdzony zresztą osobliwie przez wielkiego miłośnika wideo — pana Szymona Kobylńskiego w „Polityce”.

Sprawa jest drażliwa z paru powodów, a najważniejszy to pieniądze. Przewiduję, że przez najbliższe 12 lat państwowy mecenas nie będzie konkurencyjny dla importu prywatnego. Z braku tych obydnych zielonych papierków. Zaś import prywatny przecież nie przestanie istnieć, bo to za dobry interes. Ostatnio przeliczałem: jedna kopia (a konkretnie kaseta z dwoma filmami) jest do wypożyczenia za 1000 do 2000 zł za dobę, co czyni — przy obiegu miesięcznym — 30 000 do 60 000 zł. Ten wynik można sobie mnożyć w zależności od tego ile kopii sporządzono w kraju na podstawie przywiezionej taśmy.

Ale — żeby zachować dobry zysk i dobre imię firmy (niekiedy walizkowo-bazarowej) trzeba puszczać w obieg coraz to nowe pozycje, a więc inwestować (czytaj — kupować waluty). Zznał mi zaprzyjaźniony „wypożyczacz prywatny”, że najbardziej nieudolna laja handlowa może (mogła?) zarobić minimum 100—200 tys. miesięcznie.

Jest oczywiście, że państwowe wypożyczalnie będą musiały pracować na nieporównywalnie niższych obrotach, już to z braku dewiz, już to z konieczności różnych świadczeń na rzecz obywatela Fiskusa.

Jedyną rozwiązaniem to radykalne wzięcie za mordę prywatniarzy. To się da zrobić, ale... niezupełnie. Mamy bowiem — jak dotąd — do czynienia z absolutnie wolnorynkową grą sił. Wideomaniacy żąda — a wypożyczalnia staje na głowie i „w try miga” załatwia. Cóż się stanie w przypadku urzędowej interwencji? No, jedynie nastąpi jeszcze głębszy kamuflaż. Bo ja wiem? System hasel rozpoznawczych? Dwóch wprowadzających o dużym stażu wypożyczania?

Krótko: NIE MA SZANS by zahamować prywatny rynek wideo. Obawiam się, że wideomaniacy przejmą metody konspiracji z kapitana Klossa i będą studiować życiorysy największych szmuglerów. Szybkoobrotową kopiarkę można kupić w komisie za psie w stosunku do spodziewanych zysków pieniądze. Najbardziej „trefne” kasety można przewieźć stosując np. dzieciennie prostą metodę odwrócenia taśmy w pudełku o 180 stopni i „odkrecenia” jej po zwolnieniu przez urząd celny, który i tak nie

jest w stanie obejrzeć wszystkiego, co się do kraju przywozi.

Tu słyszę głosy „obrońców ładu i porządku” zwłaszcza moralnego, ale i politycznego. Ze ludzie przywożą filmy o dużej szkodliwości. Ze porno? Ze political fiction? Owszem, widziałem parę, i wszystkie były więcej durnowate. Ot, choćby krążący po kraju film o Stalinie pt. „Czerwony Monarcha”. Debilny, jak wszyscy diabli. Jest tego zresztą znacznie więcej.

Cóż więc robić? Wziąć za mordę się nie da, bo to jak ze smokiem wielogłowym. Tu leć ucięty odrasta w innym miejscu.

Bo na koniec zachowałem sobie dowód koronny, że zakazy administracyjne niczego tu nie załatwią. Ten dowód to badania biura marketingowego Völkera Böttchera nad potrzebami klientów wypożyczalni wideo. Wprawdzie w RFN, ale nie widzę powodu by nie dokonać interpolacji, czyli przeniesienia na nasz polski grunt. I tak, najchętniej wypożyczane są filmy:

- przygodowe — 94 proc.,
- kryminalne — 94 proc.,
- obyczajowe — 92 proc.,

- komediowe — 79 proc.,
- science fiction — 78 proc.,
- westerny — 78 proc.,
- wojenne — 63 proc.,
- muzyczne — 62 proc.,
- erotyczne — 56 proc.,
- dziecięce (kreskówki itp.) — 46 proc.,
- dydaktyczne — 27 proc.

Nie chcę być okrutny i stawiać pytania: Które z polskich filmów przekopowywane w wersji wideo będą „chodzić” w państwowych wypożyczalniach?

Chciałbym natomiast skupić państwa uwagę na prostym fakcie, że wideo to głównie ROZRYWKA, a ponad połowa wypożyczających pragnie filmów muzycznych i erotycznych. Złazszcza te ostatnie oburzają różne nasze ciotki-przyzwolki. A ja twierdzę, że magnetowid postawił nas w obliczu przemian obyczajowych. To, że w każdym domu jest „porno kaseta dyżurna”, to etap przejściowy. Ręczę, że kto obejrzy kilka takich, to zaczyna szukać sztuki przez duże S. Tak jak w pornografii szwedzkiej, gdzie do porno-sklepów zaglądały obecnie wyłącznie Polacy i Turcy.

A zresztą... po co to całe głupie gadanie, skoro telewizja satelitarna już powolutku eliminuje import prywatny. Sam już oglądałem kilka interesujących pozycji (niekoniecznie z grupy erotycznych) zarejestrowanych z sieci satelitarnej. Jeżeli i ten proceder się rozpowszechni, a rozpowszechni się bez najmniejszej wątpliwości, to projektodawcy sankcji na prywatne wypożyczalnie będą wyglądać głupio.

Może więc jednak zamach na prywatne wypożyczalnie to tylko plotka?

A TERAZ SPECJALNE WYDANIE „DZIENNIKA TELEWIZYJNEGO” DLA WIDEOFANÓW...



KAT na cenzurowanym?

Moi Wierni Czytelnicy (mam takich coś ze dwóch czy trzech) pamiętają zapewne sprawę grupy TEST FOBI-KRE-ON sprzed dwóch lat. Obecnie w podobną a może nawet poważniejszą kabałę wpędził się katowicki KAT. Na marginesie — mówiąc „obecnie” mam na myśli rozstrzygnięcie sądowe, gdyż sama sprawa rozpętała się w maju ub. roku w Gorzowie. Oto miejscowy ksiądz wystąpił z oskarżeniem grupy o znieważenie osób z powodu ich wyznania oraz znieważenia krzyża jako przedmiotu czci religijnej.

W pierwszej instancji Prokurator Wojewódzki w Gorzowie odmówił wszczęcia postępowania przygotowawczego. Ksiądz Skubiś złożył zażalenie na to postanowienie, zarzucając błędną ocenę zgromadzonego materiału dowodowego. Ale i Prokurator Prokuratury Generalnej pozew oddalił a uzasadnienie jest na tyle interesujące, że warto się z jego fragmentami zapoznać:

„Nie można się zgodzić z twierdzeniem przyjętym w zażaleniu, że członkowie zespołu przez to, iż używali krzyża nie w sferze religijnej celu, to publicznie obrażali uczucia religijne innych osób i znieważali krzyż jako przedmiot

czci, gdyż brak jest na takie działanie przekonujących dowodów.”

„...program występu zespołu KAT i jego treść były ocenzone przez uprawniony do tego organ państwowy — Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Wydawnictw w Katowicach, który wydał zezwolenie na rozpowszechnianie, a zatem program ten nie zawierał treści zabronionych prawem a zwłaszcza zniewag określonych w art. 193 § 1 lub 198 kk.”

Jak dotąd wszystko jest jasne, klarowne i „prawnicze” jak zresztą i w dalszym ciągu, lecz teraz proponuję skoncentrować się na fragmencie, który — pamiętajmy o tym — jest ODPOWIEDZIĄ na zażalenie. Spróbujmy sobie więc zrekonstruować jego treść na podstawie wypowiedzi Prokuratora:

„Nie można przyjąć za przekonujące w zażaleniu twierdzenie, że publiczne „miotanie się” ludzi, którzy mają zawieszone krzyże — choć trudno w tym przypadku mówić o miotaniu się — już samo przez się jest znieważaniem przedmiotu czci religijnej. Powszechnie znane są od wielu lat nagminnie występujące przypadki, że część młodzieży „miotła się” w dyskotekach, mając zawieszony krzyż lub medaliki, a przez to jeszcze nie można uznać, iż te krzyże lub

medaliki bądź uczucia religijne innych osób są znieważane.”

Tym samym, Droga Młodzieży, możesz się miotać lub tańczyć. Różnie to jak widać nazywają, na całe szczęście jednak Prokurator nazwał właściwie. I rozumnie sklasyfikował.

A teraz akapit — kto wie? — czy nie najważniejszy w dziejach zarówno grupy KAT jak i jej kontynuatorów. Sankcjonuje on bowiem możliwość uprawiania muzyki black-metalowej (do pewnych granic, rzecz jasna).

„W końcu należy jednoznacznie stwierdzić, że Prokurator Wojewódzki całkowicie bezzasadnie przyjął, iż zespół KAT lansuje poglądy satanistyczne, ponieważ do takiego stwierdzenia brak jest w sprawie dowodów wskazujących na uprawianie przez tę grupę kultu szatana, chociaż na świecie znany jest taki kult jako swego rodzaju religia.”

To bardzo ważne orzeczenie, decydujące praktycznie o swobodzie wypowiedzi artystycznej. W pewnym sensie mnie ono cieszy. A z drugiej strony mam świadomość, że prokurator mógłby nie być tak stanowczy w swym orzeczeniu gdyby unoszący zażalenie ksiądz zabrał się do zagadnienia z nieco innej strony. Wszelako ani nie mam zamiaru podkładać świni grupom black-metalowym, ani — szczególnie — nie chcę dyskutować z opinią Prokuratury Generalnej, która jest przecież wykładnią ostateczną na tym ziemskim świecie. Nie mogę jednak ukryć, że trochę się ubawiłem.

J. J. K.

Wiadomości Legnickie

sprzed lat

OBIECANKI... CACANKI

Mimo złej pogody która trwała kilkanaście dni żniwa w powiecie legnickim przebiegają na ogół sprawnie. Nie pozostała także w tyle spółdzielnia produkcyjna Legnickie Pole. Prace żniwne utrudnia jednak PZGS Legnica, który nie zaopatrzył poszczególnych gromad w odpowiednią ilość sznurka snopowiązałkowego i tak np. gromada Koskowiec na 6 gospodarstw otrzymała zaledwie 120 kg sznurka. GS Legnickie Pole obiecuje uprządnąć, że sznurki nadejdzie. Trzeba skończyć z karygodnym niedbalstwem i dostarczyć potrzebną ilość sznurka snopowiązałkowego.

(Nr 2, 1—15 sierpnia 1954 r.)

ŻNIWA DOBIEGAJĄ KOŃCA

Spółdzielnia produkcyjna Szczytniki Małe w gminie Kunice zakończyła już całkowicie sprzęt żyta, rzepaku, jęczmienia i pszenicy — sprzęt owsa i grochu jest na ukończeniu. Spółdzielnia ta zdążyła do punktu skupu ponad 10 ton zboża. Z omiotami są tam trudności na skutek zabrania silnika elektrycznego przez GOM w Kunicach. Jednak z pomocą przyszła ekipa ruchu łączności miasta ze wsią Spółdzielni Pracy im. 11 Lutego w Legnicy, która do młocki podstawiała własny traktor...

(Nr 3, 31 sierpnia 1954 r.)

NIESŁUSZNA DECYZJA

Rada Koła Sportowego Włókniarz w Prochowicach przyjęła niezasadną decyzję wycofania z dalszych rozgrywek piłki nożnej w klasie „C” swojej drużyny. Krzywdzi to niewątpliwie samych zawodników i miasto Prochowice, które całkowicie pozbawione zostało możliwości oglądania imprez sportowych. Może zainteresuje się tym Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej w Legnicy i Miejska Rada Narodowa w Prochowicach.

(Nr 3, 31 sierpnia 1954 r.)

PIWO CZY ZUPA?

Bardzo często brak piwa i napojów chłodzących w sklepach i kioskach. Zdarza się również, że piwo dostarczone do sprzedaży nie nadaje się do spożycia. Żeby nie być gołosłownym przytaczamy fakt jaki zaistniał dnia 1. września br. w sklepie nr 34 przy ul. Żwirki i Wigury. Piwa nie można było pić, gdyż zawierało pokalne ilości zanieczyszczeń i było bardzo mętne. Czyż Rozlewnia Piwa w Legnicy uważa za stosowne wprowadzać sprzedaż piwa w postaci zupy?

(Nr 4, 15 września 1954 r.)

NA CZĘŚĆ DNIA KOLEJARZA

Pracownicy Węzła Kolejowego w Legnicy podjęli wiele cennych zobowiązań dla uczczenia „Dnia Kolejarza”. Nie zostali w tyle i sportowcy, którzy przygotowali się do zainicjowania w tym dniu swych osiągnięć. Jedno z nich to otwarcie własnego nowego, pięknego obiektu sportowego przy ul. Jaworzyńskiej obok nowo remontowanego Szpitala Miejskiego.

Obiekt ten remontowany jest w większości w ramach pracy społecznej, co da państwu około 80 tys. zł oszczędności. Z pomocą sportowcom „Kolejarza” przysłała Miejska Rada Narodowa, która przyznała pomoc finansową...

(Nr 4, 15 września 1954 r.)

PROPONUJEMY

● Ekipie kosiarzy z którejkolwiek spółdzielni produkcyjnej w powiecie, by wykosiła chwasty w ogródku przed siedzibą Dyrekcji Komunikacji Miejskiej w Legnicy. Zapewniamy, że: „opłaci się skórka za wyprawę”. Chwasty są tak wysokie, jak dyrektor wyżej wymienionego zakładu

● Ludziom odważnym wręczamy adres restauracji „Pod Zegarem” przy ul. Wrocławskiej, w której narysowany ludzka proponuje „smaczne flaczki”. Kto odmówi jedzenia w brudnym i zaplaczonym lokalu lub stara się przywoływać pianych gości do porządku — nie ma gwarancji, czy ujdzie cało z własnymi flaczkami.

(Nr 5, 15—31 października 1954 r.)

Jestem uczciwy

Ryszard Wdowiak, lat 37, kierownik robót górniczych w ZG Siemowice. Arbitr piłkarski sędziujący w ekstraklasie od 1984 r. Żona Anna, dwoje dzieci: 12-letnia Aleksandra i 9-letni Wojtek.

● Sześć polskich sędziów piłkarskich Stanisław Eksztajn publicznie oświadczył, że przed laty za uczciwość sędzięgo dałby sobie obciąć rękę, a obecnie nie zaryzykowałby nawet małego palca. Czy mówiąc to miał także na myśli pana?

— Z pewnością nie! Zresztą słowa prezesa PKS-u zaskoczyły mnie i zbulwersowały. Nie spodziewałem się, że nasz szef darzy nas tak małym zaufaniem...

● W takim razie przedmeczowe wieczory zakrapiane alkoholem z udziałem „panienek” to wymysł tylko dziennikarzy?

— Tylko i wyłącznie. Może tak było kiedyś. Teraz jako sędziowie nie mamy sobie nic do zarzucenia.

● A przypadek pana Kubiaka, który nie był w stanie ustać na murawie w meczu o drugoligowe punkty?

— Nie powiedziałem, że wszyscy wśród nas są święci. Zdarzają się negatywne wyjątki. Ale nie można tego uogólniać. Czy wyobraża pan sobie sędziego, który pije całą noc, wiedząc, że później ma sędziować? Przy obecnym poziomie gry, a zwłaszcza szybkości gry, sędziowie przepili i nie wypoczęli „puchnie” po kilkunastu minutach.

● Podobno w czasach kiedy Radomski grał w I lidze, sędziowie przyjeżdżający do Radomia otrzymywali w prezencie aparat telefoniczny z miejscowych zakładów. Czy należał pan do grona owych szczęśliwców?

— Nie wiem na ten temat. Owszem sędziowałem w Radomiu, ale nie wspominam tego meczu zbyt miło. Nie dość, że nie dostałem żadnego aparatu telefonicznego, to jeszcze przyszło mi opuszczać miasto pod ochroną milicji...

● Był to „głośny” debiut.

— Dziękuję za faki debiutu.

● Płotkowano, że pokwitował pan odbiór 500 tysięcy złotych...

— Działacze zawsze tworzą plotki jeśli coś nie jest po ich myśli. Nic sobie nie mam do zarzucenia. Jedyne to, że mogłem spokojnie pokazywać czerwone kartki piłkarzom Legii. Rzecz jasna tym, którzy na nie zasłużyli. Trochę się przestraszyłem uznanych sław.

● W takim razie ile kosztuje „przychylność” arbitra?

— Dokładnie 1500 zł.

● ?

— Tyle wynosi nasza dieta w ekstraklasie.

● Ale jesienią ubiegłego roku pana nazwisko ponownie pojawiło się na pierwszych stronach sportowych gazet. Mecz Olimpia Poznań — Lechia Gdańsk miał burzliwy przebieg, a panu grożono sądem.

— Absolutnie nie czuję się winny. Wychodzę z założenia, że lepiej nie uznać bramki prawidłowo zdobytej, niż uznać gola strzelonego nieprawidłowo. W Poznaniu piłka odbiła się od poprzeczki i spadła na linię bramkową. Niemniej nie przekroczyła całym obwodem linii. Decyzję skonsultowałem z bocznym sędzią i uznałem, że gol nie

padł. Wywołało to protesty trenera Lechii i niektórych zawodników.

● Ostatnio w spornych sytuacjach materiałem dowodowym jest video. Można odtworzyć potrzebny fragment i stwierdzić winę.

— Oczywiście, działacze Lechii mówili o tym. Później widocznie obejrzano taśmę i... wycofano się z oskarżeń.

● Czy obecność w Lubinie Alojzego Jarguza miała jakiś wpływ na przebieg pana kariery sędziowskiej?

— Obecność ta nie miała żadnego wpływu. Jestem niezależny.

● Ile razy próbowano pana „podechodzić” przed meczem?

— Zdarzyło się kilka razy, ale zawsze bezskutecznie. Kończyło się na wstępnym rozeznaniu.

● Jak wygląda taki scenariusz „podechodzenia”?

— Zgodnie z przepisami przyjeżdżamy na mecz dzień wcześniej. Czekamy na nas działacze miejscowego klubu i zapraszają na kolację. I to też jest zgodne z przepisami. Potem przychodzi moment kiedy jest próba postawienia na stole wódki lub od razu rozpoczyna się dialog w stylu: „Te punkty są nam cholernie potrzebne” itp. Jest to poważny sygnał ostrzegawczy i należy szybko kończyć kolację...

● ...i przenieść ją do hotelowego pokoju?

— Dziennikarski wymysł oparty na nie potwierdzonych plotkach.

● W takim razie skąd biorą się te plotki?

— „Produkują” je działacze klubu, który przegrał. Jest to wygodne uspra-



Fot. Wincenty Kolodziejski

wiedliwienie, że sędzia trzymał z przyjeźdnymi.

● Ponoć nawet najgorszy arbitry może mieć dobre oceny, jeśli zapewni sobie przychylność kwalifikatora?

— Nie wierzę w to. Oczywiście znamy kwalifikatorów, przychodzą do nas przed meczem, ale nie bardzo wiem jak mógłbym zapewnić sobie przychylność kwalifikatora.

● Dużo miał pan wpadek w swojej karierze?

— Przyznaję się do jednej. Chodzi o mecz Odra Wrocław — Gryf Słupsk. Niestudnie podyktowałem rzut karny.

● Jak zareagowałby pan na ofercie dwa punkty za samochód...?

— Mam poloneza i to mi wystarczy.

● A ile pan zarabia jako sędzia?

— 80 tysięcy, a więc dość dużo, aby nie ulec wszelkim pokusom.

● To trochę dziwne, że po ośmiu godzinach ciężkiej i niebezpiecznej pracy, chce się jeszcze panu biegać po murawie i wysłuchiwać epitetów piłkarzy i żądanie krwi tłumu?

— Sędziowanie daje mi możliwość oderwania się od codziennych zawodowych spraw. Mimo wszystko to relaks, spora porcja fizycznego wysiłku odpręża.

● Sędziuje pan mecze z udziałem różnych „aktorów”. Chodzi mi o tzw. kulturę bycia. Czy nasi piłkarze są dobrze wychowani?

— Nie wszyscy. Mówię o stosunku do arbitra. Dyskutują, próbują obrazić, a nawet płuć. W sumie nie jest aż tak źle, jeśli sędzia potrafi trzymać zawodników w ryzach. Najwięcej krytycznych uwag miałbym pod adresem Tarasiewicza i Króla ze Śląska oraz Terleckiego.

● Nie bałby się pan pokazać czerwonej kartki znanemu reprezentantowi kraju?

— Teraz już nie!

● Podobno najtrudniej sędziuje się w Warszawie na Łazienkowskiej?

— Jeszcze nie miałem szczęścia tam sędziować. Mogę jedynie na podstawie własnego doświadczenia powiedzieć, że wszystkie mecze z udziałem Legii są trudne do sędziowania.

● W sędziowskiej klasyfikacji po rundzie jesiennej jest pan na przedostatnim miejscu. Czy jest to skutek Poznania?

— Nie. Miałem o wiele poważniejszą wpadkę w Gdyni w meczu z Lechem. To dziwne, ale wpadki nie zauważyli kibice, dziennikarze, a nawet działacze klubów. Nie uznałem gola prawidłowo zdobytego. I za to kwalifikator dał mi supełską ocenę.

● Może pan spaść o szczebel niżej?

— Na to się zanoszę, ale gwarantuję, że po roku znów będę w ekstraklasie. Jeszcze ciągle się uczę.

● Jak ocenia pan swoich kolegów po fachu?

— Bardzo wysoko. To, że nie sędziuję najważniejszych spotkań w Europie jest wynikiem słabej dyplomacji. Na układy nie mam rady.

● Marzy się panu międzynarodowa kariera?

— Na wszystko przyjdzie czas.

● Sportowe marzenie?

— Sędziować na Maracan.

● Czy po przejściu na sportową emeryturę nie marzy pan o karierze działacza klubowego, powiedzmy na stanowisku dyrektorskim w jakimś ligowym klubie.

— Zdecydowanie nie!

● Gdyby zaszła konieczność podjąłby się pan sędziowania meczu Zagłębie Lubin?

— Nigdy w życiu. Pan wie co by się działo gdybym nie uznał gola dla Zagłębia? Chyba musiałbym zmienić adres...

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

Najlepsi

Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego w Złotoryi już od połowy lat siedemdziesiątych miało dobre notowania na turystycznej giełdzie. Sprawna obsługa, fachowa informacja i wszechstronne kontakty z innymi biurami na terenie całego kraju były mocnymi atutami złotoryjskiego MBORT-u. Fakt godny uznania tym bardziej że przez wiele lat działalność biura była iscie konspiracyjna... na zapleczu sklepu pamiątkarskiego przy ul. Wolności 47.

W lutym 1984 roku kierownikiem BORT-u został Romuald Romanowski. Swoje „rzeczy” rozpoczął od wywalczenia lokalu z prawdziwego zdarzenia. Starał się trwać wyjątkowo krótko. Władze przydzieliły pomieszczenia przy ul. Wolności 1a, świeżo po remoncie. Systemem gospodarczym opracowano projekt wyposażenia wnętrza, a niezbędne na to środki BORT wypracował we własnym



Fot. Wincenty Kolodziejski

zakresie. Wreszcie, znaleźli się też ludzie, którzy chętnie i bezinteresownie zadeklarowali swoją pomoc: wicedyrektor BORT-u Tadeusz Haupa, złotoryjski artysta plastyk Zygmunt Luksander i główny wykonawca Tadeusz Kiciński. Na efekty poczyniła nie trzeba było długo czekać. Powstał piękny lokal w samym centrum miasta.

Ale nie to jest najistotniejsze, o wzorowej działalności biura świadczy przede wszystkim coraz to szerszy wachlarz propozycji dla klientów, m. in. znacznie wzrosła ilość wyjazdów za granicę, ale sukces biura sprowadza się nie tylko do wywiezienia. Zajął się organizacją obozów sportowych Szkolnego Związku Sportowego i Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, wprowadzono sobotnio-niedzielne wyjazdy dla załóg zakładów pracy z rejonu złotoryjskiego. Udało się rozszerzyć działalność kasy wymiany walut, od dwóch lat BORT pośredniczy w wyrobieniu paszportów do krajów demokracji ludowej, a od roku także do krajów kapitalistycznych.

Znacznemu zwiększeniu uległy obroty sklepu pamiątkarskiego i punktu totolotka, z 9 mln zł w roku 1984 do 30 w 1987. Te atuty nie mogły ująć uwagi władz Biura Turystyki Zagranicznej PTTK. W ogólnopolskim konkursie na najlepszy punkt akwizycyjny sieci sprzedaży jedynostannie pierwsze miejsce zdobył BORT Złotoryja. Jak twierdzi Romuald Romanowski to zobowiązuje do jeszcze lepszej pracy.

(zł)

Krótko

● W drugim turnieju ligi międzyokręgowej w kręglarstwie rozegranym w Lesznie, drużyna Piasta Legnica uległa miejscowej Polonii oraz pokonała Start Gostynin. Zespół legnicki wystąpił w składzie: Klimiński, Lesiewicz, Ła-tyczkiewicz i Twardowski.

● Dział organizacji imprez i reklam MKS Zagłębie Lubin informuje, że są

12 ● Konkrety

już w sprzedaży karnety na rundę rewanżową I ligi piłkarskiej. Są one do nabycia w siedzibie klubu na stadionie GOS-u.

● Pięciarze Zagłębia pokonali w meczu o drugoligowe punkty Górnikę Wesoła. Podopieczni Mieczysława Massiera wygrali 20:0. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Zajdel, Oczerkiewicz, Rudzki, Stefanowski, Paczkowski, Świderski, Zgierski, Misiak, Strzechowski i Zarenkiewicz.

● 3 marca w Szkole Podstawowej nr 1 w Polkowicach odbędzie się wal-

ne zebranie sprawozdawczo-wyborcze TKS Górnik Polkowice. Początek zebrania o godz. 16.

● W lucnicznych mistrzostwach okręgu startowało 7 drużyn. Wśród kobiet triumfowała Elżbieta Sipa z MLKS Bór Oborniki Śląskie przed Katarzyną Sobczak i Anną Pietracką — obie z Burzy Wrocław. Agnieszka Skonieczna z MOS Legnica zajęła wysoką 12 lokatę. Wśród panów zwyciężył Paweł Wysocki z jeleniogórskiego Zapłonu przed Markiem Waladą i Piotrem Kozłowskim — obydwaj z Burzy. Piotr

Malon z MOS Legnica zajął 10 miejsce.

● Na mistrzostwach Polski w tenisie stołowym Dorota Djaczynska z Zagłębia Lubin zdobyła brązowy medal w grze pojedynczej i złoty w deblu.

● Do finałów mistrzostw Polski strażaków w siatkówce zakwalifikowali się legnicy strażacy-siatkarze zajmując w opolskim finale decydujące pierwsze miejsce.

(jaz)

1.

Wyszli z domu przed południem, zabierając ze sobą prawie pół miliona. W szufladzie zostało drugie tyle. Może przyda się jutro? Czwartek jest dobrym dniem do robienia interesów. W środku tygodnia na Oczarneckiego jest zwykle dużo ludzi.

Małuch znowu nie chce odpalić. Wreszcie silnik zagrał. Ruszył pod bank PeKaO. Trafie dziś frajera?

Tłoczno. Dolary na złotówki, złotówki na dolary, liry na funty, marki na franki. Ta starsza pani jest pewnie emerytką. Po dwudziestu latach syn ją zaprasza na weekend do Kanady. Ta to chyba księgowa z dużego przedsiębiorstwa. Udała angielszczyznę, ale w aktualnych kursach waluty orientuje się znakomicie. O, tego można trafić...

Stasiek był wyraźnie zniecierpliwiony.

— Kawał fiuta. A mówił, że będzie punktualnie. Ooo, znowu idą te dewoty. W domu nie mają co do gara włożyć, ale do Rzymu każda by chciała. Tę znam. Nie wierzy, a do Watykanu jedzie! Ciekawe, jaki arcymosiek przysłał jej zaproszenie...

Dochodziła jedenasta. Nadjechał piaskowy małuch. Kierowca z trudem rozdłił sobie z drzwiami. Lewą ręką poprawił aparat słuchowy.

— No co, Stasiek, macie szmal?

— A coś myślał, że dajemy d... jak Krycha?

— No to idziemy.

— Zaraz zaraz, Mały, mamy fiachę do rozpicia.

— Chromole! Najpierw interesy, później fikolki.

— Mamy kapuchę na trzy balony. Masz tyle zetów?

— Wacek, weź ten worek, włóż go do zamrażarki.

— Komu mam przekazać i na ile dni? Górna, odrąbaną część ciała znaleziono następnego dnia w zaroślach przy ulicy Inwalidów w Legnicy.

Piotr Ch. miał 23 lata. Podobno nielegalnie zarabiał na życie. Podobno handlował walutą w nielegalny sposób. Podobno miał żółdek naszpikowany brylantami, a biodro nafaszerowane platyną. Podobno, podobno...

Prokurator Edward Zalewski ma o nas jednoznaczne zdanie:

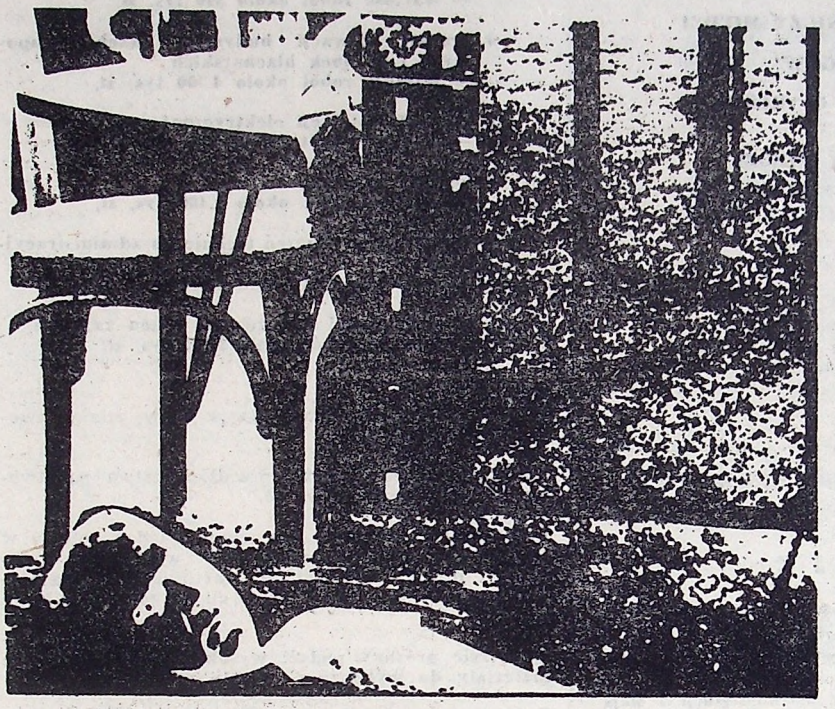
— Panowie, to niepoważna zabawa.

— Tak samo bawi się sto tysięcy ludzi w tym mieście, nie licząc obcokrajowców.

— Wokół tej zbrodni w Legnicy krąży tysiące plotek.

Na tropie?

Andrzej Pawelczyk,
Arkadiusz Rodak



Trafili. Naiwny, z prowincji, dostał dużą przesyłkę, a marzy o kilkunastu jeszcze hektarach. Wsiun, jeszcze tu chyba nigdy nie był. Zresztą, bym go zaawazył, znam te wszystkie gęby.

— Ile teraz płacą za dolara?

— Tu jest, panie, napisane.

— Ja daję więcej.

Dogadali się. Frajer sprzedał trzysta zielonych.

Całkiem dobry interes. Dobrze zaczął się ten dzień. A Gienkowi k..., nie idzie...

— Co jest Gieniek?

— Potrzebujący jestem, a złotówki mam gdzieś. Płacę rynkowo. Ile dziś zrobisz?

— Mam trochę zielonych, ale jeszcze bym posłał.

— I dobrze ci to robi, bo musisz oddać mi stówę...

— Okej. Czekam na Kościelnej za dwie godziny.

Znowu były kłopoty z uruchomieniem małucha. Wreszcie ruszył.

— Oddam ci od razu. Spiesz się do chalupy.

— Eee tam, trzeba to uczcić. Mam fiachę.

— Nigdy interesów nie załatwiam w domach.

— U mnie też nie?

Piotr dużo nie pił. Gieniek odstawił w kącie pierwszą półlitrowkę.

— Uregulujmy nasze sprawy. Spiesz się do chaty.

Odliczył sto zielonych. Resztę schował w kieszeni kożucha.

— Jesteśmy kwita?

Gieniek liczył dokładnie. Kilka razy. Nigdy nikomu nie ufał.

— Jesteś pewien, że ten waszyngton jest w porządku?

— Tak.

— Coś mi się on nie podoba. Ale napijmy się... Zobacz, ktoś cię puścił w kanał.

— Co ty pieprzysz?! Zawsze miałem czyste piery!

— Z nas dwóch tylko jeden może być świnią!

— Ty sk...u!

Ostatnie słowo uwięzło mu w gardle. Górna, odrąbaną część ciała znaleziono następnego dnia w zaroślach przy ulicy Inwalidów w Legnicy.

2.

Czekali na niego od rana, chociaż bank otwierają dopiero o dziesiątej. Edek stał na lipku i filował pacjentów.

— Pogadamy.

Edek i Stasiek proponowali melinę przy Złotoryjskiej. Piotr upierał się przy transakcji w samochodzie. Dał się wreszcie przekonać, parkując małucha przy Hutników. Na Pancerną w końcu niedaleko.

Parę kroków po schodach. Krycha robi tatara. Dostała w mięsny na rogu. Robi kawę, podaje paluszki, zakłada nogę na nogę. Edek nalewa kolejną kieliszek. Piotr wyszedł do łazienki. Liczy...

— Mam tylko dwieście kafil i więcej dzisiaj miał nie będę... No, jeszcze trochę twardych. Starczy?

Krycha pyta, co z nią. Przecież jej też coś się należy.

— Dobra, dobra...

Kiedy wyszedł z łazienki, spadły nań pierwsze ciosy. A jednak głupio było zadawać jej ostrym trzonkiem siekiery.

Lepiej obuchem. Krycha krzyczała, nie mogła słuchać tego charczenia. Wtedy Stasiek zacisnął pięść na szyi. Nastąpiła cisza.

— Coś ty zrobił?

Górna, odrąbaną część ciała znaleziono następnego dnia w zaroślach przy ulicy Inwalidów w Legnicy.

3.

Nikt nie wie, kiedy Wacław przyjechał do Legnicy. Mówił, że jest ze Lwowa, a może z Wilna, a może z Archaniejska. Najczęściej jeździł jednak do Poznania. Nie, nie reprezentował tam żadnej firmy. Interesy, interesy... Tam też przy okazji targów wiosennych, letnich, jesiennych — a nawet zimowych sam wymyślił — zbierał datki na rzecz ułomnych, upośledzonych, pokrzywdzonych, skazanych przez ślepy los i przez ludzi. Prawie zestarzał się w swej służbie. W dniu Święta Zmarłych podkładał świeczki na żydowski cmentarz, w dniu odrodzenia Polski — na cmentarz radziecki. Smetna droga zaprowadziła go 1 czerwca 1987 roku pod bank PeKaO przy ulicy Czarnieckiego w Legnicy. Tam dopiero zobaczył, jak niektórym żyje się w PRL... Został dozorcą w średnim przedsiębiorstwie niedaleko Legnicy. Dwa psy: Kaprys i Hipolit nieustannie ujadaniem ostrzegali przed wrogiem. Tego wieczoru było tak samo. Zaczął Kaprys. Pod bramą wyczuł obcego człowieka. Potem Hipolit zaczął szczeleć. Z kanciapy wyszedł Wacław.

— Cicho, sfora!

— To nie nasza wina. Nie myśmy blokować dostęp do informacji.

— Zawsze decyduje dobrze śledztwo. Anj wasze, ani też innych wymysły nie będą nam niczego sugerować.

— A tak zwane dobro ogólnospołeczne? Legnica jest miastem wielonarodowościowym...

— Zdaję sobie z tego sprawę. Byłem jednak na sekcji zwłok. Żadnych śladów brylantów w żóładku, ni platyny w biodrze nie było. Pies poprowadził w kierunku jednostki radzieckiej, ale to właśnie stamtąd zostaliśmy zaalarmowani o makabrycznym znalezisku. Morderca zawsze stara się ukryć zwłoki ofiary jak najdalej od miejsca swojego zamieszkania, a nie zostawia ich pod drzwiami.

Sprawdziłmy handlowy życiorys Piotra Ch., nie stwierdzając żadnych kontaktów z obcokrajowcami.

— Panie prokuratorze, powszechnie powiada się, że przepłówienia zwłok dokonał chirurg lub rzemieślnik...

— Można i taki wniosek wysnuć, bowiem dokonano tego w sposób niezwykle fachowy.

— Panie prokuratorze, w ten sposób oskarżamy bardzo porządnych ludzi, wywodzących się z tych grup zawodowych.

— Ja prowadzę śledztwo. Nie wykluczam żadnej wersji ni osoby i nikogo tym nie obrażam.

— Co pan sądzi o naszych fabularnych opowieściach zawartych w tym artykule?

— Są to bardzo interesujące hipotezy, ale my pracujemy w oparciu o najnowsze zdobycze techniki i nauki kryminalistycznej. Panowie zaś przede wszystkim czytacie chyba Chandlera.

— Bardzo lubimy Chandlera. Czy panu nie podoba się nasze śledztwo w tej zbrodni?

— Literacko jesteście dobrzy. Jeśli któraś z przytoczonych przez was wersji pokryje się z autentyczną, także znajdziecie się na liście podejrzanych. Tymczasem mamy nowy, bardzo ważny ślad. Na razie to jednak tajemnica.

15 stycznia po południu znaleziono przy ulicy Inwalidów w Legnicy górna, odrąbaną część ciała człowieka. Po trzech tygodniach w rejonie ulicy Żołnierskiej znaleziono pozostałą część. W tym drugim przypadku nie stwierdzono żadnych oznak rozkładu. Najprawdopodobniej ciało było przez ten długi czas poddane procesowi zamrożenia.

Ktokolwiek wie...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Nowa znajomość wywiera wielki wpływ na twoje postanowienia. Ale czy korzystny? Zastanów się nad tą sprawą i przyjrzyj się osobie, którą podziwiasz. Stara się też skonfrontować jej słowa z czynami. Kłopoty finansowe skończy się niebawem, ale powinienes pokazać, że masz gest.

● **BYK** (21 IV—21 V). Sprawy, które spędzały ci sen z powiek ułożą się dobrze. Ale musisz okazać większe zaufanie komus, kto tobie również ufa. Wiadomość — z połowy tygodnia poprawi ci w duży sposób. A to poclagnie za sobą inne wydarzenia. Na wiosnę musisz jadać mniej słodczy, a więcej witamin.

● **BLIZNIĘTA** (22 V—20 VI). Tydzień przyniesie interesujące kontakty osobiste, ale też spore rozczarowanie, którego powodem będzie ktoś bliski. Nie okazuj swego zdenerwowania, ani smutku powiększysz tym satysfakcję konkurenta. W sprawach finansowych wskazana duża przezorność.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Niebawem uda ci się załatwić pomyślnie sprawę, na której efekty oczekiwałeś od dawna. Nie zapomnij jednak o osobie, której jesteś w tym zaskłag. Radość sprawi ci niespodziewane spotkanie z Wodnikiem. Twoje finanse mają tendencję do wzrostu.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). W najbliższym czasie bardzo interesująca sytuacja wytworzy się wokół ciebie, wykorzystaj ją maksymalnie, może ona być okazją do awansu. Zostanie doceniona twoja solidność i inteligencja. Nieco gorzej w sprawach serca, nazbyt starasz się narzucić swoją wolę innym.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Jeśli chcesz doprowadzić do końca rozpoczęte przedsięwzięcie, musisz działać konsekwentnie i z uporem. Nie wynaładuj sobie żadnych ubocznych zalet. Taka postawa do niczego nie prowadzi. Najważniejszą mobilizacją. Na Koziorożca nie możesz liczyć, on jest w pewnych sprawach tehrzliwy.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Najbliższe dni przekonają cie, że najlepiej liczyć tylko na siebie nowa znajomość, po której wiele się spodziewasz zawieźć. Na przełomie tygodnia czekała cię mocne wrażenie, będą one związane z niespodziewaną wizytą dawno nie widzianych ludzi.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Jesteś w trudnej, ale nie bez wyjścia, sytuacji. Jeśli przeanalizujesz ostatnie wydarzenia rozwiązanie nasunie ci się samo. W sprawach finansowych zbawiennej radę udzieli ci Rak. Nie narzucaj swoich poglądów ani swojej woli komus bliskiemu to może doprowadzić tylko do gwałtownego zerwania.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). W rodzinnych kłopotach szukasz kompromisowego wyjścia. Niestety, ono nie rozwiąże. Wskazane są tylko radykalne posunięcia. Nie można pozwolić aby chodzono ci no słowie. Dłuższy kontakt z kimś rozumiejącym sytuację przywróci ci równowagę duchową.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Otrzymasz interesującą propozycję. Dobrze ją rozważ, ale nie licz na to, że będzie ona rozwiązaniem twoich obecnych trudności. Tu potrzebne są inne działania. Znasz je, tylko nie chcesz się do tego przynąć. W sprawach serca interesuj się tydzień.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Już raz przekonałeś się o interesowności Blizniat, dlatego nie daj się omamić ich czułym słowom. Niespodziewana wizyta rodzinną pokrzykuje ci szynki, będzie też dość kosztowna. Może to spowodować trudności finansowe w końcu tygodnia. Byk myśli o tobie.

● **RYBY** (21 II—20 III). Pamiętaj, że jeśli ktoś mówi że nie może, to najczęściej nie chce. Nie tłumacz bez końca niekorzystnego dla ciebie postępowania. Myśl o swoich sprawach i pilnuj swoich interesów. Masz wokół ciebie wielu takich co mogą i chcą, należy to tylko spostrzec.

pod paragrafem

Sąd skazał...

Sąd Rejonowy w Jaworze zarządził podanie do publicznej wiadomości, że Tadeusz-Leon GĄSZTECKI, s. Leona, zam. w Jaworze, wyrokiem z dnia 28 maja 1987 r., skazany został na karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 320.000 złotych grzywny, nadto orzeczono w stosunku do oskarżonego pozbawienie praw publicznych na 5 lat, konfiskatę mienia w całości, i zasądzone naważki na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża w kwocie 25.000 zł i na rzecz pokrzywdzonego 20.000 złotych, za to, że w dniu 28 sierpnia 1986 r. w Jaworze użył gwałtu w celu utrzymania się w posiadaniu skradzionych pieniędzy w kwocie 317.000 zł.

2843-k
Wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 30 IX 1987 r. skazany został Piotr Szalapak s. Sylwestra, ur. 27 IV 1970 r., zam. Legnica ul. Piastowska 32/1 — za dokonanie włamania do Kawiarni „W-Z” oraz za usiłowanie dokonania włamania do cukierni i sklepu „MEGASAM” w Legnicy — na karę łączną 2 lat pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny.

2839-k

Wszystkim tym, którzy pomogli w czasie choroby oraz wzięli udział w ostatniej drodze

S. i P.

DANUTY

JADWISZCZAK

codziennikowania składa

R O D Z I N A

88731-g

Konkrety

13

**KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR
w Legnicy**
OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż samochodów osobowych:

1. Poloner 2000, rok produkcji 1980 — cena wywoławcza 1.158 tys. zł.
2. Żuk A-11, rok produkcji 1981 — cena wywoławcza 142.650 złotych.

Samochody można oglądać w garażach KW, ul. Półnawska w godz. 8-14 w dniach 2, 3, 9, 1988 r. Przetarg odbędzie się o godz. 10 w dniu 4.03.1988 r. w garażach KW przy ul. Półnawskiej. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej na 1 dzień przed przetargiem w kasie KW PZPR przy ul. Rosenberga nr 3 do godz. 15. Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

325-k

**KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
HUTA MIEDZI „GŁOGÓW”**
UNIEWAŻNIA PIECZĄTKI O TREŚCI:

1. KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

Huta Miedzi „Głogów”.

WYDZIAŁ OŁOWIU
(P-7)

2. KGHM Huta Miedzi „Głogów”.

WYDZIAŁ OŁOWIU.

KIEROWNIK

mgr inż. Włodzimierz Henclik.

WYDZIAŁ KOMUNIKACJI URZĘDU MIEJSKIEGO

w Lubinie

INFORMUJE,

Ze od 29 lutego do 19 marca 1988 r. wprowadza się następujące zmiany w organizacji ruchu kołowego:

1. Zamyka się dla ruchu kołowego skrzyżowanie ulic: Osiedle Robotnicze — Wierzbowa — Osiedlowa.
2. Zmienia się trasy komunikacji zbiorowej:
 - linia „40” — przystanek końcowy przy ul. Konstytucji 3 Maja (obok dworca KPKS);
 - linia „43” — ulicami: Kościuszkowej, Skłodowskiej, Hutniczej, Topolowa (przystanek końcowy);
 - linia „44” — ulicami: Małmicką, Kościuszkowej, Skłodowskiej, i Maja, Chocianowską, Stary Lubin.

3. Zalecany objazd z centrum do os. Ustronie ulicą M. Skłodowskiej-Curie.
4. Przypominając za zakłócenia w organizacji ruchu, prosimy wszystkich kierujących o zachowanie szczególnej ostrożności.

323-k

„W A R T E X”

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG**

Spółka z o.o. we Wrocławiu,

Oddział Legnica, ul. Jaworzyńska 261, tel. 210-51 do 58, w. 272

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- KIEROWCĘ
- ZAOPATRZENIOWCĄ
- MECHANIKĄ maszyn szwalniczych.

326-k

**NA TERENIE MIASTA LUBINA
od 1 marca 1988 roku
LEKARZE CHOROBY WEWNĘTRZNYCH
WYKONUJĄ
PRYWATNE WIZYTY DOMOWE.**

Zgłoszenia przyjmowane są pod numerami telefonów:

- 42-24-86 — w każdy poniedziałek i pierwszy piątek, sobotę i niedzielę miesiąca;
- 42-24-91 — w każdy wtorek i drugi piątek, sobotę, niedzielę miesiąca;
- 44-71-54 — w każdą środę i trzeci piątek, sobotę, niedzielę miesiąca;
- 44-62-53 — w każdy czwartek i czwarty piątek, sobotę, niedzielę miesiąca.

W dni powszednie od 16.30 do 20.30.

W wolne soboty, niedziele i święta od 12.00 do 20.00.

88723-g

**WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
TRANSPORTU MLECZARSKIEGO
w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22a**

**OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na wykonanie w 1988 r. niżej wymienionych prac:

I. Roboty budowlane — WZTM Legnica:

- a) ocieplenie ścian budynku WZTM — wartość robót około 2.000.000 zł,
- b) ogrodzenie WZTM — wartość robót około 840 tys. zł,
- c) remont elewacji budynków, dachów papowych i obróbek blacharskich — wartość robót około 4.500 tys. zł,
- d) remont instalacji elektrycznej — wartość robót około 500 tys. zł,
- e) remont instalacji c.o. — wartość robót około 1.400 tys. zł,
- f) budowa pomieszczeń techniczno-administracyjnych — wartość robót około 3.700 tys. zł,
- g) odwodnienie i utwardzenie placu zajezdni — wartość robót około 3.000 tys. zł.

Informacje dotyczące wykonania — w dziale inwestycji i remontów.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Przystępujący do przetargu winni składać oferty w sekretariacie zakładu oraz wpłacić wadium w wysokości 1 procenta od podanej wartości robót, najpóźniej w dniu rozpoczęcia przetargu do godz. 9 w kasie zakładu.

W ofercie prosimy podać: wysokość rbg., oferowane materiały do wykonania, termin wykonania.

Postępowanie przetargowe odbywać się będzie w dniu 16 marca 1988 r. o godz. 10 w siedzibie dyrekcji.

II. Przetarg ograniczony:

- a) sprzedaż ciągnika marki Ursus C-355, stopień zużycia 20 procent, cena wywoławcza — 645.120 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 18 marca 1988 r. o godz. 10 w siedzibie dyrekcji WZTM.

Pojazd można oglądać w przeddzień przetargu w O/I WZTM Grębocice, zlokalizowanym na terenie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grębocicach.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy zakładu wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 9.30 przed przetargiem, jak również okazać się zaświadczeniem z Urzędu Gminy o posiadaniu gospodarstwa.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta w cz. I oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

324-k

**SKORZYSTAJ Z OFERTY ZATRUDNIENIA
NA KORZYSTNYCH WARUNKACH!**

**PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO**

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- MASZYNISTÓW ŻURAWI WIEŻOWYCH z uprawnieniami II i III klasy.
- Wynagrodzenie: powyżej 35.000 zł miesięcznie (praca w systemie akordowym).

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ:

- do czasu otrzymania mieszkania, zakwaterowanie w hotelu pracowniczym;
- MIESZKANIE w hotelu rotacyjnym — do roku czasu;
- MIESZKANIE samodzielną — po 3 latach nienaganną pracy.

PRZEDSIĘBIORSTWO WYSYŁA pracowników o wysokich kwalifikacjach zawodowych na roboty eksportowe.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI także na podobnych warunkach pracowników i absolwentów ZSZ w zawodach:

- CIEŚLA
- FOSADZKARZ
- BLACHARZ-DEKARZ
- OPERATOR CIĘŻKIEGO SPRZĘTU BUDOWLANEGO

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: Dział Zatrudnienia, Szkolenia i Adaptacji Zawodowej PBM PW „FADOM”, 44-240 Żory, ul. Bocznia 6, telefon: 411-61, 424-94, wewn. 381, 383, 381, 385.

327-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

JAWOR — 3-pokojowe spółdzielcze, 56 m, zamienię na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 641-52. 88714-g
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe we Wrocławiu. Wiadomość: Złotoryja, ul. Wojska Polskiego 10b/2. 88720-g
LUBIN własnościowe 27,5 m kw. zamienię na podobne lub większe we Wrocławiu. Wiadomość: Wrocław, Zielńskiego 62.36. 12353-g

NIERUCHOMOŚCI

DOM na ukończeniu w Podgórzynie koło Jeleni Góry sprzedam — zamienię na domek lub mieszkanie 4-pokojowe w Legnicy lub o kolic. Wiadomość: Legnica, tel. 276-45. 88659-g

SPRZEDAM tamto dom własnościowy wraz z zabudowaniami gospodarczymi we wsi Maciejowice, woj. jeleniogórskie. Wiadomość: Wien, pl. Bohaterów Nysy 25/26 m. 3. 88712-g
SPRZEDAM domek jednorodzinny, piętrowy nowo wybudowany. Wiadomość: Grodziec Mały 28, gm. Głogów. 88715-g
OKAZJA! Sprzedam gospodarstwo rolne o powierzchni 8,86 ha z zabudowaniami. Wiadomość: Turów 14, 59-330 Ścinawa. 88717-g

SPRZEDAM 3 ha ziemi, nadające się na ogrodnictwo koło Lubina lub działki budowlane. Wiadomość: Rudna, tel. 45-51-85 od 7 do 15 lub Lubin, Pawia 18/5, po godz. 16. 88728-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM fiat 126p, rocznik 1980. Wiadomość: Męcinka, tel. 11, woj. legnickie. 88703-g

SPRZEDAM lub zamienię samochód osobowy „Mitsubishi Lancer”. Wiadomość: Legnica, tel. 228-56. 88725-g

SPRZEDAZ

MAGNETOWID VHS „SANYO” na gwarancji, sprzedam. Wiadomość: Polkowice, ul. Ratawników 12/16. 88719-g

SPRZEDAM pilę taśmową do drewna oraz wyciągarkę budowlaną. Wiadomość: Legnica, tel. 224-27. 88727-g

SPRZEDAM przyczepę campingową 126E. Legnica, tel. 296-49, po 14. 88729-g

USŁUGI

PAL-SECAM przestrajanie tel. 21-11-41. 11361-g

NAPRAWA mikrokomputerów, drukarek, przestrajanie Secam-Pal. Wiadomość: tel. 261-05. 88721-g

SZLIFOWANIE, lakierowanie parkietów, montaż boazerii — obicie drzwi boazerii. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8 do 11. Wiliński 88724-g

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Możdżan. 88732-g

PRZESWIETLANIE drzew. Legnica, 265-00. 88683-g

ZALUŻE okienne, wyciszanie drzwi. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84. Urbaniski. 88691-g

RÓŻNE

KUPIE przemysłowe maszyny krawieckie, luznik LZ-4 PFAF, Owerlock 3- i 5-nitkowy, stębnówka „Textima” i inne. Wiadomość: Puszczykowo, ul. Dworcowa 19. Wojciechowski. 88696-g

KUPIE szkło akrylowe 10 mm. Wiadomość: Lubin, tel. 44-50-95. 88700-g

KUPIE pilę spalinową do drewna, produkcji krajowej lub zachodniej. Wiadomość: Legnica, tel. 299-01, po 17. 88722-g

ENERGICZNY, wykształcenie wyższe, posiadający doświadczenie w kierowaniu instytucją, wieloletnia praktyka w rzemiośle — podejmie pracę w firmie zagranicznej lub rzemieślniczej. Oferty: 59-700 Bolesławiec, ul. Starzyńskiego 11/5. 88733-g

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację studencką AR, Stefan Gut Poronin Lenina 105. 12379-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, wydane przez naczelnika gminy Rujana, na nazwisko Bogusław Końca, zam. Tyniec Legnicki 11. 88711-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. T wydane przez Urząd Gminy Choleń na nazwisko Jan Baranowski zam. Gołiszów 1. 88692-g

KOLEZANCE

Danucie Janus

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

związki zawodowe, koleżanki i koledzy z pracy.

88726-g

Dyrektorowi Zakładów Górniczych „Rudna” — Polkowice

mgr. inż. Jerzemu

Wiesławowi Jarmużkowi

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

Dyrekcja, Komitet Zakładowy PZPR, NSZZ Pracowników ZG „Rudna”, ZZ ZSMR, Rada Pracownicza.

329-k

Telewizja

Piątek

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Studio olimpijskie - Calgary '88 - skróty wydarzeń dnia poprzedniego, program skrócony kobiet.
15.50 Dt.
15.55 Zdrowie - wojsk. pr.
16.25 Dla młodych widzów: Rambit - teleturniej.
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankratego.
17.15 Telexpress.
17.30 Mieszkań - wszechświat budowlana.
17.50 Konkurs na dyrektora domu kultury.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dt.
20.00 „Bursztynowe serce” z serii: „Na kłopoty... Bednarski” - film TP.
20.55 Czas - mag. public.
21.30 Studio olimpijskie - Calgary '88 - slalom specjalny kobiet, hokej na lodzie.
0.40 Dt.

PROGRAM II

17.30 Rozmaitości.
18.00 Mówią góry - festiwal filmów górskich (2).
18.15 Studio olimpijskie - Calgary '88 - slalom specjalny kobiet, hokej na lodzie.
21.00 Brawo - mag. muz.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja literatury światowej: „Kubus fatalista” - film franc.
23.50 Rozmowy intymne.
0.20 Dt.

Sobota

8.40 Kino najmłodszych: „O dzielnym kowale” - film CSRS.
10.00 Dt.
10.10 Studio olimpijskie - Calgary '88: Skróty wydarzeń dnia poprzedniego, hokej na lodzie.
12.10 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
12.40 Antologia dramatu powszechnego. August Strindberg: „Panna Julia”, reż. Adam Hanuszkiewicz, wyk.: Zofia Kucówna, Mariusz Dmochowski, Maria Klejdysz.
14.10 Filmy Ludwika Perskiego.
15.10 Losowanie Dużego Lotka.
15.20 Klub muzyczny.
15.50 Telewizja, prowincja - rep.
16.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat?
17.15 Telexpress.
17.30 Włączamy kanał 5.
18.15 Hit '88: Krystyna Giżowska.
19.00 Dobranoc.
19.10 Porozmawiajmy.
19.30 Dt.
20.00 „Gorączka sobotniej nocy” - film USA. Wyk.: John Travolta.
21.55 Tydzień w polityce - komentuje Karol Szyndzielorz.
22.10 Studio olimpijskie - Calgary '88: Slalom specjalny mężczyzn, hokej na lodzie.

PROGRAM II

12.55 W świecie ciszy - pr. dla niesłyszących.
15.00 „5-10-15” - pr. dla dzieci i młodzieży.
16.30 Spektrum.
17.00 Promocje - pr. muz.
17.30 Rozmaitości.
18.00 Studio olimpijskie - Calgary '88: Slalom specjalny mężczyzn, bieg mężczyzn na 50 km, bobsleje - przejazd czwórek.
20.30 Festiwal muzyki Łańcut 87: Recital klawesynowy Władysława Kłosiewicza.
21.10 Mówią góry - festiwal filmów górskich.
21.30 Panorama dnia.
21.55 „Napać z bronią w rękę” (6 - ostatni) - serial australijski.
22.45 „Palma” - monodram. Wyk. Krzysztof Chamiec.
23.25 Dt.

Niedziela

9.00 Teleranek oraz film: „Goście” (2).
10.00 Dt.
10.05 Studio olimpijskie - Calgary '88: Skróty wydarzeń dnia poprzedniego, łyżwiarstwo szybkie na 1500 m.
12.00 Wędrowni dalekie i bliskie: „Longobardowie” - film dok. szwajcarski.
12.45 Teatr młodego widza. Danuta Wawilow: „Dzikie konie”.
14.05 Wszystko albo nie (1).
14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
15.10 Wszystko albo nie (2).
15.30 Studio olimpijskie - Calgary '88: Jazda figurowa na lodzie - pr. dowolny kobiet.
17.15 Telexpress.
17.30 Wszystko albo nie (3).
18.00 Marek Sierocki zaprasza.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dt.
20.00 „Epizod Berlin-West” - film

fab. polski, reż. Mieczysław Wasowski, wyk.: Janusz Zakrzewski, Ewa Szykuła, Barbara Brylska.
21.40 Studio olimpijskie - Calgary '88: Hokej na lodzie.
0.45 Dt.

PROGRAM II

8.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.20 Film dla niesłyszących: „Epizod Berlin-West” - film fab. prod. polskiej.
11.00 Krótkofalowcy - wojsk. pr.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska: Port dawnego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Rozrywki rodzinne (1).
13.50 Kino Oko. W pr.: „Płaczące popioły i uśmiechnięta ziemia” - dok. franc., „Pagody Buddy” - dok. węg.
14.50 Rozrywki rodzinne (2).
15.25 Kino rodzinne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (2): „Pse dni” - serial ang.
16.15 Wideoteka.
17.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Jedwabny szlak” (21): „Przez stępy” - serial dok. jap.
17.50 Studio olimpijskie - Calgary '88: Hokej na lodzie, bobsleje - przejazd czwórek.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Korzenie - następne pokolenie” (8) - serial USA.
22.35 Adam Hanuszkiewicz - czytanie Gombrowicza.
22.50 Dt.

Poniedziałek

16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender”.
16.50 „Wszystkie żagle w górę” (11) - serial przyg. rum.
17.15 Telexpress.
17.30 Studio olimpijskie - Calgary '88: Jazda figurowa na lodzie - pokazy mistrzów.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Studio olimpijskie - Calgary '88: Uroczyste zamknięcie zimowych igrzysk olimpijskich.
20.00 Studio olimpijskie: Uroczyste zamknięcie zimowych igrzysk olimpijskich Calgary '88.
22.00 Wokół wielkiej sceny.
22.40 Dt.
23.00 Język niemiecki (18).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (18).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Sponsor - teleturniej.
19.00 Galerie świata: „Opowieści witraży” (1): „Witraże - księgi średniowiecza” - ang. serial dok.
19.30 Życie muzyczne: „Pro sinfonica”.
20.00 Stan krytyczny.
20.30 Reformy i socjalizm.
21.10 Exlibris Dwójki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Drogi wygnania czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (3) - serial franc.
22.35 Dt.

Wtorek

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Domator: Encyklopedia zakupianka.
10.20 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (9) - serial USA.
11.45 Domator.
16.20 Dt.
16.25 Krąg - mag. harcerzy.
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Telexpress.
17.30 Plebiscyt piosenki Opolo '88.
17.40 Wspólna Polska - wspólne sprawy.
18.10 Tel. Informator wyd.
18.30 Diagnosta.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kram - mag. konsumenta.
19.30 Dt.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (9) - serial USA.
21.25 Konferencja prasowa rzeczniczka rządu.
21.40 Tel. film dok.: „Żywy profesor Jonasza Sterni”.
22.10 Spory - Marzec 68.

22.40 Dt.
23.05 Język angielski (18).
PROGRAM II
16.55 Język angielski (18).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Koniec imperium” (6): „Iran” - serial dok. ang.
19.30 Kolorowy zawrót głowy - mag. narciarski.
20.00 Koncert z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Chopina - transmisja z Akademii Muzycznej w Warszawie.
21.10 Polak dorabia - rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Karoly Makka: „Dom pod urwiskiem” - film węg.
23.15 Dt.

Sroda

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Domator: Szkoła dla rodziców.
10.20 „Tajemnica złotej góry” - film fab. ZSRR.
11.30 Domator: Przyjemne z pożytecznym.
16.10 Dt.
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak.
17.15 Telexpress.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.45 Tel. film dok.: „Rzeka bez mostów”.
18.20 Dawniej niż wczoraj: Archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 Więcej władzy w ręce rad - public.
19.30 Dt.
20.00 Studio sport. 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej: Bayern Monachium - Real Madryt.
21.00 (w przerwie meczu): „Odcisywanie mgły” - spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim.
22.00 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt.
23.05 Język rosyjski (18).

PROGRAM II

16.40 Studio sport: Wybór sportowca miesiąca.
16.55 Język rosyjski (18).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Studio sport: Wybór sportowca miesiąca.
19.00 Ojczyzna - polszczyzna.
19.15 Zwierzęta wokół nas: Podaj łapę.
20.00 Spotkania belgijskie - pr. dok.
21.00 Rafaella Cara w programie Fantastico.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne Dwójki: „Efi Briest” - film fab. RFN, reż. Rainer Werner Fassbinder, w roli głównej Hanna Schygulla.
0.05 Dt.

Czwartek

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (2): „Wycisk” - serial sens. ang.
11.10 Domator: Co nowego, co słychać?
11.55 Kalendarz historyczny.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów: Kwant.
16.50 „Było sobie życie” (10): „Neurony” - serial anim. franc.
17.15 Telexpress.
17.30 Patrol - wojsk. mag.
17.55 Refleksje - mag. państw socjalistycznych.
18.20 Sonda: Jak się robi rozum?
18.50 Dobranoc.
19.00 Teraz - tygodnik gospodarczy.
19.30 Dt.
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (2): „Wycisk” - serial sens. ang.
20.50 Pegaz.
21.30 Pierwsze spotkanie z Lorą - pr. rozr.
22.10 Kontakty.
22.40 Dt.
23.05 Język francuski (18).

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szpitalne

Calodobowe dyżury pełnią w:
● **CHOJNOWIE** - przy ul. Nowotki 20, ● **GŁOGOWIE** - przy ul. Kościuszki 15, ● **JAWORZE** - przy ul. Szpitalnej 2, ● **LEGNICY** - przy ul. Jaworzyńskiej 151 - ginekologiczno-polożniczy i pediatriczny - przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne - przy ul. Reymonta 19 (26, 28, 29.02 i 2, 3.03: os-

try dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne - przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni mieszczą ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● **LUBINIE** - szpitale przy ul. Bełmy 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni mieszczą ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 27.02 i 1.03: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● **ZŁOTORYI** - szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

● W **GŁOGOWIE** - 26, 27, 28. 02: przy ul. Perseusza 2, tel. 33-56-71, 29.02 i 1, 2, 3.03: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, ● **JAWORZE** - przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● **LEGNICY** - 26.02 i 2.03: przy

ul. Nowotki 33, tel. 238-54, -27, 28.02 i 3.03: przy ul. Galińskiego 16, tel. 246-16, 29.02: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 1.03: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, ● **LUBINIE** - 26, 27, 28.02: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 29.02 i 1.03: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 2 i 3.03: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, ● **ZŁOTORYI** - przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
27 bm. godz. 11, 28 bm. godz. 17

- William Shakespeare „Hamlet”, reż. Józef Jasielski. Uwaga to już ostatnie spektakle.
1.03. godz. 17 (ChOK w Chocianowie) - Jacek Janczarski „Umrzeć ze śmiechu” reż. Ryszard Krzyszycha.

WUSW przy ul. Galińskiego w Legnicy.

Imprezy

RENA SANTOR
I JEJ GOŚCIE

- to tytuł programu estradowego, który przygotowała legnicka filia Estrady Ziemi Lubuskiej. Spektakle 5.03 o godz. 17 i 19 w legnickim kinie „Ognisko”. Oprócz bohaterki programu wystąpią: Bożena Dykiel i Zbigniew Korpołowski. Bilety są jeszcze w filii estrady przy ul. Obrońców Stalingradu 10 tel. 284-93.

ZESPÓŁ ESTRADOWY

WUSW w Legnicy poszukuje kandydatów o predyspozycjach wokalnych i aktorskich. Wymagana jest dobra aparatura i wiek powyżej 18 lat. Zainteresowanych zapraszamy 11 marca br. o godz. 16 do klubu

SAME GWIAZDY

czyli Alicja Majewska, Michał Bajor i Włodzimierz Korcz wystąpią już jutro o godz. 17 w Miejskim Domu Kultury w Głogowie. Tamże można jeszcze oglądać wystawę poplenerową konkursu „Pod słońce”.

CIĘKAWY FOTOGRAFY

- pokłosie ogólnopolskiego pleneru „Książ '87” można oglądać w witrynach legnickiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, gdzie prezentowane są ekspozycje galerii „Okno”.

KONCERT

zespołu PGWAR „Mozart” już jutro o godz. 16 w sali widowiskowej lubuskiego Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. Polecamy.

Kino

● **CHOJANÓW** - Tosca - 26.02 - 2.03: „Weryfikacja” (pol.), od 15 lat; „Pół żartem, pół serio” (USA), od 12 lat; „Bajki Bolka i Lolka” (pol.), b.o.; 3.03: nieczynne.

● **CHOJANÓW** - Polonia - 26 - 28.02: „Maskarada” (pol.), od 18 lat; „Komedianci” (fr.), cz. I, od 15 lat; „Trzynastu naręczona księżniczka” (bulg.), b.o.; 29.02-2.03: „Komedianci” (fr.), cz. II, od 15 lat.

● **GŁOGÓW** - Zodiak - 26.02: „A stawka jest śmierć” (fr.), od 18 lat; „Złoty pociąg” (pol.), od 12 lat; 27.02: nieczynne; 28.02: „A stawka jest śmierć” (fr.), od 18 lat; „Złoty pociąg” (pol.), od 12 lat; 29.02: nieczynne; 1. 2.03: „Czy leci z nami pilot” (USA), od 12 lat; „Spokojnie, to tylko awaria” (USA), od 15 lat; 3.03: nieczynne; Jubilat - 26-29.02: „Łuk Erosa” (pol.), od 18 lat; „Krokodyl Dundee” (australijski), od 12 lat; 1-3.03: „Łuk Erosa” (pol.), od 18 lat; „Kopalnie króla Salomona” (USA), od 12 lat; „Maria i Mirabella” (rum.), b.o.

● **JAWOR** - Jubilat - 26.02 - 2.03: „Peggy Sue wyszła za mąż” (USA), od 15 lat; „Cudowna czapka” (czech.), b.o.; „Amadeusz” (USA), od 15 lat; 3.03: „Po godzinach” (USA), od 18 lat; „Kaskader z przypadku” (USA), od 18 lat (pożegnania z filmem); „Ucieczka z Alcatraz” (USA), od 15 lat; „Wsi moja sielska, anielska” (czech.), od 12 lat.

● **LEGNICA** - Ognisko - 26 - 29.02: „Pożegnania z Afryką” (USA), od 12 lat; 1-3.03: „Kopalnie

króla Salomona” (USA), od 12 lat; Piast - 26-29.02: „C.K. dezertery” (pol.), od 18 lat; 1. 2.03: „Gry wojenne” (USA), od 12 lat; „Labirint” (ang.), od 12 lat; 3.03: „Gli-niarz z Beverly Hills” (USA), od 15 lat; „Duch” (USA), od 15 lat; „Głupcy z kosmosu” (ang.), od 12 lat; Kino Małego Widza - 26-29.02: „Labirint” (ang.), od 12 lat.

● **LUBIN** - Polonia - 26-29.02: „Żyć i umrzeć w Los Angeles” (USA), od 18 lat; „Star 80” (USA), od 18 lat; „Wierna rzeka” (pol.), od 15 lat; „Niekończąca się opowieść” (RFN), b.o.; Muza - 26.02: „Krokodyl Dundee” (australijski), od 12 lat; 27.02: nieczynne; 28.02: „Krokodyl Dundee” (australijski), od 12 lat.

● **POLKOWICE** - Skarbink - 26-29.02: „Peggy Sue wyszła za mąż” (USA), od 15 lat; „Critters” (USA), od 12 lat; 1-3.03: „Wczesny śnieg w Monachium” (jap.), od 18 lat; „Krokodyl Dundee” (australij-ski), od 12 lat.

● **PRZEMKÓW** - Gwardia - 26.02-2.03: „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat; 26-28.02: „Zima w Dolinie Muminków” (polski), b.o.; 29.02-2.03: „Boskie ciało” (USA), od 12 lat; 3.03: nieczynne.

● **ŚCINAWA** - Szarotka - 26 - 28.02: „Lotna” (pol.), od 15 lat; „Bajki Bolka i Lolka” (pol.), b.o.; 29.02: nieczynne.

● **ZŁOTORYJA** - Aurum - 26.02: „Mewy” (pol.), od 15 lat; 27.02: nieczynne; 28.02-1.03: „Mewy” (pol.), od 15 lat; „Lampart” (wł.), od 15 lat; 3.03: „Harakiri” (jap.), od 18 lat.

Kino zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

Z powodu przedwczesnej śmierci nieodżałowanego naszego kolegi

mgr. ARKADIUSZA KRAMKA

wyrazi głębokiego współczucia

ŻONIE, SYNKOWI i RODZINIE

składają:

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, POP, Ognisko ZNP, pracownicy i uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Legnicy.

331-k

Wyrazi szczerzego współczucia

koleżance WIESŁAWIE KRAK

z powodu zgonu

M E Ź A - ARKADIUSZA

składają:

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, uczniowie, pracownicy i Komitet Rodzicielski ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy.

330-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145, telex: 0782624. REDAKCJA: Władysław Wójcik (sekr. red.), Maria Kuncalits (z-ca sekr. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kołodziej (fotoreporter), Zygmont Łuszcz, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46 sekr. red. 299-25 z-ca sekr. red. 241-49. Publikacja 602-26 fotoreporter 214-77 biuro ogłoszeń i administracja 279-92. REKOPISÓW nie zamawiających redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadawanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Podwale 64 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. OGŁOSZENIA przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł roczna - 1040 zł Wpłaty na redakcję w godzinach 8-16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/16 nr konta: NBP i Oddziały adresować: RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/16 nr konta: NBP i Oddziały adresować: RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Prenumerata za zleceniem wydawnictwa 93015-4271-139-11. INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa - Książka - Ruch” w Warszawie, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniobiorców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 Indeks 36272.

C-13

Niecodzienny raczej wypadek zdarzył się przed paroma dniami na placu pewnej legnickiej budowy. Jednemu z robotników wleciało (nasypane się) piasku do gumniaka. Oparł się więc jedną ręką o betoniarkę, uniósł nogę i charakterystycznymi „drgawkowymi” ruchami starał się z buta ów piach wytrząsnąć. Zo-

**Chciał pomóc
a złamał
rękę...**

oaczył ten zabieg wychodzący akurat zza węgła inny robotnik i myśląc,

że betoniarka pod napięciem „chwyciła” kolegę, złapał szybko łopate i bez namysłu uderzył po ręce „przyssanej” do betoniarki. Odlaczyl delikwenta od betoniarki, łamiąc mu (z przemieszczeniem) przy tym kończynę górną. Działając błyskawicznie, nie miał czasu sprawdzić, czy betoniarka jest włączona.

dziewczyna firmowa



Fot. Piotr Krzyżanowski

Marzena Sztuka — słuchaczka Studium Kulturalno-Oświatowego we Wrocławiu.

Prostujemy

Do zamieszczonej przed tygodniem naszej odpowiedzi na list dyrektora PCK w Legnicy wkraśli się bardzo poważny błąd. Podaliśmy informację, jakoby przed trzydziestu laty ilość szaleatów była taka sama jak obecnie. To, oczywiście, nieprawda — wówczas szaleatów było więcej. Na życzenie Czytelników, którzy na tę nieścisłość zwrócili nam uwagę, przypominamy o szaleatach, które wówczas znajdowały się przy ul. Oświęcimskiej (obok parku) i przy ul. Złotoryjskiej (obok księgarni).

Chwalimy

Zdziwił nas bardzo brak na liście laureatów plebiscytu na najlepszą placówkę handlową Legnicy, załogi sklepu mięsnego nr 27 należącego do Zakładów Mięsnych. Rzadko się zdarza, aby sprzedawca dbał o wygodę klienta — a tak jest właśnie we wspomnianym sklepie. Czynny jest on od godziny ósmej, ale kolejka ustawia się przed jego drzwiami parę godzin wcześniej. Wiedząc, że jest zima, personel sklepu otwiera drzwi znacznie wcześniej — dzięki czemu klienci nie muszą marznąć czekając na rozpoczęcie sprzedaży. Częściej chcielibyśmy pisać o podobnych przykładach bezinteresownej ży-

łitości.

galeria Satyrykonu



Rys. Aleksander Klas

Czekamy na właścicieli

Dwie proce — w tym jedną podujmą — do metalia metalowych haczyków znaleziono w czasie sprzątania widowni w legnickim Teatrze Dramatycznym.

Miało to miejsce po przedstawieniu „Hamleta” w tym roku. Nietrudno było ustalić, że owe proce zostały, zapewne przez rozrządzenie, uczniowie Zespołu Szkół Górniczych, z ul. Legnickiej w Lubinie. Właściciel, procy lub ich wychowawców prosimy o zgłoszenie się do redakcji w celu ich odbioru.

Legnicki przewodnik gastronomiczny (22)

● **UNIERSALNY** (bar. kat. III prywatny ul. Wrocławskiej). Dania tutaj serwowane nie są ani bardzo tanie ani zbyt wyśzukanym: wafelki z drobiu (100 g — 100 zł), flaczki (100 zł), frytki (100 g — 36 zł), smażone ryby, smażona baranina. Jednak wystarczy tylko porównać te oferty z propozycjami barów III kategorii należącymi do „Społem” aby ręce same składały się do okłasków.

● **WENECJA** (prywatny bar nad Kozim Stawem). To miejsce nie ma szczęścia do gastronomii. Prosperujący tu kiedyś należący do GS-u bar „Sironie” spalił się doszczętnie. Starsi legniczanie pamiętali być może wspaniałe makietki nowej restauracji — ponion konkursu — eksponowane na wystawie sklepu przy ul. Obrońców Stalina krótko po pożarze.

W końcu prywatnymi siłami wzniesiono coś co przypomina góralską chatę, a do otoczenia pasuje jak pieśń do nosa. Widać, że podobne budowie sa ozdoba placu Świętego Marka. To „coś” od dawna jest zamknięte. Na dodatek (jak pieśń gminna niesie) nie można ustalić właściciela tego „czegoś”. Panie Prezydencie! Proponujemy owo „coś” (bez względu na to, do kogo należy) skonfiskować z powodu nieużytkowania zgodnie z przeznaczeniem i rozebrać.

● **WIARUS** (bar kat. III, PSS „Społem”, ul. Świerzejskiej). Jak ułaj pasuje do szablonu wykreowanego przez „Społem” w takich oarach jak: Miedzianka Relaks Rarvitas czy Sezam. Zainteresowanych odsyłamy do odpowiednich hasel naszego przewodnika.

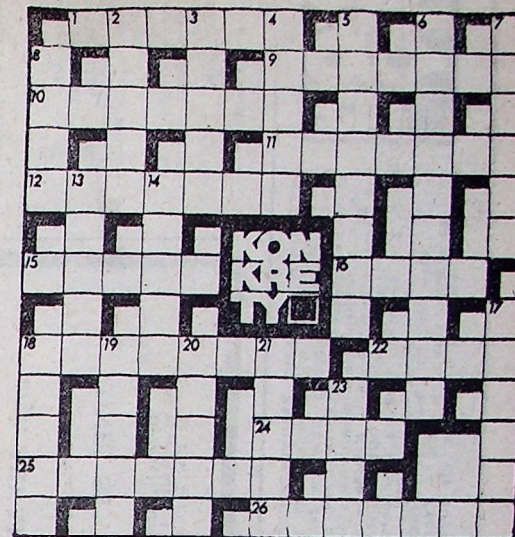
PA-PA, PI-PI

Otrzymał list, w którym czytelnik (imię i nazwisko do wiadomości redakcji MF) pisze, że wyraża poparcie dla ostatnich decyzji cenowych, na dowód czego rzucił palenie papierosów. Pisz też, że po następnych podwyżkach, rzucił picie piwa, a po dalszych — zaprzestanie innych rzeczy na pe. Nie wiemy o co naszemu czytelnikowi chodzi — tym niemniej zamieszczamy powyższą informację wyrażając nadzieję, że dla przyszłych historyków będzie ciekawym przyczynkiem obrazującym obecne czasy i nastroje.

Śzmaciany gang

Dużym zainteresowaniem złodziejasków w ostatnim okresie cieszy się garderoba. Świadczy o tym kradzieże artykułów odzieżowych. Nie unikamy, czy to efekty działania mechanizmów reformy gospodarczej, czy też zmiany koniunktury. Ocenę faktów pozostawiamy czytelnikom „MF”. 8 bm. ze sklepu pasmanteryjnego przy ul. Chojnowskiej w Legnicy nie ustalony złodziejaski skradł kilka par spodni i bluzek dziecięcych oraz 120 szt. bielizny dziecięcej, 9 bm. z mieszkania przy ul. Mickiewicza w Głogowie skradziono w biały dzień garnitur męski, dwie pary spodni, sweter i dwa płaszcze. Z samochodu „Nysa” zaparkowanego przy ul. Zielonej w Legnicy skradziono siedem par rękawic i dwie pary kałesonów.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) granice występowania jakiegoś zjawiska, 9) fakt, 10) obce twory tkwiące w minerałach, 11) tkanina nieprzemakalna, 12) kwitnie wiosną, 15) przodownik, 16) bryluje na nim Lendl, 18) „Tacy sami...”, 22) szekspirowski bohater, 24) duchowny przy meczecie, 25) diaskop, 26) fagot.

PIONOWO: 2) sukulenta afrykański, 3) palatynowiec, 4) za piugiem, 5) rozum, 6) odstęp, dystans, 7) pod przyrządy geodezyjne, 8) ironicznie o krawacie, 13) potrzebne przestępcy, 14) przednia strona monety, 17) tępak, 18) „Pelikan”, 19) na stole, 20) słynna toruńska, 21) koteria, 23) klatka filmowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 6. **POZIOMO:** frazes, Austria, Leleweł, wrotycz, Janerka, deser, atak, panterka, Kern, rura, homonim, Augiasz. **PIONOWO:** rulon, zawór, salwa, Pszonik, przystanek, kaczor, klej, afera, elekt, Annasz, pacha, norma, elana, karma, krąg.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **JÓZEF STEFANIAK**, ul. Krótka 4 m. 3, 59-400 Jawor; **JÓZEF JACHOWICZ**, ul. Kamienna 11 m. 10, 59-300 Lubin; **GRAZYNA PIWOWARCZYK**, ul. 40-lecia 4B m. 9, 59-225 Chojnow.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 8 czekamy do 5 marca br.

podsluchane

(w lubińskim domu państwa D.)

— Odnoszę wrażenie, że już mnie nie kochasz jak przed ślubem.

— Nigdy nie miałem skłonności do mężatek.

